

BESTSELLEROWA AUTORKA
NEW YORK TIMES



**TESS
GERRITSEN**

**TELEFON
O PÓŁNOCY**

Tess Gerritsen

Telefon o północy

*Tłumaczenie:
Elżbieta Smoleńska*

PROLOG

Berlin

Wystarczy przez dwadzieścia sekund uciskać tętnice szyjne, by człowiek stracił przytomność. Po kolejnych dwóch minutach następuje nieuchronna śmierć. Simon Dance nie nauczył się tego z żadnego podręcznika medycyny. Takie rzeczy znał z doświadczenia. Wiedział też, że garotę należy mocno zacisnąć i nie wolno jej rozluźnić, bo najmniejszy dopływ cennej krwi do mózgu ofiary przedłuży jej opór. Taki brak profesjonalizmu może być niebezpieczny. Umierający człowiek potrafi wpaść w prawdziwą wściekłość.

Kucając w ciemnościach, Simon Dance owinał garotę wokół dłoni i spojrzał na świecąca tarczę zegarka. Minęły dwie godziny, odkąd zgasił światło. Jego zabójca bez wątpienia jest człowiekiem ostrożnym i musi mieć pewność, że Dance mocno zasnął. Jeżeli jest zawodowcem, to wie, że podczas pierwszych dwóch godzin sen jest najgłębszy. Nadchodzi właśnie pora, by uderzyć.

Podłoga na korytarzu lekko zatrzeszczała. Simon Dance znieruchomiał, a potem uniósł się powoli i czekał w ciemnościach przy drzwiach. Nie zwracał uwagi na mocne bicie własnego serca. Czuł znajomy przypływ adrenaliny, która pozwalała mu na błyskawiczne reakcje. Rozsunął dłonie, naciągając garotę.

Klucz wsuwał się do zamka powoli. Simon słyszał delikatny, metaliczny dźwięk. Klucz zachrząścił i zamek otworzył się z cichym trzaskiem. Przez uchylone drzwi wpadła z korytarza smuga światła. Zaraz potem jakiś cień zaczął przesuwać się powoli w kierunku

łóżka, na którym widniał zarys śpiącej postaci. Cień uniósł rękę. Trzy kule, wystrzelone przez tłumik, głucho wbiły się w poduszki. Przy trzecim strzale Dance zaatakował.

Zarzucił garotę na szyję napastnika i szarpnął w górę oraz do tyłu. Lina zacisnęła się dokładnie na tętnicach szyjnych, tuż pod dolną szczęką. Pistolet upadł na podłogę. Mężczyzna rzucał się jak ryba złapana na haczyk, próbując się uwolnić. Szarpał się rozpaczliwie, by dosięgnąć paznokciami twarzy Dance'a. Jego nogi i ręce zaczęły wykonywać gwałtowne chaotyczne ruchy, ale po kilku chwilach stały się miękkie i bezwładne. Dance liczył upływające minuty, czuł ostatnie spazmy ciała, ostatnie próby walki umierających komórek mózgu. Nadal nie zwalniał ucisku.

Kiedy minęły trzy minuty, rozsunął pętlę. Ciało osunęło się na podłogę. Dance zapalił światło i wpatrywał się w mężczyznę, którego właśnie zabił.

Pokryta plamami twarz wydawała mu się znajoma. Może widział kiedyś tego człowieka w pociągu albo na ulicy, nie miał jednak pojęcia, jak się nazywa. Szybko przeszukał kieszenie denata, ale znalazł jedynie pieniądze, kluczyki od samochodu i trochę zawodowego wyposażenia: dodatkową amunicję, nóż sprężynowy oraz wytrych.

Bezimienny profesjonalista, pomyślał Dance, zastanawiając się przez chwilę, ile zapłacono mu za to zadanie.

Wciągnął ciało na łóżko i odsunął na bok trzy poduszki, które wcześniej ułożył pod kołdrą. Oceniał, że mężczyzna ma mniej więcej sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, czyli podobnie jak on. To dobrze, bo dzięki temu zamienił się z denatem ubraniami. Nie było to może konieczne, ale Dance zawsze starał się być dokładny. Potem zdjął obrączkę ślubną i spróbował włożyć ją na palec zabitego mężczyzny. Nie chciała się przecisnąć przez zgrubiały staw, więc poszedł do łazienki i posmarował ją mydłem. Pomogło. Na koniec

usiadł i wypalił kilka papierosów. Zastanawiał się, czy nie przeoczył jakiegoś istotnego szczegółu.

Jasne, jeszcze trzy kule. Przeszukał dokładnie poduszki, ale udało mu się odnaleźć jedynie dwa pociski. Trzeci utknął pewnie w materacu. Już miał przystąpić do dalszych poszukiwań, kiedy na korytarzu usłyszał kroki. Czyżby zamachowiec miał pomocnika? Dance chwycił pistolet, wymierzył w drzwi i czekał. Kroki przybliżyły się, a potem ucichły. Fałszywy alarm. Mimo to uznał, że wykorzystał już swój limit czasu. Dłuższe pozostawanie w pokoju może być fatalne w skutkach.

Z szuflady komody wyjął butelkę z rozpuszczalnikiem. Palił się łatwo i nie pozostawiał śladów. Polał nim ciało, łóżko i leżący na podłodze chodnik. W pokoju nie było czujników przeciwpożarowych ani automatycznych zraszaczy. Właśnie dlatego wybrał ten stary hotel.

Postawił popielniczkę obok łóżka, a do torby na śmieci wrzucił przedmioty należące do napastnika i butelkę po rozpuszczalniku. Potem podpalił łóżko.

Płomienie uniosły się z lekkim sykiem i niemal natychmiast objęły całe ciało. Dance poczekał jeszcze parę chwil, by upewnić się, że szczątki będą nie do rozpoznania. Wziął torbę i wyszedł z pokoju. Na końcu korytarza znalazł skrzynkę z alarmem pożarowym. Nie chciał zabijać niewinnych ludzi, więc zbił szybę i pociągnął za dźwignię. Potem zszedł na parter.

Stojąc w niewielkiej alejce po przeciwnej stronie ulicy, widział, jak płomienie wystrzeliwują przez okno. Goście hotelu zostali ewakuowani i ulica wypełniła się zaspanymi ludźmi zawiniętymi w koce. Po dziesięciu minutach pojawiły się trzy wozy strażackie. Do tego czasu pokój hotelowy zamienił się w płonące piekło.

Ugaszenie pożaru zajęło godzinę. Do drżących z zimna gości hotelowych dołączały kolejne grupki gapiów. Dance przyglądał się ich

twarzom i utrwał je w pamięci. W przyszłości widok jakiegokolwiek z nich będzie dla niego ostrzeżeniem.

Nagle zauważył czarną limuzyną jadącą wolno wzdłuż krawężnika. Rozpoznał mężczyznę na tylnym siedzeniu. A więc CIA też tu jest. Interesujące.

Wystarczyło mu to, co zobaczył. Robi się późno, a on ma jeszcze przed sobą drogę powrotną do Amsterdamu.

Trzy przecznice dalej wrzucił do śmietnika torbę z butelką po rozpuszczalniku. W ten sposób pozbył się ostatnich śladów. Udało mu się zrobić to, po co przyjechał do Berlina. Uśmiercił Geoffreya Fontaine'a. Teraz musi się rozpuścić.

Pogwizdując cicho, zniknął w mroku.

Amsterdam

- Geoffrey Fontaine nie żyje. - Ta pilna wiadomość obudziła starszego mężczyznę o trzeciej nad ranem.

- Jak? - spytał krótko.

- Pożar w hotelu. Podobno palił w łóżku papierosa.

- Wypadek? To niemożliwe. Gdzie jest ciało?

- W kostnicy w Berlinie. Niemal doszczętnie spalone.

To oczywiste, pomyślał starszy mężczyzna. Można się było spodziewać, że zwłok nie da się zidentyfikować. Simon Dance jak zawsze dokładnie zaciera za sobą ślady. A więc znów go zgubili.

Ale starszy mężczyzna miał jeszcze jedną kartę do zagrania.

- Wspominałeś o jakiejś żonie w Ameryce - powiedział. - Gdzie ona mieszka?

- W Waszyngtonie.

- Trzeba ją śledzić.

- Ale dlaczego? Przecież on nie żyje.

- On żyje. Jestem tego pewien. A ta kobieta może wiedzieć, gdzie go szukać. Chcę znać każdy jej krok.

- Powiem moim ludziom...

- Nie. Poślę swojego człowieka. Kogoś, na kogo mogę liczyć.

Zapadła chwila ciszy.

- Zdobędę jej adres.

Starszy mężczyzna odłożył słuchawkę, ale nie mógł już zasnąć. Pięć lat oczekiwania. Pięć lat poszukiwań. Był już tak blisko i znów się nie udało. A teraz wszystko zależy od tego, ile wie ta kobieta z Waszyngtonu.

Musi być cierpliwy i czekać, aż się z czymś zdradzi. Pośle do niej Kronena. Nigdy go nie zawiódł. Ma swoje metody zdobywania potrzebnych informacji - metody, którym trudno się oprzeć.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Waszyngton

Kiedy telefon zadzwonił, było już po północy. Jego dźwięk przebijał się do świadomości Sarah przez grubą zasłonę snu, jakby dochodził z odległego pokoju. Próbowwała się obudzić, ale utknęła w dziwnym świecie między snem a jawą. Musi odebrać ten telefon. To na pewno jej mąż, Geoffrey.

Cały wieczór czekała, by usłyszeć jego głos. Była środa, a Geoffrey zawsze dzwonił do domu w środy, kiedy wyjeżdżał w comiesięczne służbowe podróże do Londynu. Sarah położyła się dziś wcześniej, kaszląc i kichając, pokonana przez wirusa grypy, który niedawno pojawił się w Waszyngtonie.

Był to wyjątkowo dokuczliwy szczep A-63 z Hongkongu. Z jego powodu ucierpiała już niemal połowa jej kolegów z laboratorium mikrobiologii. Sarah przez godzinę dzielnie walczyła ze snem, próbując czytać, ale połączenie leku przeciw grypie i ostatniego numeru „Journal of Microbiology” miało działanie silniejsze niż tabletki nasenna. W ciągu zaledwie kilku minut osunęła się na poduszki z okularami na nosie. Tylko na chwilę, mówiła sobie, to będzie tylko krótka drzemka. Ale sen był coraz bliżej i w końcu musiała mu ulec.

Obudziła się gwałtownie i zauważyła, że nocna lampka nadal się pali, a „Journal of Microbiology” leży na jej piersi. Zarys pokoju był rozmazany, więc poprawiła okulary i zerknęła na zegarek stojący na nocnym stoliku. Dwunasta trzydzieści. Telefon milczał. Czyżby jej się śniło?

Aż podskoczyła, gdy zadzwonił ponownie. Pospiesznie sięgnęła po słuchawkę.

- Czy pani Sarah Fontaine? - zapytał jakiś mężczyzna.

To nie był Geoffrey. Nagły lęk przeszył ją niczym prąd elektryczny. Stało się coś strasznego. Usiadła na łóżku całkowicie rozbudzona.

- Tak, słucham - powiedziała.

- Mówi Nicholas O'Hara z Departamentu Stanu. Przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale... - Zawiesił głos. Ta cisza najbardziej ją przerażała. Była zaplanowana, wielokrotnie przećwiczona. Miała przygotować ją na uderzenie. - Mam dla pani złą wiadomość - dokończył.

Poczuła ucisk w gardle. Miała ochotę krzyknąć: „Niech mi pan natychmiast powie, co się stało!”, ale zdobyła się jedynie na cichy szept:

- Słucham pana.

- Chodzi o pani męża, Geoffreya - mówił dalej. - Miał wypadek.

To nie może być prawda, pomyślała, zamykając oczy. Gdyby Geoffreyowi coś się stało, na pewno bym to wyczuła, na pewno bym wiedziała.

- To było jakieś sześć godzin temu - ciągnął O'Hara. - W hotelu, w którym zatrzymał się pani mąż, wybuchł pożar. - Kolejna chwila milczenia. - Pani Fontaine, czy pani mnie słyszy? - zapytał z troską w głosie.

- Tak, proszę mówić dalej.

O'Hara odchrząknął.

- Bardzo mi przykro, pani Fontaine. Pani mąż nie żyje.

Pozwolił jej na chwilę milczenia, kiedy próbowała zapanować nad bólem. Głupie irracjonalne poczucie dumy kazało jej zasłonić usta dłonią, by stłumić szloch. Nie chciała dzielić swojej rozpacz z kimś obcym.

- Pani Fontaine, dobrze się pani czuje? - spytał cicho.

Udało jej się wreszcie zaczerpnąć powietrza.

- Tak - powiedziała szeptem.

- Nie musi się pani martwić o żadne... formalności. Załatwię wszystko z naszym konsulem w Berlinie. Oczywiście trzeba będzie trochę poczekać, ale kiedy niemieckie władze wydadzą pozwolenie na odbiór ciała, nie będzie już żadnych...

- W Berlinie? - wpadła mu w słowo.

- Tak. Otrzymamy pełny raport, kiedy tylko berlińska policja...

- Ale to niemożliwe!

Nicholas O'Hara w duchu nakazał sobie zachować cierpliwość.

- Bardzo mi przykro. Potwierdziliśmy tożsamość. Nie ma wątpliwości, że...

- Geoffrey był w Londynie! - zawołała.

Zapadło dłuższe milczenie.

- Pani Fontaine - powiedział wreszcie irytująco spokojnym głosem - wypadek wydarzył się w Berlinie.

- A zatem to jakaś pomyłka. Geoffrey pojechał do Londynu. Nie mógł zginąć w Berlinie.

Chwila milczenia była jeszcze dłuższa. Wydawało jej się, że teraz O'Hara jest zaskoczony. Z całych sił przyciskała słuchawkę do ucha i przez jakiś czas słyszała jedynie mocne bicie własnego serca. To na pewno pomyłka. Jakieś idiotyczne nieporozumienie. Geoffrey nie mógł zginąć. Wyobraziła sobie, jak się śmieje z tej absurdalnej wiadomości o własnej śmierci. Tak, razem będą się z tego śmiać, kiedy on wróci do domu. Jeżeli istotnie wróci...

- Pani Fontaine - odezwał się wreszcie O'Hara - w którym hotelu w Londynie zatrzymał się pani mąż?

- W Savoyu. Miałam tu gdzieś numer telefonu, chwileczkę...

- W porządku, sam go znajdę i zadzwonię. Spotkajmy się jutro. - Starannie dobierał słowa, mówił pozbawionym emocji głosem biurokraty, który opanował sztukę nieujawniania niczego. - Może

pani przyjechać do mnie do biura?

- Gdzie ono jest?

- Przyjedzie pani samochodem?

- Nie, nie mam samochodu.

- W takim razie przyślę po panią auto.

- To jakaś pomyłka, prawda? Przecież zdarza się wam popełniać pomyłki? - Prosiła go jedynie o odrobinę nadziei. O cienką linię, której mogłaby się przytrzymać. Tyle mógłby jej ofiarować, okazać choć trochę dobroci.

- Zobaczymy się rano - powiedział krótko. - Około jedenastej.

- Chwileczkę! Przepraszam, ale trudno mi zebrać myśli. Może pan powtórzyć swoje nazwisko?

- Nicholas O'Hara.

- Gdzie jest pańskie biuro?

- Proszę się nie martwić. Kierowca dowiezie panią na miejsce. Dobranoc.

- Panie O'Hara!

W słuchawce rozległ się ciągły sygnał, widomy znak, że Nicholas O'Hara już się rozłączył. Natychmiast wybrała numer hotelu Savoy w Londynie. Jeden telefon i wszystko się wyjaśni.

- Hotel Savoy - odezwała się recepcjonistka po drugiej stronie kuli ziemskiej.

Sarah z trudem utrzymywała słuchawkę drżącą ręką.

- Poproszę z pokojem pana Geoffreya Fontaine'a.

- Przykro mi, ale pan Fontaine wyprowadził się przed dwoma dniami - wyjaśniła recepcjonistka.

- Jak to wyprowadził się? - krzyknęła Sarah. - Dokąd?

- Tego nie wiem. Ale jeżeli chce pani zostawić jakąś wiadomość, to prześlemy ją pod jego stały adres.

Nie pamiętała, czy w ogóle powiedziała „do widzenia”. Wpatrywała się w telefon, jakby widziała ten przedmiot po raz pierwszy w życiu.

Zadrżała, czując, jak wzbierająca fala bólu podchodzi jej do gardła. Miała ochotę się rozplakać, ale łzy nie chciały płynąć.

Osunęła się na łóżko i schowała twarz w poduszkę. Czowała zapach Geoffreya. Zapach jego skóry, włosów, słyszała jego śmiech. Przycisnęła do siebie poduszkę i zwinęła się w kłębek na środku, tam gdzie zawsze leżał Geoffrey. Prześcieradło było lodowato zimne.

Geoffrey może już nigdy nie wrócić. Zaledwie dwa miesiące temu wzięli ślub.

Nick O'Hara opróżnił trzecią filiżankę kawy i gwałtownym szarpnięciem rozluźnił krawat. Po dwutygodniowych wakacjach, kiedy nosił jedynie plażowe spodenki, krawat uwierał go jak lina wisielca. Wrócił do Waszyngtonu zaledwie trzy dni temu, a już był rozdrażniony.

W Departamencie Stanu urzędował od ośmiu lat i miał dość tej pracy. Kręcił się w kółko jak statek pozbawiony steru. Jego kariera zatrzymała się w martwym punkcie, co nie do końca było jego winą. Stopniowo tracił cierpliwość do różnych gier politycznych. Trzymał się jednak swojej pracy, wierząc, że ma ona jakąś wartość. Od pokojowych marszów, w których uczestniczył w młodości, po rozmowy pokojowe w wieku dojrzałym.

Ale jak szybko mógł się przekonać, ideały do niczego nie prowadzą. A już z pewnością dyplomacja nie działa zgodnie z ideałami. Działa zgodnie z protokołem i polityką wyznaczaną przez partie. Protokół udało mu się doskonale opanować, ale polityki nie rozumiał. Nie dlatego, że nie potrafił. Nie chciał.

Zdawał sobie sprawę, że to jest powód, dla którego nie nadaje się na dyplomatę. Niestety, przełożeni podzielali jego zdanie, dlatego powierzono mu w Waszyngtonie to nędzne stanowisko, a jego praca polegała na przekazywaniu wdowom złych wiadomości. To było jak policzek, i to niezbyt delikatny. Mógł oczywiście odmówić i wrócić do

wygodnej pracy na uniwersytecie. Musiał to dokładnie przemyśleć. Dlatego potrzebował dwóch samotnych tygodni na Bahamach.

Z westchnieniem otworzył teczkę z napisem „Fontaine, Geoffrey H”. Jedna rzecz nie dawała mu przez cały ranek spokoju. Od pierwszej w nocy wpatrywał się uważnie w ekran komputera, wyciągając wszystko, co się da, z pojemnych rządowych archiwów. Przez pół godziny rozmawiał ze swoim starym kumplem, Wesem Corriganem, z konsulatu w Berlinie. Był coraz bardziej sfrustrowany. To miał być rutynowy telefon do wdowy z wyrazami współczucia, ale powoli sprawa się komplikowała. Zaczynała przypominać układankę, w której brakuje wielu elementów.

Tak naprawdę Nick dysponował jedynie szczegółami o śmierci Geoffreya Fontaine'a, a nie lubił układanek, które miały luki. Doprowadzało go to do szaleństwa. Jeśli chodzi o poszukiwanie brakujących informacji czy faktów, był niezłomny. Teraz jednak, biorąc do ręki cienką teczkę Fontaine'a, miał wrażenie, że trzyma torbę wypełnioną powietrzem: nie było w niej nic konkretnego poza imieniem i nazwiskiem. I faktem śmierci.

Piekły go oczy. Odchylił się do tyłu na krześle i ziewnął. Był głodny. O szóstej rano wrzucił w siebie trzy pączki. Duża dawka cukru plus kawa dodały mu sił.

Podniósł wzrok. Do pokoju wszedł jego kolega, Tim Greenstein.

- Bingo! Znalazłem! - odezwał się od progu.

Rzucił na biurko teczkę i posłał Nickowi swój szeroki uśmiech. Z reguły uśmiechy te były skierowane do ekranu komputera. Tim miał niezwykłą umiejętność wyszukiwania danych, które nie znajdowały się tam, gdzie powinny.

- Mówiłem ci, że znajdę - obwieścił, opadając na skórzany fotel. - Poprosiłem kumpla z FBI, żeby trochę poszperał, ale nic nie wykopał, więc musiałem się rozejrzeć na własną rękę. Przyznaję, nie było łatwo dostać się do poufnych danych. Mają tam jakiegoś idiotę, który

uparł się, żeby dobrze pracować.

Nick zmarszczył brwi.

- Musiałeś przejść przez zabezpieczenia?

- No. Jest tego jeszcze więcej, ale nie udało mi się zdobyć dostępu.

Wywiad ma mnóstwo materiałów na temat tego twojego faceta.

Nick otworzył teczkę i w zdumieniu wpatrywał się w jej zawartość. To, co zobaczył, wzbudzało jeszcze więcej pytań, na które nie było odpowiedzi.

- Co to, do diabła, znaczy? - mruknął.

- Dlatego nic nie mogłeś znaleźć na temat Geoffreya H. Fontaine'a
- rzucił Tim. - Jeszcze rok temu ten facet nie istniał.

Nick aż otworzył usta.

- Znajdziesz mi coś więcej?

- Nick, coś mi się zdaje, że wkraczamy na nie swoje podwórko.
Chłopaki z Firmy mogą się lekko wkurzyć.

- Więc niech mnie pozwą do sądu. - Wzmianka o CIA nie zrobiła na Nicku wrażenia. - Ja tylko wykonuję swoją pracę - powiedział, wzruszając ramionami. - Mam do czynienia z wdową pogrążoną w żałobie.

- Ale ta sprawa sięga naprawdę głęboko.

- Więc ty też tam sięgnij.

Tim wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- O co chodzi, Nick? Postanowiłeś zostać detektywem?

- Nie, to zwykła ciekawość. - Popatrzył z niechęcią na dokumenty, którymi miał się zająć tego dnia. Kupa biurokratycznych bzdur, zmora jego życia, ale musi się z tym uporać. Sprawa Fontaine'a nie dawała mu spokoju. W zasadzie powinien jedynie poklepać wdowę po ramieniu, wygłosić zwyczajową formułkę z wyrazami współczucia, a potem zapomnieć o wszystkim. Geoffrey Fontaine, czy jak tam się naprawdę nazywał, jest martwy.

Ale informacje Tima rozpały w Nicku niepohamowaną ciekawość.

Spojrzał na przyjaciela.

- A może znalazłbyś coś na temat jego żony, Sarah Fontaine? Może to nas gdzieś doprowadzi?

- Dlaczego sam nie poszukasz?

- Co za pytanie. To ty wiesz, jak się dostać do różnych danych.

- A ty za to masz na głowie tę kobietę. - Tim skinął głową w kierunku drzwi. - Chyba sekretarka wymieniła jej nazwisko. Sarah Fontaine już na ciebie czeka.

Sekretarka była siwiejącą kobietą w średnim wieku, z jasnoniebieskimi oczami i wąskimi, zaciśniętymi ustami.

Na stoliku obok kanapy leżały czasopisma, które można było znaleźć w każdej poczekalni, oraz kilka numerów „Foreign Affairs” i „World Press Review” z nalepką z nazwiskiem odbiorcy: dr Nicholas O'Hara.

Kiedy sekretarka odwróciła się z powrotem do monitora, Sarah opadła na kanapę i wpatrywała się bezmyślnie w swoje dłonie splecione na kolanach. Nie pozbyła się jeszcze objawów grypy, było jej zimno i czuła się osłabiona, jednak w ciągu ostatnich paru godzin ogarniało ją coraz większe odrętwienie, które jak ochronna skorupa oddzielało ją od tego, co widziała i słyszała.

Zdała sobie sprawę, jak beznadziejnie się ubrała. Poszczególne części garderoby w ogóle do siebie nie pasowały. Tyle że podświadomie wybrała rzeczy, które dawały jej jakieś ukojenie: ulubioną szarą wełnianą spódnicę, stary sweter i brązowe sportowe półbuty. Życie nagle stało się przerażające, więc potrzebowała wokół siebie czegoś, co dobrze znała.

Z interkomu na biurku sekretarki rozległ się głos:

- Angie, zaprosz panią Fontaine do mojego pokoju.

- Dobrze, panie O'Hara. - Sekretarka skinęła głową w stronę Sarah. - Może pani wejść.

Sarah poprawiła okulary, podniosła się z kanapy i weszła przez drzwi z tabliczką „N. O'Hara”. Zatrzymała się na chwilę na grubym dywanie i spojrzała na mężczyznę po drugiej stronie biurka.

Był wysoki i szczupły, ale miał nieco przygarbione ramiona – wyglądał na zmęczonego. Wstał, by się z nią przywitać. Ubrany był w pogniecioną niebieską koszulę, rozluźniony krawat zwisał na szyi.

– Witam panią – odezwał się. – Nazywam się Nick O'Hara.

Natychmiast rozpoznała głos z telefonu. Głos, który sprawił, że jej świat rozpadł się na kawałki.

Wyciągnął do niej rękę w geście, który wydał jej się aż nazbyt automatyczny. Zawodowa uprzejmość okazywana wszystkim wdowom. Ale uścisk jego dłoni był mocny. Kiedy O'Hara znalazł się dalej od okna, światło padło na jego twarz. Zauważyła pociągłe rysy, mocno zarysowaną szczękę i poważne usta. Wyglądał na trzydzieści parę lat, może nieco więcej. W jego ciemnych włosach przeświecały na skroniach nitki siwizny. Szare oczy były podkrążone z niewyspania.

Podprowadził ją do krzesła. Dopiero kiedy usiadła, dostrzegła w pokoju drugiego mężczyznę. Miał okulary i gęstą brodę. Zajmował fotel stojący w rogu. Przypomniała sobie, że widziała go, kiedy wcześniej mijał ją w recepcji.

Nick oparł się o krawędź biurka i spojrzał na Sarah.

– Bardzo mi przykro z powodu pani męża – powiedział łagodnie. – Wiem, że to dla pani szok. Większość ludzi nie może uwierzyć w taką wiadomość. Chciałem spotkać się z panią osobiście i zadać pani kilka pytań. Z pewnością pani też chciałaby o coś zapytać. – Wskazał głową na mężczyznę z brodą. – Nie ma pani nic przeciwko temu, że pan Greenstein będzie obecny przy rozmowie?

Zaprzeczyła, zastanawiając się przez moment, co pan Greenstein tu robi.

– Obaj pracujemy w Departamencie – ciągnął Nick. – Ja zajmuję się

sprawami konsularnymi w służbie dyplomatycznej, a pan Greenstein jest w dziale technicznym.

- Rozumiem. - Zadrżała z zimna, więc otuliła się mocniej swetrem. Znów miała dreszcze, bolało ją gardło. Zastanawiała się, dlaczego w budynkach rządowych jest zawsze tak chłodno.

- Dobrze się pani czuje? - spytał Nick.

- Zimno tu u pana - powiedziała z wysiłkiem.

- Może napije się pani kawy?

- Nie, dziękuję. Chciałabym porozmawiać o moim mężu. Nadal nie mogę w to uwierzyć. Wciąż myślę, że zaszło jakieś nieporozumienie.

Nick pokiwał głową ze współczuciem.

- To typowa reakcja.

- Naprawdę?

- Zaprzeczenie. Każdy przez to przechodzi. Pani też.

- Ale nie zaprasza pan każdej wdowy do swojego biura na rozmowę. Sprawa Geoffreya musi być szczególna.

- To prawda - przyznał.

Odwrócił się, sięgnął po teczkę i wyciągnął z niej kartkę pokrytą notatkami. Pismo było ledwo czytelne. Pomyślała, że to muszą być jego notatki, bo tylko autor jest w stanie odczytać takie bazgroły.

- Po rozmowie z panią skontaktowałem się z naszym konsulem w Berlinie. Poruszyło mnie to, co pani powiedziała. Uznałem, że muszę sprawdzić parę faktów.

Zawiesił głos, więc popatrzyła na niego wyczekująco. Zauważyła, że przygląda jej się z wielką uwagą.

- Rozmawiałem z Wesem Corriganem, naszym konsulem w Berlinie. Dowiedziałem się paru ciekawych rzeczy. - Zerknął do notatek. - Wczoraj, około ósmej wieczorem czasu berlińskiego, mężczyzna o nazwisku Geoffrey Fontaine wprowadził się do hotelu Regina. Zapłacił czekiem podróжным. Podpisy się zgadzają. Jako dokumentu tożsamości używał paszportu. Cztery godziny później, około północy,

ktoś z hotelu wezwał straż pożarną. W pokoju pani męża wybuchł pożar. Zanim go ugaszono, pokój spłonął doszczętnie. Oficjalny raport mówi, że pani mąż zasnął, paląc w łóżku papierosa. Obawiam się, że szczątki nie nadają się do identyfikacji.

- Więc skąd wiadomo, że to on? - wyrzuciła z siebie. Do tej pory słuchała słów Nicka z narastającą rozpaczą, ale ostatnie zdanie otwierało wiele nowych możliwości. - Ktoś mógł ukraść jego paszport - zauważyła.

- Proszę pozwolić mi skończyć.

- Przecież powiedział pan, że nie byli w stanie zidentyfikować ciała.

- Postarajmy się myśleć logicznie.

- Ale ja myślę logicznie!

- Nie, to są emocje. To zrozumiałe, że wdowa chwyta się każdej nadziei, ale...

- A skąd pan wie, że ja w ogóle jestem wdową?

Bezradnie uniósł ręce.

- W porządku. Przyjrzyjmy się zatem dowodom. Po pierwsze, w pokoju znaleziono jego walizkę. Aluminiową, ognioodporną.

- Geoffrey nigdy nie miał takiej walizki.

- Zawartość walizki ocalała. Był w niej paszport pani męża.

- Ale...

- Jest jeszcze raport policyjny. Lekarz obejrzał ciało, a właściwie jego szczątki. Ten mężczyzna był tego samego wzrostu co pani mąż.

- To jeszcze nic nie znaczy.

- Wreszcie...

- Panie O'Hara...

- Wreszcie - powiedział z nagłą stanowczością - mamy ostateczny dowód znaleziony na ciele. Przykro mi, pani Fontaine, ale to musi panią przekonać.

Miała ochotę zasłonić sobie uszy dłońmi i krzyknąć, żeby przestał do niej mówić. Przedstawione do tej pory dowody nie zrobiły na niej

wrażenia, ale nie mogła już dłużej słuchać. Nie mogła pozwolić, by jej nadzieja legła w gruzach.

- Chodzi o obrączkę ślubną. Udało się odczytać napis. Sarah 14 II.

- Podniósł wzrok. - To jego obrączka, prawda?

Zarysy pokoju rozmazały się, kiedy łzy napłynęły jej do oczu. Pochyliła głowę w milczeniu. Okulary zsunęły jej się z twarzy i upadły na kolana. Niewiele widząc, zaczęła szukać w torebce chusteczki, ale Nick podsunął jej natychmiast całe pudełko.

- Proszę - powiedział miękko.

Patrzył, jak wyciera z twarzy łzy i jak próbuje dyskretnie wytrzeć nos. Pod jego uważnym spojrzeniem poczuła się głupia i niezdarna. Nawet palce odmówiły jej posłuszeństwa. Okulary spadły z kolan na podłogę, nie była w stanie zamknąć torebki. Chciała natychmiast wyjść, więc pozbierała jakoś swoje rzeczy i wstała z krzesła.

- Proszę usiąść, pani Fontaine, jeszcze nie skończyłem.

Jak posłuszne dziecko Sarah usiadła ponownie na krześle i wpatrywała się w podłogę.

- Jeżeli chodzi o szczegóły dotyczące pogrzebu, to...

- Nie, tym zajmiemy się później, kiedy już sprowadzimy ciało.

Muszę jeszcze panią o coś zapytać. Po co mąż poleciał do Europy?

- W sprawach służbowych.

- Czym się zajmował?

- Pracował dla Bank of London.

- Dużo podróżował?

- Co miesiąc wyjeżdżał do Londynu.

- Tylko do Londynu?

- Tak.

- A zatem dlaczego znalazł się w Niemczech?

- Nie wiem.

- Nie domyśla się pani?

- Nie mam pojęcia.

- Czy zdarzało się, że nie mówił pani, gdzie jedzie?

- Nie.

- Więc po co pojechał do Niemiec? Musiał być jakiś powód. Może miał drugą pracę? Drugą...

Spojrzała na niego ostro.

- Drugą kobietę? O to panu chodzi?

Nie odpowiedział.

- O to mnie pan pyta?

- To całkiem uzasadnione podejrzenie.

- Nie w przypadku Geoffrey'a.

- W każdym przypadku. - Patrzył jej prosto w oczy, ale ona nie odwracała wzroku. - Byliście małżeństwem zaledwie dwa miesiące - zauważył. - Jak dobrze znała pani swojego męża?

- Znałam? Ja go kochałam, panie O'Hara.

- Nie mówię o miłości, cokolwiek by to miało znaczyć. Pytam, czy dobrze pani znała tego człowieka. Kim był, czym się zajmował? Jak dawno się poznaliście?

- Jakies sześć miesięcy temu. Poznałam go w kawiarni, niedaleko swojej pracy.

- Gdzie pani pracuje?

- W Narodowym Instytucie Zdrowia. Jestem mikrobiologiem, prowadzę badania naukowe.

Zmrużył oczy.

- Jakie badania?

- Nad genomami bakterii. Łączymy DNA.

- Czy te badania są tajne?

- Nadal nie rozumiem, po co...

- Czy są tajne?

Sarah wpatrywała się w niego, zaskoczona ostrym tonem jego głosu.

- Tak, część jest tajna - powiedziała cicho.

Pokiwał głową i wyciągnął z teczki kolejną kartkę.

- Poprosiłem konsula w Berlinie, żeby przejrzał paszport pani męża
- ciągnął spokojnie. - Przy każdym wjeździe do jakiegoś kraju w paszporcie pojawia się pieczętka z datą. Pani mąż miał kilka takich pieczętek. Londyn, Schiphol w Amsterdamie. I na końcu Berlin. Wszystkie z ostatniego tygodnia. Domyśla się może pani, po co tam pojechał?

Z osłupieniem potrząsnęła przecząco głową.

- Kiedy dzwonił do pani ostatnio?

- Tydzień temu. Z Londynu.

- Jest pani pewna, że z Londynu?

- Nie. To było automatyczne połączenie.

- Czy pani mąż miał polisę na życie?

- Nie. To znaczy nie wiem. Nigdy o tym nie wspominał.

- Czy ktoś mógł skorzystać finansowo na jego śmierci?

- Chyba nikt.

Przyjął to ze zmarszczonymi brwiami. Usiadł ponownie na biurku, skrzyżował ramiona na piersi i na chwilę odwrócił wzrok. Sarah niemal widziała, jak w myślach przetrawia fakty i próbuje z nich złożyć jakąś całość. Była tak samo zdezorientowana jak on. To wszystko zdawało się nie mieć sensu. Wydawało się wręcz niemożliwe. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Nick O'Hara nie ma racji. Geoffrey był jej mężem, ale czy naprawdę go znała? Może jedyne, co ich łączyło, to dom i łóżko?

Nie, to nieprawda. Ufała Geoffreyowi. Dlaczego miałaby wierzyć temu obcemu mężczyźnie? I dlaczego on jej to wszystko mówi? Ma w tym jakiś ukryty cel? Nagle poczuła do Nicka O'Hary antypatię.

- Jeżeli to już wszystko... - zaczęła, ponownie wstając z krzesła.

Spojrzał na nią, jakby na moment zapomniał o jej obecności.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Źle się czuję. Chciałabym wrócić do domu.

- Ma pani zdjęcie męża? - spytał nagle.

Zaskoczona tym niespodziewanym pytaniem, Sarah sięgnęła do torebki i wyjęła z portfela fotografię. Była zrobiona na Florydzie podczas ich trzydniowej podróży poślubnej. Geoffrey patrzył swoimi niebieskimi oczami prosto w obiektyw. Miał jasne włosy, padające z boku światło słoneczne podkreślało jego rysy. Był niezwykle przystojny. Uśmiechał się. Od początku jego twarz ją pociągała. Chodziło nie tyle o sam wygląd, co o siłę i inteligencję widoczną w oczach.

Nick O'Hara wziął zdjęcie i przypatrywał mu się bez słowa. Przekazał na chwilę fotkę Greensteinowi, a potem oddał ją Sarah. Zamknęła torebkę i spojrzała na niego.

- Dlaczego pan mnie o to wszystko pyta?

- Przykro mi, ale muszę. To bardzo ważne. Nie zna pani jeszcze raportu berlińskiej policji. Chodzi o okoliczności śmierci pani męża.

- Powiedział pan, że to był wypadek.

- Powiedziałem, że wyglądało na wypadek. - Mówiąc to, patrzył na nią uważnie, jakby starając się uchwycić każdą zmianę wyrazu twarzy, najmniejszy błysk w oczach. - Po mojej wcześniejszej rozmowie z konsulem w Berlinie wyszły na jaw nowe fakty. Podczas rutynowego przeszukania pokoju w materacu znaleziono pocisk.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Chce pan powiedzieć...

Pokiwał głową.

- Policja uważa, że to było zabójstwo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sarah chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Siedziała na krześle jak sparaliżowana.

- Uznałem, że powinna pani o tym wiedzieć - odezwał się Nick. - Zwłaszcza że teraz będziemy potrzebować pani pomocy. Policja w Berlinie chce się dowiedzieć, co robił pani mąż, czy miał jakichś wrogów i dlaczego ktoś chciał go zabić.

Pokręciła bezradnie głową.

- Nie rozumiem. To znaczy nie mam pojęcia... O Boże! - powiedziała szeptem.

Aż cofnęła się, czując na ramieniu delikatny dotyk jego dłoni. Zauważyła, że Nick patrzy na nią z nieukrywaną troską. Boi się, że zemdleje, pomyślała. Boi się, że zrobi mi się niedobrze i pobrudzę ten jego gruby dywan. Z nagłą irytacją strząsnęła jego dłoń. Nie potrzebowała tego wyuczonego współczucia. Wstała niepewnie z krzesła. Nie zamierza zemdleć, na pewno nie tutaj.

Nick wziął ją za ramię i delikatnie próbował nakłonić, by ponownie usiadła.

- Jeszcze chwila. Zostało mi naprawdę niewiele.

- Chcę stąd wyjść.

- Pani Fontaine...

- Chcę wyjść!

Zaskoczył go ostry ton głosu Sarah. Puścił jej ramię, ale nadal stał tuż obok. Siadając, wyraźnie czuła jego bliskość.

- Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć. Bałem się, czy...

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła coś - może stanowczość, a może siłę - co sprawiło, że instynktownie zapragnęła mu zaufać.

- Nie zamierzam zemdleć, jeżeli o to panu chodzi. Proszę mi pozwolić wyjść.

- Mam jeszcze parę pytań.

- A ja nie umiem na nie odpowiedzieć, rozumie pan?

Wahał się przez chwilę.

- W takim razie skontaktuję się z panią później - powiedział wreszcie. - Musimy omówić szczegóły dotyczące sprowadzenia ciała.

- Sprowadzenia ciała - powtórzyła, mrugając gwałtownie, by powstrzymać łzy.

- Samochód zawiezie panią do domu. - Podeszedł do niej wolno, jakby bojąc się, że ją przestraszy. - Przykro mi z powodu męża. Naprawdę. Proszę dzwonić, gdyby miała pani jakieś pytania.

Wiedziała, że te słowa nie płyną z serca, że nie kryje się w nich prawdziwe współczucie. Nicholas O'Hara jest dyplomata i mówi to, czego go nauczono. Amerykański Departament Stanu ma gotowe formułki na wszystkie okoliczności. Zapewne Nick mówił już to samo setkom innych wdów.

Czekał na jej reakcję, więc zrobiła to, czego się po niej spodziewał. Szybko się opanowała. Podała mu rękę, podziękowała i wyszła.

- Myślisz, że ona wie?

Nick wpatrywał się w drzwi, które właśnie zamknęły się za Sarah Fontaine. Odwrócił się i zerknął na Tima Greensteina.

- Wie o czym?

- Że jej mąż był szpiegiem.

- Nawet my tego nie wiemy.

- Nick, przyjacielu, ta cała sprawa z daleka pachnie wywiadem. Geoffrey Fontaine jeszcze rok temu w ogóle nie istniał. Potem jego nazwisko pojawia się w akcie małżeństwa, ma nowiutki numer ubezpieczenia społecznego i paszport. FBI nic o nim nie wie. Ale za to wywiad ma na jego temat całą teczkę, i do tego utajnioną. Czy

wyglądam na głupiego?

- Może to ja jestem głupi - mruknął Nick. Podszedł do biurka i opadł na fotel. Patrzył ze złością na teczkę Geoffreya Fontaine'a. Tim oczywiście ma rację. Ta sprawa śmierdzi na odległość. Wywiad? Międzynarodowa przestępczość? Świadek koronny, który musiał się ukryć?

Kim, do diabła, jest Geoffrey Fontaine?

Nick zgarbił się jeszcze bardziej. Był cholernie zmęczony, ale myśl o Geoffreju nie dawała mu spokoju. A może raczej myśl o Sarah Fontaine.

Zdziwił się, kiedy zobaczył ją w swoim gabinecie. Spodziewał się kobiety wyrafinowanej. Jej mąż poruszał się między Londynem, Berlinem a Amsterdamem. Taki mężczyzna powinien mieć elegancką żonę. Tymczasem w drzwiach stała chuda, nieśmiała istota, nawet ładna, ale nie przesadnie. Miała dość ostre rysy, wysokie, mocno zarysowane kości policzkowe, wąski nos i wysokie czoło. Piękne, miedzianorude włosy nosiła związane w koński ogon. Rozbawiły go jej okulary w rogowych oprawkach, które okalały duże oczy w kolorze bursztynu. Z pewnością miała trzydzieści parę lat, ale jej delikatna, blada, pozbawiona makijażu cera sprawiała, że wyglądała na sporo młodszą.

Tim podniósł się.

- Od tych zmartwień robię się głodny. Chodźmy do bufetu.

- Nie do bufetu. Wyjdźmy gdzieś. Siedzę tu od rana i zaczynam mieć dość. - Nick włożył marynarkę. Minęli biurko Angie i poszli w kierunku schodów.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, uderzył ich w twarz rześki, wiosenny wietrzyk. Pąki na drzewach wiśni były już nabrzmiące. Za tydzień całe miasto utonie w białych i różowych kwiatach. To była pierwsza od ośmiu lat wiosna Nicka w Waszyngtonie. Zdążył zapomnieć, jak tu jest pięknie o tej porze roku. Wcisnął ręce do

kieszeni i skulił ramiona, bo lekka marynarka nie chroniła przed chłodnym wiatrem.

Zastanowił się przelotnie, czy Sarah Fontaine zdążyła już dojechać do swojego mieszkania. Co robi? Leży w łóżku i zalewa się łzami? Może był wobec niej zbyt szorstki. Ale nie miał wyjścia. Ktoś musiał skonfrontować ją z bolesną prawdą. Inaczej nigdy nie upora się ze swoim bólem.

- Dokąd idziemy? - spytał Tim.

- Może do Mary Jo?

- Tam gdzie podają sałatki? Chyba nie jesteś na diecie?

- Nie, ale tam jest cicho. Nie mam ochoty na głośną rozmowę.

Przeszli jeszcze dwie przecznice, weszli do restauracji i zajęli miejsca przy stoliku. Po kwadransie kelnerka podała im sałatki obficie polane domowym majonezem i posypane estragonem.

Tim popatrzył z westchnieniem na swój widelec z sałatą i rukolą.

- To żarcie dla królików. Następnym razem idziemy na porządnego hamburgera. - Włożył warzywa do ust i spojrzał przez stół na Nicka.

- Co cię gryzie? Już masz dość nowej pracy?

- Wiesz doskonale, że to stanowisko jest dla mnie jak policzek. - Nick opróżnił filiżankę kawy i skinął do kelnerki po następną. - W Londynie byłem w ambasadzie kimś ważnym, a tu mam przekładać papiery.

- Więc czemu nie odejdziesz?

- Właśnie się nad tym zastanawiam. Po tej porażce w Londynie moja kariera jest skończona. A teraz będę miał nad głową tego łajdaka Ambrose'a.

- Kiedy on wraca?

- Za tydzień. Do tego czasu mogę pracować po swojemu, bez tych wszystkich biurokratycznych bzdur. Jeżeli zaczniesz zmieniać moje raporty, żeby były „zgodne z polityką administracji”, to chyba zacznę rzygać.

Nick odłożył widelec i wpatrywał się ze złością w sałatkę. Wspomnienie szefa odebrało mu apetyt. Już pierwszego dnia pomiędzy nim a Ambrose'em zaiskrzyło. Charles Ambrose z wyraźną przyjemnością kręcił się na biurokratycznej karuzeli, podczas gdy Nick zawsze mówił wprost, co myśli, nawet jeżeli nie było to przyjemne. Ich starcie wydawało się nieuniknione.

- Problem polega na tym, że jesteś jajogłowy, więc nie gadasz żargonem, jak oni wszyscy. I dlatego nie wiedzą, o co ci chodzi. Nie lubią facetów, których nie rozumieją. A na dodatek jesteś wrażliwym liberałem.

- I co z tego? Ty też.

- Ale ja jestem oferumą z dostępem do poufnych danych, a oferty mają u nich względy. Poza tym zawsze mogę wyłączyć im komputery.

Nick roześmiał się, zadowolony z obecności starego przyjaciela. Podczas studiów mieszkali w jednym pokoju, a to tworzy silną więź. Kiedy spotkali się po ośmioletnim pobycie Nicka za granicą, Tim nadal był tak samo zarośnięty i tak samo sympatyczny.

Nick podniósł widelec i dokończył sałatkę.

- Co zamierzasz zrobić w sprawie tego Fontaine'a? - spytał Tim przy deserze.

- Zamierzam wykonywać swoje obowiązki.

- Powiesz Ambrose'owi? Będzie chciał o wszystkim wiedzieć. Tak samo jak chłopaki z Firmy, o ile jeszcze niczego nie wywąchali.

- Niech się dowiedzą sami. To moja sprawa.

- Mnie to wygląda na szpiegostwo, a takimi sprawami konsulaty się nie zajmują.

Nickowi wcale nie podobał się pomysł przekazania Sarah Fontaine w ręce jakiegoś urzędnika z CIA. Była na to zbyt delikatna, zbyt bezbronna.

- To moja sprawa - powtórzył.

Tim uśmiechnął się szeroko.

- Rozumiem, chodzi ci o Sarah. Czyżby była w twoim typie? Chociaż tego akurat nie rozumiem. A tak naprawdę nie pojmuję, jakim cudem złapała takiego męża. Wyglądał jak złotowłosy Adonis. Tacy mężczyźni nie zwracają uwagi na kobiety w rogowych okularach. Domyślam się, że nie ożenił się z nią ze zwykłego powodu.

- Zwykłego? Masz na myśli miłość?

- Nie. Seks.

- O co ci, do diabła, chodzi?

- Nie denerwuj się. Spodobała ci się, co?

- Bez komentarzy.

- Coś mi się wydaje, że po rozwodzie twoje życie uczuciowe nie zbyło zbyt bogate.

Nick z trzaskiem odstawił filiżankę.

- Po co te wszystkie pytania?

- Chcę zrozumieć, co ci siedzi w głowie. No wiesz, męskie zwierzenia. To ostatnio bardzo modne.

- Przestań. Znowu byłeś na jakimś treningu wrażliwości.

- Aha. Świetne miejsce, żeby spotykać kobiety. Powinieneś spróbować.

- Dziękuję, nie skorzystam. Nie mam ochoty na sesję zbiorowego płaczu w towarzystwie bandy neurotyczek.

Tim popatrzył na przyjaciela ze współczuciem.

- Nick, musisz coś ze sobą zrobić. Chyba nie zamierzasz trwać do końca życia w celibacie?

- Czemu nie?

Tim wybuchnął śmiechem.

- Bo obaj wiemy, że nie jesteś typem księdza.

Tim miał rację. Przez ostatnie cztery lata, od rozstania z Lauren, Nick unikał wszelkich związków z kobietami, nie tylko seksualnych. I zaczynało to być widoczne. Zrobił się drażliwy. Zajął się ratowaniem resztek swojej kariery zawodowej, ale praca, jak się

przekonał, jest kiepskim substytutem tego, czego najbardziej potrzebował: dotyku miękkiego ciepłego ciała, śmiechu w nocy, zwierzeń w łóżku. Chcąc uniknąć kolejnego zranienia, nauczył się żyć bez tych wszystkich rzeczy. Inaczej chyba by oszalał.

- Rozmawiałeś ostatnio z Lauren? - zapytał Tim.

Nick spojrzał na niego z rozdrażnieniem.

- Tak, w zeszłym miesiącu. Powiedziała, że za mną tęskni. Ale tak naprawdę tęskni za życiem w ambasadzie.

- Więc zadzwoniła do ciebie. Brzmi obiecująco. Może to oznacza, że się pogodzicie.

- Raczej że coś się nie układa w jej najnowszym związku.

- Tak czy inaczej, żałuje rozvodu. Podtrzymałeś ten wątek?

Nick odsunął od siebie resztki ciasta czekoladowego.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie miałem ochoty.

- Nie miał ochoty! - Tim się roześmiał. - Cztery lata żalów i narzekań, że musiał się rozwieść, a teraz mówi mi coś takiego.

- Zrozum, za każdym razem, kiedy coś jej się nie układa, dzwoni do zawsze lojalnego durnia, starego dobrego Nicka. Mam już tego dosyć. Powiedziałem, że nie chcę się wiązać. Ani z nią, ani z nikim innym.

Tim pokręcił głową.

- Więc postanowiłeś odżegnać się od kobiet. A to bardzo zły znak.

- Od tego jeszcze nikt nie umarł - mruknął Nick, wstając i rzucając na stół kilka banknotów. Nie zamierzał zaprzętać sobie głowy kobietami. Ma wystarczająco dużo innych spraw. Nie potrzebuje kolejnego nieudanego romansu.

Kiedy jednak szli powrotną drogą wśród wiśniowych drzew, zauważył, że znów myśli o Sarah Fontaine. Nie o wdowie pogrążonej w żałobie, ale o kobiecie. To imię do niej pasowało. Sarah

o bursztynowych oczach.

Amsterdam

Stary mężczyzna kochał róże. Kochał duszny zapach ich płatków, które często zrywał i rozcierał w palcach. Róże są piękne i pachnące, nie tak jak nudne tulipany, którymi ogrodnik obsadził sadzawkę dla kaczek. Tulipany mają piękne barwy, ale są pozbawione charakteru. Wyrastają na wysokich łodygach, kwitną, a potem znikają. A róże! Trwają nawet zimą, nagie i kolczaste, jak gniewne stare kobiety przykucnięte w zimnie.

Zatrzymał się pomiędzy krzewami i oddychał głęboko, wciągając zapach wilgotnej ziemi. Za kilka tygodni pojawią się kwiaty. Jego żona pokochałaby ten ogród. Wyobraził ją sobie, jak stoi w tym samym miejscu i uśmiecha się do róż. Ma na sobie stary słomkowy kapelusz i fartuch z czterema kieszeniami. Niesie plastikowe wiadro. „To jest mój mundur – mówi. – Jestem żołnierzem, który wyrusza na bitwę z chrząszczami i ślimakami”. Pamiętał dźwięk sekatora uderzającego w rytm jej kroków o wiadro, kiedy przechodziła obok ich starego domu. Moja kochana Nienke, pomyślał. Tak bardzo mi cię brakuje.

- Mamy dziś chłodny dzień – odezwał się ktoś po holendersku.

Starzec odwrócił się i spojrzał na młodego jasnowłosego mężczyznę, który zmierzał w jego kierunku.

- Kronen – powiedział. – Nareszcie jesteś.

- Przepraszam, *meneer*. Dzień spóźnienia, ale nic nie mogłem na to poradzić. - Kronen zdjął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał w niebo. Jak zwykle unikał patrzenia na twarz starego człowieka. Od wypadku wszyscy starali się nie patrzeć na jego twarz, co zawsze go złościło.

- Rozumiem, że w Basrze wszystko poszło dobrze – rzucił starzec.

- Tak, pomimo pewnych opóźnień. Było też parę problemów

z ostatnią dostawą... układy scalone w mechanizmie celowniczym. Jeden z pocisków nie chciał się domknąć.

- Wstyd.

- Tak. Rozmawiałem już z producentem.

Szli wśród różnych krzewów w stronę sadzawki dla kaczek. W zimnym powietrzu starego mężczyznę rozboleło gardło. Owinął je szczelniej szalikiem i zakasłał sucho.

- Mam dla ciebie nowe zadanie - powiedział. - Kobieta.

Kronen zatrzymał się z nagłym zainteresowaniem w oczach. W słońcu jego włosy były niemal białe.

- Kim ona jest?

- Nazywa się Sarah Fontaine. Jest żoną Geoffreya Fontaine'a. Sprawdź, dokąd nas doprowadzi.

Kronen zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem. Mówiono mi, że Fontaine nie żyje.

- Tak czy owak, masz ją śledzić. Wiem od swojego informatora w Ameryce, że ma skromne mieszkanie w Georgetown. Jest mikrobiologiem, ma trzydzieści dwa lata. Poza mężem nie ma innych związków z wywiadem. Chociaż tego nikt nie może być pewny.

- Mogę się skontaktować z tym informatorem?

- Nie, ze względu na jego stanowisko.

Kronen skinął głową i natychmiast porzucił temat. Pracował dla starca wystarczająco długo, by znać reguły. Każdy porusza się tylko po swoim terytorium. Nie wolno przekraczać granic.

Posuwali się wzdłuż brzegów sadzawki. Stary człowiek sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął torebkę z chlebem, którą przyniósł z domu. W milczeniu rzucił garść okruchów i patrzył, jak nasiąkają wodą. Kaczki dziobały je pospiesznie. Kiedy Nienke żyła, przychodziła do parku każdego ranka, by karmić ptaki. Martwiła się, że te słabsze nie najedzą się do syta. „Spójrz tylko, Frans - mówiła. - Młode są coraz grubsze. Tuczą się na naszych okruchach”.

A teraz on rzuca chleb kaczkom, które go w ogóle nie obchodzą. Ale Nienke na pewno by je kochała. Uważnie złożył torebkę i wsunął ją z powrotem do kieszeni. Uderzyło go, że ten gest jest smutny i bezsensowny. Po co chować do kieszeni starą torebkę?

- Poinformuj mnie o tej kobiecie. I nie zwlekaj z wyjazdem - powiedział, nie patrząc na Kronena.

- Oczywiście.

- Uważaj na siebie w Waszyngtonie. Mają tam coraz większą przestępczość.

Kronen roześmiał się.

- *Tot ziens, meneer.*

Stary człowiek skinął głową.

- Do zobaczenia.

Laboratorium, w którym pracowała Sarah, było idealnie czyste. Wypolerowane mikroskopy, nieustannie dezynfekowane blaty i zlewy, wylęgarki wycierane dwa razy dziennie. Przestrzeganie zasad aseptyki było tu koniecznością i Sarah bardzo zwracała na to uwagę. Teraz jednak, siedząc przy swoim stole i przeglądając najnowsze slajdy mikroskopowe, pomyślała, że sterylność tego pomieszczenia przeniosła się na całe jej życie.

Zdjęła okulary. Zewsząd otaczał ją blask nierdzewnej stali, na którą padało surowe, fluorescencyjne światło. Pokój był pozbawiony okien, więc nie docierało tutaj słońce. Siedząc tu, nie wiedziała, czy jest północ, czy południe. Ciszę zakłócał jedynie szum lodówki.

Włożyła okulary i zaczęła układać slajdy w pudełku. Na korytarzu rozległ się stukot damskich obcasów.

- Sarah? Co ty tutaj robisz?

Odwróciła się i zobaczyła swoją przyjaciółkę Abby Hicks, która, ubrana w laboratoryjny fartuch, wypełniała niemal całe drzwi.

- Próbuję nadrobić zaległości - odpowiedziała. - Trochę się tego

nazbierało.

- Na miłość boską, Sarah! Laboratorium da sobie radę bez ciebie przez parę tygodni. Już ósma. Sprawdzę hodowle, a ty idź do domu.

Sarah zamknęła pudełko ze slajdami.

- Nie jestem pewna, czy chcę iść do domu - mruknęła. - Tam jest tak cicho. Wolę zostać tutaj.

- Tu też nie jest zbyt radośnie. Raczej jak w grobie. - Abby ugryzła się w język. W wieku pięćdziesięciu pięciu lat wciąż rumieniła się jak pensjonarka. - Chyba coś chlapnęłam.

Sarah uśmiechnęła się.

- Nic się nie stało.

Przez chwilę milczały. Sarah wstała i otworzyła wylęgarkę, by zostawić w niej próbki, nad którymi pracowała. Po pokoju rozszedł się duszny zapach pożywki dla bakterii, którą wyłożone były płytki Petriego.

- Jak sobie radzisz? - spytała Abby łagodnie.

Sarah zamknęła wylęgarkę.

- Całkiem nieźle. Chyba.

- Wszystkim ciebie brakowało. Nawet stary Grubb mówi, że bez ciebie i bez twojej butelki z płynem dezynfekującym to zupełnie nie to samo. Oni boją się do ciebie zadzwonić. Nikt nie wie, co powiedzieć w takiej sytuacji. Ale bardzo się o ciebie martwimy.

Sarah skinęła głową.

- Wiem. I dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Za te obiady, za kwiaty i kartki. Teraz muszę powoli stanąć na nogi. - Rozejrzała się ze smutkiem po pokoju. - Wydawało mi się, że powrót do pracy dobrze mi zrobi.

- Niektórzy potrzebują dawnej rutyny. A inni wręcz przeciwnie, wolą wyjechać gdzieś daleko.

- Może ja też powinnam wyjechać na trochę z Waszyngtonu. Daleko od miejsc, które mi go przypominają. - Udało jej się pohamować falę

znajomego bólu. Spróbowała nawet się uśmiechnąć. – Siostra zaprosiła mnie do Oregonu. Od lat nie widziałam swoich siostrzeńców. Musieli bardzo urosnąć.

– Więc wyjedź! Jeszcze nie minęły dwa tygodnie. Jedź do siostry, popłaczecie sobie razem.

– Tyle dni już przepłakałam. Siedziałam w domu i zastanawiałam się, jak ja przez to przejdę. Wciąż nie mogę znieść widoku jego ubrań w szafie. – Sarah potrząsnęła głową. – I to nie jego strata boli najbardziej, ale cała reszta...

– Chodzi ci o Berlin?

Sarah przytaknęła.

– Zwariuję, jeżeli będę więcej o tym myślała. Dlatego dziś tu przyszłam. Żeby czymś się zająć. – Wpatrywała się w stos książek leżących obok mikroskopu. – Wiesz, to dziwne. Kiedyś kochałam to miejsce, a teraz zastanawiam się, jak wytrzymałam tu całych sześć lat. Te zimne szafki i stalowe zlewy. Mam wrażenie, że nie ma tu czym oddychać.

– To nie chodzi o laboratorium. Zawsze lubiłaś swoją pracę. Potrafiłaś sobie nucić, stojąc przy wirówce.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tu pracować przez całe życie. Mieliśmy z Geoffreyem tak mało czasu dla siebie. Tylko trzy dni podróży poślubnej. A potem ja spieszyłam się do pracy, żeby wysłać to cholerne podanie o grant. Ciągle byliśmy zajęci. Teraz nie da się już tego nadrobić. – Wróciła do swojego stołu i zgasiła lampę przy mikroskopie. – I nigdy się nie dowiem, dlaczego... – Usiadła przy stole, nie kończąc zdania.

– Miałaś jakieś wieści z Departamentu Stanu?

– Ten facet znowu wczoraj dzwonił. Berlińska policja wydała zgodę na odbiór ciała. Trumna przyleci jutro. – Jej oczy napełniły się łzami, ale udało jej się nie rozplakać. – Pogrzeb będzie w piątek. Przyjdiesz?

- Oczywiście. Wszyscy przyjdziemy. Zawiozę cię samochodem, dobrze? - Abby podeszła do przyjaciółki i objęła ją serdecznie. - To wszystko jest wciąż bardzo świeże. Masz prawo płakać.

- Ten urzędnik z Departamentu Stanu zadaje mi pytania, na które nie umiem odpowiedzieć. Wiem, że to jego praca, ale wzbudził we mnie mnóstwo wątpliwości. Nie mogę przestać o nich myśleć.

- Byliście małżeństwem bardzo krótko. Ja i mój mąż rozstaliśmy się po trzydziestu latach, a ja i tak nie rozszyfrowałam tego palanta. Nic dziwnego, że nie wiedziałaś wszystkiego o Geoffreyu.

- Ale on był moim mężem!

Abby zamilkła na chwilę, a potem zaczęła mówić z pewnym wahaniem:

- Zawsze było w nim coś... Miałam wrażenie, że trudno go naprawdę poznać.

- Był nieśmiały.

- Nie o to chodzi. Tak jakby nie chciał się z niczym zdradzić. Jakby... - Spojrzała na Sarah. - Zresztą to nieważne.

Ale ona już myślała o tym, co powiedziała Abby. Też odniosła podobne wrażenie. Geoffrey był bardzo powściągliwy, nie lubił zwierzeń ani długich rozmów. Niewiele mówił o sobie. Zawsze interesował się nią: jej pracą, jej przyjaciółmi. Kiedy się poznali, to zainteresowanie sprawiało jej przyjemność. Był jedynym mężczyzną, który naprawdę umiał słuchać.

Nagle w jej myślach pojawiła się inna twarz. Nick O'Hara. Przypomniała sobie z niezwykłą wyrazistością, jak uważnie przyglądał się jej twarzy. On także umiał słuchać, ale to była jego praca.

Sarah założyła plastikową ochronę na mikroskop. Miała zamiar zabrać do domu zeszyt z wynikami badań, ale kiedy popatrzyła na otwartą stronę, przyszło jej do głowy, że kolumny danych świetnie symbolizują życie, jakie prowadziła. Równe, uporządkowane, nigdy

niewychodzące poza ustalone ramy.

Zamknęła zeszyt i odłożyła go na półkę.

- Chyba pójdę do domu - powiedziała.

Abby skinęła głową z aprobatą.

- Świetnie. Zapomnij na jakiś czas o pracy.

- Myślisz, że sobie poradzicie?

- Jasne.

Sarah zdjęła laboratoryjny fartuch i powiesiła go przy drzwiach.

- Może po pogrzebie wezmę urlop. Tydzień albo nawet miesiąc.

- Ale nie za długo - rzuciła Abby. - Jesteś nam potrzebna.

Sarah rozejrzała się po raz ostatni, sprawdzając, czy zostawiła po sobie porządek.

- Wrócę - zapewniła. - Tylko jeszcze nie wiem kiedy.

Trumna zsunęła się po rampie i z głuchym uderzeniem zatrzymała na platformie. Nick zadrżał. Pomimo ośmiu lat pracy w Departamencie Stanu ten dźwięk nadal robił na nim wrażenie. Jak wszyscy ze służby konsularnej, miał swój własny sposób radzenia sobie z tym nieprzyjemnym uczuciem. Pójdzie na długi spacer, wróci do domu i naleje sobie drinka. Potem usiądzie w skórzanym fotelu, włączy radio i przeczyta gazetę. Dowie się, ile było trzęsień ziemi, ile katastrof samolotów, ile zamachów bombowych. Pojawi się większy obraz. Na jego tle ta pojedyncza śmierć straci swoje znaczenie. Prawie.

- Pan O'Hara? Proszę podpisać.

Mężczyzna w lotniczym mundurze podał mu dokumenty przewozowe. Nick rzucił na nie okiem, dostrzegając nazwisko zmarłego: Geoffrey Fontaine. Złożył podpis i oddał dokumenty. Odwrócił się, patrząc, jak trumna jest ładowana na karawan. Starł się nie myśleć o jej zawartości, ale przypomniał sobie zdjęcie, które kiedyś widział w jakimś magazynie: ciała Wietnamczyków, ofiar

bombardowania. Spłonęli żywcem. Czy to samo znajduje się w trumnie Geoffreya Fontaine'a? Zwęglone resztki, których nie da się rozpoznać?

Odrzucił od siebie to wspomnienie. Naprawdę musi się napić. Kiedy dotarł do domu, rzucił teczkę na kanapę i poszedł prosto do kuchni. Nalał sobie porządną porcję whisky, a do piekarnika wstawił porcję gotowego mrożonego dania. Oparł się o blat i popijając bursztynowy płyn, zastanawiał się, czy nie włączyć radia. Ale nie miał sił, by się ruszyć. Więc tak kończy się jego kolejny dzień w służbie publicznej. A to dopiero wtorek.

Usiłował sobie przypomnieć, ile czasu minęło, od kiedy ostatnio czuł się szczęśliwy. Miesiące? A może lata? Ale jedyne, co pamiętał, to dźwięki i obrazy. Błękit nieba, czyjś uśmiech. Ostatnim szczęśliwym wspomnieniem była jazda autobusem w Londynie. Właśnie wyszedł z ambasady i jechał do domu, do Lauren.

Aż podskoczył na dźwięk dzwonka. Nagle zapragnął towarzystwa drugiej osoby, obojętne kogo, nawet listonosza. Podeszedł do domofonu.

- Kto tam?

- Tim. Wpuść mnie.

Nick nacisnął przycisk. Czy Tim będzie miał ochotę na kolację? Głupie pytanie. On zawsze ma ochotę na kolację. Zajrzał do zamrażalnika i z ulgą znalazł tam jeszcze dwie porcje mrożonki. Dorzucił jedną do piekarnika.

Staął w otwartych drzwiach i czekał na przyjazd windy.

- Jesteś gotowy na nowe rewelacje? - rzucił Tim, gdy tylko drzwi się otworzyły. - Zgadnij, czego dowiedział się mój człowiek w FBI.

Nick westchnął.

- Nawet boję się zapytać.

- Ten Geoffrey Fontaine naprawdę nie żyje.

- Co to za nowość?

- Ale ja mówię o prawdziwym Geoffreyu Fontainie.
- Właściwie już skończyłem zajmować się tą sprawą - zaczął Nick.
- Ale jeżeli chcesz zostać na kolację...
Tim wszedł za nim do mieszkania.
- Prawdziwy Geoffrey Fontaine zmarł czterdzieści dwa lata temu.
Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Nick odwrócił się i patrzył na przyjaciela.
- No i co? - Tim uśmiechnął się triumfalnie. - Wiedziałem, że to cię zainteresuje.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pachniało kwiatami. Na trawie u stóp Sarah leżał stos goździków, mieczyków i lilii. Do końca życia ich zapach będzie przyprawiał ją o mdłości, przypominając to wzgórze, marmurowe tablice rozsiane na wystrzyżonej trawie i wiszącą w dolinie mgłę. A przede wszystkim ból. Wszystko inne – słowa pastora, uścisk Abby, a nawet chłodne krople deszczu na twarzy – ledwo do niej docierało. Wobec tego bólu nic nie miało znaczenia.

Starła się nie zwracać uwagi na wykopaną przed nią ziejącą dziurę w ziemi. Patrzyła na wzgórze po drugiej stronie doliny. Przez mgłę widziała delikatne różowe plamki. Zakwitły drzewa wiśni. Dziś ten widok przyprawiał ją o jeszcze większy smutek. Geoffrey tej wiosny już nie zobaczy.

Głos pastora brzmiał jak irytujące jednostajne brzęczenie. Chłodna mżawka osiadała Sarah na policzkach i przesłaniała szkła okularów. Nagłe dotknięcie Abby przywróciło ją do rzeczywistości. Właśnie opuszczano trumnę. Sarah widziała twarze przyjaciół, ale z powodu bólu z trudem je rozpoznawała. Nawet Abby wydawała jej się kimś obcym.

Automatycznym ruchem pochyliła się i podniosła garść ziemi. Była wilgotna, pachniała deszczem. Rzuciła ją do wykopanego grobu. Uderzenie grudek o trumnę spotęgowało ból.

Twarze przesuwaly się przed nią we mgle jak duchy. Coś do niej mówiły. Stała w całkowitym odrętwieniu, świadoma jedynie zapachu kwiatów i dotyku mgły na policzkach, aż w pewnym momencie ocknęła się i zauważyła, że wszyscy już poszli. Przy grobie zostały tylko ona i Abby.

- Zaczyna padać. Powinnyśmy się napić herbaty - cicho powiedziała Abby, czule obejmując Sarah mocnym ramieniem.

Herbata stanowiła jej lek na wszystko. Pomogła przetrwać koszmarne rozwód i wyjazd synów na uniwersytet. Abby nie piła nic mocniejszego niż earl grey.

- A potem pogadamy - dorzuciła. Ruszyły powoli przez trawnik. - Wiem, że teraz trudno ci to zrozumieć, ale ból minie. Zobaczysz. My, kobiety, jesteśmy silne.

- A może ja nie jestem?

- Jesteś, musisz w to wierzyć.

Sarah potrząsnęła głową.

- Teraz w nic nie wierzę. Ani nikomu.

- No cóż, kiedy będziesz w moim wieku, przekonasz się, że to wszystko jest... - Abby zatrzymała się gwałtownie. Sarah podążyła za jej spojrzeniem.

W ich stronę zmierzał jakiś mężczyzna.

Sarah zauważyła potargane wiatrem ciemne włosy i szary płaszcz. Mężczyzna musiał tu być od dłuższego czasu.

- Dzień dobry - odezwał się.

- Witam, panie O'Hara.

- Wiem, że to zły moment, ale od dwóch dni próbuję się z panią skontaktować. Musimy porozmawiać.

- Sarah, kim jest ten mężczyzna? - przerwała mu Abby.

Nick zwrócił się w jej kierunku.

- Nick O'Hara z Departamentu Stanu. Jeżeli pani pozwoli, chciałbym porozmawiać z panią Fontaine na osobności.

- A jeżeli ona nie chce z panem rozmawiać?

Znów spojrzał na Sarah.

- To ważne.

Przez ostatnie dwa dni dzwonił do niej wielokrotnie, za każdym razem zostawiając wiadomość na sekretarce. Nie oddzwaniała. Jej

ból był wystarczająco dotkliwy, a Nick O'Hara swoimi pytaniami jeszcze go podsycił.

- Bardzo panią proszę.

W jego spojrzeniu było coś takiego, że skinęła głową.

- Nie możecie tutaj zostać - zauważyła Abby. - Za chwilę całkiem się rozpada.

- Odwiozę ją do domu - zaproponował Nick, a widząc niepewne spojrzenie Abby, dodał: - Proszę się nie obawiać, wszystko będzie w porządku.

Abby uściśnęła Sarah i pocałowała ją w policzek.

- Zadzwoń wieczorem. Umówimy się na śniadanie. - Odwróciła się z wyraźną niechęcią i poszła do samochodu.

- To pani przyjaciółka? - zapytał Nick.

- Pracujemy razem od wielu lat.

Popatrzył w niebo, na którym gromadziły się burzowe chmury. Robiło się coraz zimniej.

- Pani koleżanka ma rację. Za chwilę będzie lało. Chodźmy, tam stoi mój samochód.

Ruszyła za nim jak automat, pozwoliła się posadzić na miejscu dla pasażera. Nick usiadł za kierownicą i zatrzasnął drzwi. Przez chwilę milczeli. Samochód był starym modelem volvo, bez dodatkowego wyposażenia. Wewnątrz było jeszcze ciepło, więc okulary Sarah zaparowały.

- Musiała pani zmarznąć - zauważył Nick. - Zawiozę panią do domu.

Zapalił silnik. Ruszyli drogą wiodącą z cmentarza. W samochodzie robiło się coraz cieplej. Wycieraczki z piskiem przesuwały się po szybie. Łagodnym skrętem wjechali na autostradę prowadzącą do miasta. Sarah uznała, że Nick jest dobrym kierowcą, uważnym, spokojnym i opanowanym.

- Dlaczego pani nie oddzwoniła? - zapytał.

- To nieładnie z mojej strony. Przepraszam.
- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Dlaczego pani nie oddzwoniła?
- Miałam dość spekulacji na temat Geoffreya i jego śmierci.
- A jeżeli to nie były spekulacje, tylko fakty?
- Na razie dzielił się pan ze mną jedynie swoimi przypuszczeniami.
- Teraz mam w ręku fakty. Brakuje mi jedynie nazwiska.
- O czym pan mówi?
- O pani mężu. Powiedziała pani, że poznaliście się pół roku temu w kawiarni. A po czterech miesiącach wzięliście ślub. Zgadza się?
- Tak.
- Nie wiem, jak mam to powiedzieć, ale Geoffrey Fontaine, prawdziwy Geoffrey Fontaine, zmarł czterdzieści dwa lata temu. Jako niemowlę.
- Nie wierzyła własnym uszom.
- Nie rozumiem...
- Człowiek, za którego pani wyszła, przyjął nazwisko zmarłego dziecka - mówił ze wzrokiem utkwionym przed siebie. - Nie jest trudno to zrobić. Wystarczy, że znajdzie pani nazwisko zmarłego dziecka, które byłoby w podobnym wieku co pani. Potem trzeba zdobyć jego akt urodzenia, a z takim dokumentem można już wystąpić o numer ubezpieczenia czy prawo jazdy. W ten sposób staje się pani tym dzieckiem, tylko że dorosłym. Nowa tożsamość. Nowe życie. I dokumenty, które to potwierdzają.
- Skąd pan to wie?
- Dziś wszystkie dane są w komputerach. Sprawdziłem, że Geoffrey Fontaine nigdy nie był zarejestrowany jako poborowy. Nie chodził do żadnej szkoły. Nie miał konta w banku. Dopiero rok temu jego nazwisko pojawiło się w paru miejscach.
- Była tak zaskoczona, że nie mogła zaczerpnąć tchu.
- Więc kim on był? - spytała wreszcie szeptem.

- Nie mam pojęcia.
- Dlaczego miałby zaczynać nowe życie?
- Z wielu powodów. Najpierw pomyślałem, że był poszukiwany za jakieś przestępstwa. Jego odciski palców są w biurze wydającym prawa jazdy. Przepuściłem je przez komputer FBI. Nie mają go na liście.
- Więc nie był przestępcą.
- Nie ma na to dowodu. Inna możliwość to program ochrony świadków. Dostał nowe nazwisko, żeby się ukrywać. Tego akurat nie mogę sprawdzić, bo dane są dobrze chronione, to by jednak wyjaśniało powód jego śmierci.
- Zabili go ludzie, przeciwko którym zeznawał.
- Właśnie.
- Ale dlaczego nic mi nie powiedział?
- I tu dochodzimy do trzeciego wyjaśnienia. Może nowe nazwisko i nowe życie pani męża wynikały z jego pracy? Przed nikim się nie ukrywał, po prostu miał takie zadanie.
- Chce pan powiedzieć, że był szpiegiem? - spytała cicho.
- Spojrzał na nią i skinął głową. Jego oczy były tak samo szare jak chmury na niebie.
- Nie mogę w to uwierzyć.
- To wszystko prawda, niestety.
- Dlaczego pan mi o tym mówi? Może jestem z nim w zмовie?
- Nie sądzę. Widziałem pani teczkę.
- Więc ja też mam jakąś teczkę?
- Była przecież pani sprawdzana przez służby w związku ze swoją pracą, jednak moje przypuszczenie wynika z intuicji. Proszę mnie przekonać, że mam rację.
- Jak? Mam się podłączyć do wykrywacza kłamstw?
- Niech pani zacznie od opowiedzenia mi o sobie i Geoffreyu. Byliście zakochani?

- Naturalnie, że tak.

- Więc to było prawdziwe małżeństwo? Czy ze sobą... żyliście?

Zaczerwieniła się.

- Tak jak wszystkie normalne pary. Chce pan wiedzieć, jak często i kiedy?

- Nie jestem w nastroju do żartów. Nadstawiam za panią głowę.

A może wolałaby pani, żeby sprawą zajęli się chłopcy z CIA?

- Nic pan im jeszcze nie powiedział?

- Nie. Nie podobają mi się ich metody.

- Dlaczego pan się naraża?

Wzruszył ramionami.

- Z ciekawości. A może chcę się przekonać, co mogę zrobić sam.

- Ambicja?

- Trochę tak. Poza tym... - Spojrzał na nią i nagle zamilkł.

- Co poza tym?

- Nic.

Deszcz lał już strumieniami. Nick zjechał z autostrady i włączył się w miejski ruch.

- Nadal wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi - podjął znowu. - Może je pani znać, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

- Nie znam żadnych odpowiedzi.

- Zaczniemy od tego, co pani wie.

Potrząsnęła głową, nieco zbita z tropu.

- Byłam jego żoną, a tak jakoś się złożyło, że nie znam jego prawdziwego nazwiska.

- Nawet najlepszy szpieg musi się czasem wygadać. Może mówił coś przez sen? Lub powiedział coś, co było niezrozumiałe? Sarah, zastanów się.

Zagryzła usta. Zauważyła, że po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu.

- Raz lub dwa razy powiedział do mnie Evie, ale zaraz przeprosił

i wyjaśnił, że to imię jego dawnej dziewczyny.

- A rodzina? Przyjaciele? Nic o nich nie wspominał?

- Powiedział, że urodził się w Vermoncie, a dorastał w Londynie. Jego rodzice pracowali w teatrze. Oboje nie żyją. Nie mówił o innych krewnych. Był bardzo niezależny. Nie miał przyjaciół, nawet w pracy. W każdym razie ja ich nie poznałam.

- Rzeczywiście był na liście płac Bank of London. Miał nawet swoje biurko. Ale nikt dokładnie nie wie, czym się zajmował.

- Przynajmniej to było prawdą.

Sarah skuliła się w fotelu. Po tym, co właśnie usłyszała, z jej małżeństwa niewiele zostało. Rozpłynęło się jak cień. Rzeczywistość była tuż obok: krople deszczu uderzające o samochód, jednostajny rytm wycieraczek. A przede wszystkim mężczyzna siedzący w milczeniu blisko niej. On nie jest złudzeniem. Ledwie go знаła, ale to właśnie on stał się jedynym skrawkiem rzeczywistości, którego mogła się uchwycić.

Zaczęła się nad nim zastanawiać. Chyba nie jest żonaty, choć każda kobieta może uznać, że to atrakcyjny facet. I nie chodzi jedynie o wygląd zewnętrzny. Coś jej podpowiadało, że ten mężczyzna czuje się samotny, jak człowiek bez własnego domu. To akurat mogłoby być prawdą. Praca w służbie dyplomatycznej jest nieustanną wędrówką z miejsca na miejsce, a do Nicka O'Hary nie pasuje domek na przedmieściach.

Drżąc z zimna, zapragnęła znaleźć się znów w swoim mieszkaniu, w towarzystwie Abby, z kubkiem gorącej herbaty w dłoniach. To już niedaleko, pomyślała, widząc znajome ulice. Connecticut Avenue lśniła w deszczu. Ulewa pozbawiła wiśniowe drzewka połowy różowych kwiatów.

Zatrzymali się przed domem Sarah. Zanim weszli do holu, byli kompletnie przemoczeni. Zauważyła, że deszcz przykleił Nickowi włosy do czoła.

- Spodziewam się, że jest więcej pytań - powiedziała z westchnieniem, kiedy stanęli przy schodach.

- Jeżeli pyta mnie pani, czy chcę wejść na górę, to odpowiedź brzmi tak.

- Na herbatę czy na dalszy ciąg przesłuchania?

Uśmiechnął się i wytarł krople ściekające po twarzy.

- Na jedno i drugie. Tak trudno się z panią skontaktować, że musimy dokończyć tę rozmowę.

Znaleźli się na szczycie schodów. Miała coś powiedzieć, ale kiedy spojrzała w głąb korytarza, zamarła.

Drzwi od jej mieszkania były otwarte. Ktoś musiał się tam włamać.

Cofnęła się instynktownie. Wpadła na Nicka i chwyciła go kurczowo za ramię. On też wpatrywał się z napięciem w otwarte drzwi. Gestem nakazał jej pozostać w miejscu, a sam ostrożnie ruszył do przodu. Postąpiła krok za nim, ale posłał jej ostrzegawcze spojrzenie i natychmiast się zatrzymała.

Pchnął drzwi i smuga światła wylała się na zewnątrz, oświetlając jego twarz. Przez chwilę stał nieruchomo, nasłuchując, a potem wszedł do środka.

Sarah zamarła w wyczekiwaniu. Co tu się mogło dziać? Do drzwi zbliżył się jakiś cień. Czowała, że zaczyna ją ogarniać panika. Z ulgą zobaczyła w drzwiach twarz Nicka.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Nie ma nikogo.

Wbiegła do mieszkania i zatrzymała się w salonie zaskoczona. Spodziewała się, że jej rzeczy znikły, tymczasem wszystko pozostało nietknięte. Nawet antyczny zegar tykał jak zwykle na półce.

Weszła do sypialni i zajrzała do kasetki z biżuterią. Naszyjnik z pereł leżał na swoim miejscu. Rozejrzała się po pokoju i ze zdumieniem popatrzyła na Nicka.

- Brakuje czegoś? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Nie. Może zostawiłam otwarte drzwi?

Wyszedł ponownie na korytarz i ukucnął przy framudze.

- Proszę spojrzeć. - Wskazał drzazgi i odpryski farby na dywanie. - Na pewno było włamanie.

- To przecież bez sensu. Kto by się włamywał do mieszkania, żeby nic nie zabrać?

- Może złodziej nie miał czasu, bo ktoś go spłoszył? - Wstał i popatrzył na nią. - Dobrze się pani czuje?

- Jestem nieco oszołomiona.

Dotknął jej dłoni.

- Jest pani przemarznięta. Powinna pani zdjąć te mokre ubrania.

- Nic mi nie jest, naprawdę.

- Proszę zdjąć płaszcz - powiedział stanowczo. - Ja muszę zadzwonić w parę miejsc.

W jego głosie było coś takiego, że posłuchała. Pozwoliła, by zdjął z niej płaszcz, a potem usiadła na kanapie i patrzyła, jak sięga po telefon. Nagle poczuła, że straciła kontrolę nad tym, co robi. Jakby wraz z wejściem do mieszkania Nick O'Hara zaczął sterować jej życiem. W dziwnym akcie sprzeciwu podniosła się i poszła do kuchni.

- Co pani robi?

- Przygotuję herbatę.

- Nie chcę sprawiać kłopotu...

- Żaden kłopot. Przyda się nam obojgu.

Przez kuchenne drzwi widziała, jak wybiera numer, a kiedy napełniała czajnik, usłyszała:

- Poproszę z Timem Greensteinem. Mówi Nick O'Hara. Tak, poczekam.

Cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Nick chodził w tę i z powrotem jak zwierzę w klatce. Ściągnął z siebie płaszcz i rozluźnił krawat. Jego zdenerwowanie zupełnie nie pasowało do jej małego uporządkowanego salonu.

- Może lepiej zadzwonić na policję? - zapytała.

- Za chwilę. Najpierw muszę porozmawiać nieoficjalnie z biurem. Jeżeli tylko dostanę połączenie.

- Z biurem? To znaczy z FBI? Ale dlaczego?

- Coś mnie w tym wszystkim niepokoi.

Jego słowa zagłuszył gwizd czajnika. Sarah napełniła imbryk i wniosła tacę z herbatą do pokoju. Nick nadal czekał na połączenie.

- Do diabła, Greenstein - mamrotał. - Gdzie ty się podziewasz?

Nalała herbatę i usiadła z filiżanką opartą na kolanach.

- Czy on pracuje w FBI? - spytała.

- Nie, ale ma kolegę, który... Halo! Tim? Nareszcie. Przestałeś odbierać telefony?

W ciszy, która zapanowała, Sarah patrzyła, jak twarz Nicka tężeje. Domyśliła się, że stało się coś złego.

- Do cholery, jak Ambrose się o tym dowiedział? - rzucił z wściekłością do słuchawki, odwracając się tyłem do Sarah.

Znowu długa chwila milczenia. Patrząc na jego plecy, zastanawiała się, co mogło wywołać w nim aż taką złość. Do tej pory była przekonana, że całkowicie umie zapanować nad emocjami. Jego wybuch ją zaskoczył, ale jednocześnie upewnił, że są w nim ludzkie odruchy.

- Dobrze - rzekł do słuchawki. - Będę za pół godziny. Posłuchaj, wydarzyło się coś jeszcze. Ktoś się włamał do mieszkania Sarah. Możesz dać mi numer tego twojego znajomego z FBI? Spotkamy się za pół godziny w biurze Ambrose'a.

- Coś się stało? - spytała, gdy odłożył słuchawkę.

- Więc tak się skończyły moje wspaniałe lata w Departamencie Stanu - mruknął, chwytając płaszcz i podchodząc do drzwi. - Muszę iść. Zamknij drzwi na łańcuch, a najlepiej przenocuj u przyjaciółki. I zadzwoń na policję. Odezwę się, jak tylko będę mógł.

Wyszła za nim na korytarz.

- Ale proszę pana...

- Później - rzucił przez ramię, schodząc na dół.

Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Weszła do mieszkania i założyła łańcuch. Rozejrzała się po pokoju. Na stoliku leżał stos czasopism. Wazon z bukietem peonii stał na półce. Wszystko było na swoim miejscu.

Niezupełnie. Coś się jednak zmieniło. Gdyby tylko wiedziała, co...

Nagle zauważyła. Brakuje ślubnego zdjęcia.

Krzyk wściekłości podszedł jej do gardła. Po raz pierwszy od chwili wejścia do mieszkania poczuła, że ktoś wtargnął na jej terytorium. To była tylko fotografia, dwie twarze uśmiechające się do kamery, ale dla niej znaczyła więcej niż wszystko, co posiadała. Tylko to zdjęcie pozostało jej po Geoffreyu. Nawet jeżeli ich małżeństwo było złudzeniem, to nie chciała zapomnieć, że go kochała. Dlaczego ktoś ukradł właśnie tę fotografię?

Serce jej zamarło, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. To może być Abby. Podniosła słuchawkę.

Pierwszym dźwiękiem, który usłyszała, był szum typowy dla połączeń międzymiastowych. Znieruchomiała. Zauważyła, że wpatruje się w puste miejsce po fotografii.

- Słucham - powiedziała.

- Przyjedź do mnie, Sarah. Kocham cię.

Krzyk uwiązał jej w gardle. Pokój zaczął wirować. Wyciągnęła rękę, by się o coś oprzeć. Słuchawka wypadła jej z dłoni. To niemożliwe, myślała, Geoffrey nie żyje.

Rzuciła się na podłogę, żeby podnieść słuchawkę i usłyszeć głos, który mógł być głosem ducha.

- Halo! Halo! Geoffrey! - zawołała.

Szum zniknął. W słuchawce dzwięczała cisza, a po paru sekundach rozległ się ciągły sygnał.

Ale usłyszała wystarczająco dużo. Wszystko, co zdarzyło się

w ciągu ostatnich dwóch tygodni, zbladło jak nocny koszmar wspomniany za dnia. Tamto nie było prawdą. Prawdziwy był głos, który słyszała przed chwilą, głos, który tak dobrze znała.

Geoffrey żyje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- No i doczekał się pan! - Charles Ambrose stał przy zamkniętych drzwiach gabinetu i znacząco patrzył na zegarek. - Poza tym spóźnił się pan dwadzieścia minut.

Nick spokojnie odwiesił swój płaszcz.

- Przykro mi, ale nie mogłem wcześniej.

- Wie pan, kogo mam w swoim gabinecie?

- Kogo?

- Jakiegoś skur... - Ambrose nagle zniżył głos. - Tam jest facet z CIA. Nazywa się van Dam. Dzwoni do mnie rano, żeby się dowiedzieć, co ze sprawą Fontaine'a. Pytam, jaka sprawa Fontaine'a? Musiał mi powiedzieć, co się dzieje w moim własnym wydziale! Do cholery, co pan wyrabia?

Nick nadal zachowywał spokój.

- Wykonuję swoje obowiązki.

- Pańskim obowiązkiem było okazanie wdowie współczucia i sprowadzenie ciała. Nic więcej, kropka. A van Dam mówi, że zabawia się pan w Jamesa Bonda z tą Sarah Fontaine.

- Przyznaję, że poszedłem na pogrzeb i odwiozłem panią Fontaine do domu. Ale nie nazwałbym tego zabawą w Jamesa Bonda.

Ambrose odwrócił się i otworzył drzwi.

- Proszę do środka, panie O'Hara.

Nick wszedł do gabinetu. Żaluzje były rozsunięte i ostatnie promienie słońca padały na ramiona mężczyzny siedzącego przy biurku Ambrose'a. Miał czterdzieści kilka lat, był wysoki, milczący i jak wszystko dzisiaj, pozbawiony koloru. Ręce złożył jak do modlitwy. W pokoju nie było śladu Tima Greensteina. Ambrose

zamknął drzwi, przeszedł obok Nicka i usiadł na krześle obok biurka. Fakt, że został wyrzucony ze swojego zwykłego miejsca, mówił wiele o pozycji jego gościa. Ten facet z CIA, pomyślał Nick, to musi być niezła szycha.

- Proszę siadać, panie O'Hara - powiedział mężczyzna. - Nazywam się Jonathan van Dam. - Nie podał swojego stanowiska ani funkcji.

Nick sięgnął po krzesło. Nie miało to nic wspólnego ze słuchaniem poleceń. Po prostu nie chciał stać, kiedy będą go przepuszczać przez wyżymaczkę.

Przez chwilę van Dam przyglądał mu się w milczeniu, a potem wziął do ręki szarą teczkę.

- Mam nadzieję, że się pan nie denerwuje. Chodzi o drobiazg. - Zajrzał do dokumentów. - Widzę, że jest pan w Departamencie Stanu od ośmiu lat.

- Osiem lat i dwa miesiące.

- Dwa lata w Hondurasie, dwa w Kairze i cztery lata w Londynie. Cały czas w służbie konsularnej. Ma pan dobrą opinię z wyjątkiem dwóch niepochlebnych notatek. Jedna mówi, że w Hondurasie okazywał pan nadmierną życzliwość miejscowym obywatelom.

- Bo mierziła mnie nasza polityka wobec tego kraju.

Van Dam uśmiechnął się.

- Nie tylko pana.

Ten uśmiech zaskoczył Nicka. Spojrzał podejrzliwie na Ambrose'a, który zapewne liczył na szybką egzekucję, a teraz wyglądał na rozczarowanego.

- Żyjemy w kraju, gdzie każdy może wyrazić swoje zdanie - ciągnął van Dam. - Szanuję ludzi, którzy myślą niezależnie, tak jak pan. Niestety, w służbach rządowych taka postawa nie zawsze przyjmowana jest przychylnie. Czy to było powodem powstania drugiej notatki?

- Rozumiem, że chodzi o tę sprawę w Londynie.

- Tak. Może pan powiedzieć coś więcej?

- Jestem pewien, że Roy Potter wysłał wam raport. W każdym razie swoją wersję wydarzeń.

- Chciałbym usłyszeć pańską.

Nick oparł się na krześle. Dawne wspomnienia nadal budziły w nim złość.

- Podczas jednego z licznych przyjęć dyplomatycznych podszedł do mnie niejaki Władimir Sokołow, attacheu z rosyjskiej ambasady. Widywałem go już wcześniej. Zauważyłem, że zawsze był nieco nerwowy. No więc podszedł do mnie i powiedział, że chce prosić o azyl. Miał do zaoferowania jakieś informacje, moim zdaniem całkiem wartościowe. Przekazałem wszystko Potterowi. - Nick zerknął na Ambrose'a. - Potter był szefem wywiadu. - Znow przeniósł wzrok na van Dama. - Ale Potter miał wątpliwości. Chciał, żeby Sokołow najpierw został podwójnym agentem. Próbowałem go przekonać, że temu człowiekowi grozi niebezpieczeństwo. Miał w Londynie rodzinę, żonę i dwoje dzieci. Potter jednak postanowił czekać.

- Doskonale go rozumiem. Sokołow miał powiązania z KGB. Też bym się zastanawiał nad jego motywami.

- Tak? Jeżeli był wtyczką KGB, to dlaczego po paru dniach dzieci znalazły go martwego? Nawet Rosjanie nie pozbywają się swoich agentów bez wyraźnych powodów. Wasi ludzie wystawili go na pożarcie.

- To niebezpieczny interes. Takie rzeczy czasem się zdarzają.

- Nie wątpię. Ale w tym przypadku czułem się za niego odpowiedzialny. Nie zamierzałem odpuścić Potterowi.

- Notatka mówi, że w ambasadzie doszło między wami do kłótni. - Van Dam potrząsnął głową i roześmiał się, czytając dokumenty. - Użył pan pod adresem Pottera wielu barwnych określeń. Jednego nawet ja wcześniej nie słyszałem. I wszystko odbyło się publicznie.

- Do tego akurat się przyznałem.

- Potter twierdzi, że był pan, jeżeli wolno mi zacytować, „wściekły i skłonny do przemocy”.

- Nie byłem skłonny do przemocy.

Van Dam zamknął teczkę i uśmiechnął się życzliwie.

- Doskonale wiem, jak to jest, kiedy się pracuje z osobami niekompetentnymi. Nie mam na myśli jedynie wywiadu. Jestem wdowcem i po śmierci żony muszę się zajmować dużym domem. Niech pan sobie wyobrazi, że nie mogę znaleźć dobrej gosposi ani ogrodnika, który by pielęgnował moje azalie. Czasem w pracy mam ochotę podnieść rękę i zawołać: „Dosyć tego! Będę postępował po swojemu. Do diabła z wszystkimi regułami”. Nie czuł się pan nigdy podobnie? Założę się, że tak. Jest pan nonkonformistą, tak jak ja.

Nick pomyślał, że dał się wciągnąć w jakąś idiotyczną rozmowę. Gosposie? Azalie? Do czego ten facet zmierza?

- Słyszałem, że wcześniej pracował pan na uniwersytecie - zagadnął van Dam.

- Tak, byłem wykładowcą. Na lingwistyce.

- Na pewno wtedy był pan tak samo niezależny. Ambrose uważa, że nie pasuje pan do tego wydziału. Trzyma się pan na uboczu. Musi pan się czuć samotny.

- O co panu chodzi?

- Samotny człowiek jest czasem skłonny wiązać się z innymi nonkonformistami. Pod wpływem złości może dać się przekonać do współpracy z obcymi...

Nick zeszywniał.

- Nie jestem zdrajcą, jeżeli to pan sugeruje - przerwał.

- Ależ skąd, wcale tego nie powiedziałem. Nie lubię słowa zdrajca. Poza tym definicja zdrajcy zmienia się wraz z orientacją polityczną.

- Wiem, co znaczy zdrajca, panie van Dam! Ale to, że często nie zgadzam się z naszą polityką, nie zwalnia mnie z obowiązku

wierności.

- W takim razie może mi pan wyjaśnić swoje zaangażowanie w sprawę Fontaine'a?

Nick odetchnął głęboko. Nareszcie doszli do sedna.

- Wykonywałem swoje obowiązki. Dwa tygodnie temu w Berlinie zmarł Geoffrey Fontaine. Dostałem rutynowe polecenie, żeby zadzwonić do jego żony, ale zaniepokoiły mnie jej słowa. Dlatego chciałem sprawdzić dane o nim w komputerze i natrafiłem na wiele białych plam. Zadzwoniłem do znajomego...

- Tima Greensteina - dopowiedział van Dam.

- Jego zostawcie w spokoju. Wyświadczył mi przysługę. Ma kumpla w FBI, który zaczął szukać u siebie. Ale niewiele znalazł. Więc zwróciłem się bezpośrednio do wdowy.

- A dlaczego nie zwrócił się pan do nas?

- Nie wiedziałem, że prowadzicie działalność na terytorium Stanów Zjednoczonych. Przynajmniej legalnie.

Po raz pierwszy przez twarz van Dama przemknął lekki grymas irytacji.

- Zdaje pan sobie sprawę, że mógł pan spowodować nieodwracalne szkody?

- Nie, nie zdaję sobie sprawy.

- Mieliśmy wszystko pod kontrolą. A teraz obawiam się, że pan ją ostrzegł.

- Ostrzegłem ją? Ona wie tyle samo co ja.

- To wniosek szpiega amatora?

- Raczej przeczucie.

- Pan nie zna wszystkich implikacji.

- Jakich implikacji?

- Że śmierć Geoffreya Fontaine'a nie jest do końca pewna. Że jego żona może wiedzieć więcej, niż się panu wydaje. I że ta cała sprawa sięga dalej, niż pan podejrzewa.

Nick patrzył na niego zaskoczony. Co to znaczy? Czy Geoffrey Fontaine żyje? Czy Sarah Fontaine jest aż tak dobrą aktorką, że zdołała wyprowadzić go w pole?

- Czy Geoffrey Fontaine był szpiegiem? - zapytał.

Van Dam zacisnął usta. Milczał.

- Mam tego dosyć - powiedział Nick. - Dlaczego jestem przesłuchiwany w zwykłej konsularnej sprawie?

- Panie O'Hara, to ja tu zadaję pytania, a nie pan.

- Przepraszam, jeżeli naruszyłem wasze standardowe procedury.

- Jak na dyplomatę, jest pan bardzo niedyplomatyczny. - Van Dam odwrócił się do Ambrose'a. - Nie wiem, czy jest czysty, ale zgadzam się na pański plan.

Nick zmarszczył brwi.

- Jaki plan?

Ambrose odchrząknął. Nick wiedział już, co to znaczy. Za chwilę usłyszy coś nieprzyjemnego.

- Po zapoznaniu się z opiniami na pana temat - zaczął Ambrose - i po pańskich ostatnich nierozważnych działaniach uważamy, że powinien pan udać się na przedłużony urlop. Nasze służby jeszcze raz pana prześwietlą. Pozostanie pan na urlopie, dopóki nie potwierdzimy, że nie zaangażował się pan we wrogą działalność. Jeżeli znajdziemy dowody, że dopuścił się pan czegoś poważniejszego niż brak rozwagi, będzie pan miał do czynienia z Departamentem Sprawiedliwości.

Nick nie potrzebował tłumaczenia, by zrozumieć, że właśnie uznano go za zdrajcę. Właściwie powinien zaprotestować i złożyć natychmiastową rezygnację, ale do diabła, nie zrobi tego w obecności Jonathana van Dama.

Wstał sztywno i powiedział:

- Rozumiem. To wszystko?

- To wszystko.

Nick opuścił pokój. Więc to koniec, pomyślał, idąc korytarzem. Oto do czego doprowadziła go ciekawość. Ale najzabawniejsze jest to, że poza uznaniem go za zdrajcę, wcale nie przejął się utratą pracy. Ogarnął go wręcz radosny nastrój, jakby zrzucił z siebie jakiś ciężar. Jest wolny.

Wreszcie zacznie nowe życie. Oszczędności wystarczą mu na najbliższe pół roku. Może wróci na uniwersytet? Dzięki doświadczeniom z ostatnich ośmiu lat będzie jeszcze lepszym wykładowcą.

Wszedł do swojego, do niedawna, gabinetu. Z uśmiechem zaczął porządkować biurko. Kolejno opróżniał szuflady i wrzucał ich zawartość do kartonowych pudeł. Pomyślał, że to świetna okazja, by wieczorem gdzieś pójść i się upić. Ale nie, wolałby nie mieć rano kaca. Nadal zbyt wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Musiał dotrzeć do prawdy, a w tym celu musi się znowu spotkać z Sarah Fontaine.

Ta perspektywa była nawet przyjemna. Nie miałby nic przeciwko długiej rozmowie, na przykład przy kolacji.

Pod wpływem nagłego impulsu sięgnął po telefon i wykręcił jej numer. Jak zwykle odezwał się głos automatycznej sekretarki. Przypomniał sobie, że poradził jej, by przenocowała u przyjaciółki. No cóż, nie ma z nią teraz kontaktu.

Wyciągnął się na krześle i pozwolił sobie na rzadką chwilę marzeń. Sarah. Dlaczego ze wszystkich kobiet na świecie myśli właśnie o niej? Dziś na cmentarzu, kiedy szła do niego we mgle, była taka wąta i bezradna. W samochodzie skuliła się jak mały, zziębnięty wróbelek. A potem zdjęła okulary i spojrzała na niego. Kiedy zajrzał w te ogromne, bursztynowe oczy, zauważył, jak bardzo się mylił. Na swój własny niezwykły sposób, Sarah Fontaine jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał.

Podobała mu się, co nie było zbyt rozsądne. Brak odpowiedzi na

tyle pytań dotyczących jej męża i jej samej był wystarczającym powodem, by zachować wobec niej emocjonalny dystans. Ale nie mógł odsunąć od siebie obrazów, które czasem wyobraźnia podsuwa samotnemu mężczyźnie. Zobaczył ją w swoim mieszkaniu, w swojej sypialni, z miedzianymi włosami rozpuszczonymi wokół ramion. Patrzyła trochę nieśmiało, a trochę zachęcająco. Zimne ręce ogrzewała o jego ciepłą skórę. A potem...

- Nick! - Głośny okrzyk Tima Greensteina wyrwał go z zamyślenia.

- Co ty tu jeszcze robisz?

- A jak myślisz? Zabieram swoje rzeczy.

- To znaczy, że cię wylali?

- Ujęli to inaczej. Mam się udać na przedłużony urlop.

- Nie jest dobrze. - Tim opadł na krzesło. Był niezwykle blady, jakby coś nim porządnie wstrząsnęło.

- Gdzie się podziewałeś? - spytał Nick. - Mielśmy się spotkać w biurze Ambrose'a.

- Szef czegoś ode mnie chciał. A potem FBI. I jeszcze CIA. Grozili, że odbiorą mi prawo dostępu do komputerów. Tu trochę przesadzili.

Nick pokręcił głową z westchnieniem.

- To przeze mnie, prawda? Przepraszam. Chyba wstąpiliśmy na zakazany teren. Czy twojemu znajomemu z FBI też się dostało?

- Zabawne, ale on wyszedł z tego cało. Jego poszukiwania wprawiły CIA w pewne zakłopotanie, a za to w FBI dostaje się dodatkowe punkty. - Tim roześmiał się, ale coś w jego głosie Nicka zaniepokoiło.

- Co się dzieje, Tim?

- Zaczęliśmy grzebać w gnieździe os.

- Już wcześniej mieliśmy do czynienia z wywiadem. Jest coś szczególnego w sprawie Geoffreya Fontaine'a?

- Nie wiem. I nie chcę wiedzieć.

- Straciłeś ciekawość.

- Tak, do cholery. Tobie radzę to samo.

- Ta sprawa dotyczy mnie osobiście.

- Daj sobie spokój, Nick. Dla własnego dobra. Zrujnujesz sobie karierę.

- Moja kariera już jest zrujnowana. Zostałem zwykłym obywatelem. I chciałbym spędzić trochę więcej czasu z Sarah Fontaine.

- Radzę ci jak przyjaciel, zapomnij o niej. Ona wcale nie jest taka niewinna.

- Wszyscy mi to mówią, ale tylko ja miałem okazję poznać ją bliżej.

- Pomyliłeś się co do niej, zrozum to.

Ostry ton w głosie Tima go zaskoczył. Pochylił się do przodu i spojrzał przyjacielowi prosto w oczy.

- Co mi chcesz powiedzieć?

- Nabrała cię. Mój kumpel z FBI ma ją na oku. Co robi, z kim rozmawia. Przed chwilą zadzwonił i powiedział...

- Co powiedział?

- Że ona coś wie. Tylko tak można wytłumaczyć jej ostatnie zachowanie.

- Do cholery, Tim! Co się stało?

- Niedługo potem, jak od niej wyszedłeś, wezwała taksówkę i pojechała na lotnisko. Wsiadła do samolotu.

- Dokąd poleciała? - rzucił.

Tim spojrzał na niego ze współczuciem.

- Do Londynu.

Londyn. Tam właśnie powinna zacząć. A przynajmniej tak jej się wydawało. Geoffrey kochał to miasto, jego zielone parki, brukowane alejki i ulice, na których mijali się dystyngowani mężczyźni w melonikach i sikhowie w turbanach. Opowiadał jej o katedrze Świętego Pawła, o dywanach żółtych i czerwonych tulipanów pokrywających Regent's Park, o Soho zawsze rozbrzmiewającym

głośną muzyką i śmiechem. Patrząc przez okno taksówki, widziała szerokie, czyste ulice i czarne parasole na chodnikach. W powietrzu unosiła się delikatna mgła, w parkach kwitły pierwsze kwiaty. To jest miasto Geoffreya. Dobrze je znał. Gdyby miał jakieś kłopoty, na pewno ukryłby się właśnie tutaj.

Taksówka zawiozła ją na Strand, do hotelu Savoy. Za blatem recepcji siedziała młoda kobieta ubrana w skromną marynarkę. Tak, powiedziała, mają wolne pokoje. Sezon turystyczny jeszcze się nie zaczął.

- Mój mąż zatrzymał się u państwa dwa tygodnie temu - rzuciła Sarah niedbale, wypełniając formularz meldunkowy.

- Naprawdę? - Recepcjonistka zerknęła na jej nazwisko. - Jest pani żoną Geoffreya Fontaine'a?

- Tak. Pamięta go pani?

- Oczywiście. Pani mąż często się u nas zatrzymywał. Bardzo miły człowiek. To dziwne, ale nie sądziłam, że jest pani Amerykanką. Czy mąż też przyjedzie do Londynu?

- Trochę później. - Sarah zawahała się na moment. - Spodziewam się, że czeka na mnie pewna wiadomość. Może pani sprawdzić?

Recepcjonistka spojrzała na przegródki z korespondencją.

- Nic nie ma.

- Były może jakieś telefony?

- Przykro mi, ale nie. - Recepcjonistka wróciła do swoich papierów.

- Ale gdyby była jakaś wiadomość - odezwała się po chwili - jak zawsze wysłalibyśmy ją do Margate na państwa adres.

- Do Margate? - powtórzyła Sarah.

Recepcjonistka była zbyt zajęta, by zauważyć jej zdziwienie.

- Tak.

Dlaczego do Margate? - zastanawiała się Sarah. Czy Geoffrey ma w Anglii dom, o którym jej nie powiedział? Patrzyła na swoje dłonie oparte o blat i modliła się, żeby jej kłamstwo zabrzmiało

przekonująco.

- Nadal mieszkamy w Margate, ale miesiąc temu przeprowadziliśmy się do nowego domu.

- Chwileczkę, sprawdzę, czy mamy państwa nowy adres. - Recepcjonistka wyszła na zaplecze. Po chwili wróciła z kartą meldunkową. - Whitstable Lane dwadzieścia pięć. Zgadza się?

Sarah nie odpowiedziała, próbując za wszelką cenę zapamiętać adres.

- Pani Fontaine?

- Tak, wszystko w porządku. - Szybko chwyciła swoją walizkę i zaczęła iść w kierunku windy.

- Pani Fontaine, nie musi pani sama nieść bagażu. Zawołam...

Ale Sarah była już w windzie. Whitstable Lane dwadzieścia pięć, powtarzała w myślach, kiedy drzwi się za nią zamykały.

Fale rozbijały się o białe kredowe skały. Sarah patrzyła na nie, idąc wąską ścieżką. Słońce przedarło się już przez poranną mgłę. W przydomowych ogródkach kwitły kwiaty, jakby na przekór słonym wiatrom i słabej glebie.

Dom, którego szukała, stał na końcu Whitstable Lane. Właściwie była to niewielka chatka ukryta za białym płotem. W niewielkim ogródku krzewy róż mieszały się z niesfornymi nagietkami i chabrami. Z boku dochodził cichy trzask sekatora. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła starszego mężczyznę przycinającego krzewy.

- Dzień dobry! - zawołała. - Szukam Geoffreya Fontaine'a.

Mężczyzna uniósł głowę.

- Nie ma go w domu, panienko.

Ręce zaczęły jej się trząść. Więc Geoffrey tu był. Ale dlaczego ma dom tak daleko od Londynu?

- Gdzie go mogę znaleźć?

- Tego nie wiem.

- A wie pan, kiedy wróci?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Ani on, ani pani nigdy mi się nie opowiadają.

- Pani? - powtórzyła głupio.

- Pani Fontaine.

- Jego żona?

Popatrzył na nią jak na idiotkę.

- Tak - powiedział wolno. - Na taką wygląda. Oczywiście przy odrobinie wyobraźni można by pomyśleć, że jest jego matką, ale jak dla mnie jest na to za młoda. - Wybuchnął niepohamowanym śmiechem, jakby wydało mu się to całkiem absurdalne.

Sarah z całej siły ścisnęła sztchetę płotu. W uszach czuła narastający szum, jakby przewalała się przez nią ogromna fala. Drżącymi palcami wysuwała z torebki zdjęcie Geoffreya.

- Czy to pan Fontaine? - spytała ochryple.

- Tak, to on. Mam dobrą pamięć do twarzy.

Trzęsła się teraz cała. Z trudem schowała fotografię z powrotem. Inna kobieta. Ktoś już o tym wspominał. Kto to mógł być? Ach tak, Nick O'Hara. On mówił o innej kobiecie. Kiedy nazwał to uzasadnionym podejrzeniem, była na niego zła.

Nick O'Hara miał rację. A ona była głupia i ślepa.

Nie wiedziała, jak długo stoi przy ogrodzeniu. Straciła poczucie czasu i miejsca. Dopiero gdy mężczyzna zwrócił się do niej po raz trzeci, usłyszała jego głos.

- Panienko, czy coś się stało?

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Nie, wszystko w porządku.

- Na pewno?

- Tak. Muszę się spotkać z państwem Fontaine.

- Pani spakowała swoje rzeczy i wyjechała jakieś dwa tygodnie

temu.

- Dokąd się wyprowadziła?

- Nie zostawiła adresu.

Sarah znalazła w torebce kawałek papieru i napisała na nim swoje imię i nazwę hotelu.

- Gdyby któreś z nich się pojawiło, niech natychmiast do mnie zadzwoni.

- Dobrze. - Mężczyzna nawet nie spojrzał na kartkę, tylko złożył ją i schował do kieszeni.

Potykając się jak pijana, ruszyła z powrotem. U wylotu Whitstable Lane zobaczyła rząd skrzynek pocztowych. Upewniwszy się, że mężczyzna na nią nie patrzy, sięgnęła do skrzynki z numerem dwadzieścia pięć. Znalazła tam jedynie katalog londyńskiego domu towarowego zaadresowany do pani Eve Fontaine.

Evie.

Parę razy Geoffery zwrócił się do niej tym imieniem.

Wcisnęła katalog do skrzynki. Idąc drogą do stacji kolejowej w Margate, płakała.

Sześć godzin później, głodna i zmęczona, weszła do hotelowego pokoju. Przywitał ją dzwonek telefonu.

- Słucham? - powiedziała.

- Czy to Sarah Fontaine? - Głos kobiety po drugiej stronie był niski i ochrypły.

- Tak.

- Geoffrey miał znamię na lewym ramieniu. Jakiego było kształtu?

- Ale...

- Jakiego było kształtu?

- Półksiężyc. To ty, Eve?

- Pub Pod Różą i Jagnięciem. Na Dorset Road. O dziewiątej.

- Chwileczkę...

Rozmowa została przerwana. Sarah spojrzała na zegarek. Ma pół godziny, by dojechać na Dorset Road.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kierowca taksówki wziął od Sarah banknot, mruknął coś niezrozumiale i odjechał. Została sama na ciemnej ulicy.

Z pubu Pod Różą i Jagnięciem dobiegał przytłumiony śmiech i brzęk szklanych naczyń. Okna świeciły żółtawym, zapraszającym blaskiem. Sarah przeszła na drugą stronę i pchnęła drzwi.

W kominku trzaskał ogień. Przy mahoniowym barze dwóch mężczyzn pochylało się nad kufkami z piwem. Spojrzeli na nią, kiedy weszła, a potem równie szybko znowu opuścili wzrok. Sarah zatrzymała się przy kominku, by się ogrzać. Rozglądała się wokół, ale jedynie barmanka odwzajemniła jej spojrzenie i bez słowa skinęła głową w kierunku dalszej części pomieszczenia.

Sarah ruszyła w tamtą stronę. Wzdłuż ściany stały stoliki oddzielone od siebie przepierzeniami. Przy pierwszym siedziała zajęta sobą para. Przy drugim mężczyzna w tweedowej marynarce popijał whisky. Został ostatni stolik. Wiedziała, że znajdzie tam Eve. Z mroku wyłaniał się kłęb papierosowego dymu. Kiedy Sarah zatrzymała się przy stole, kobieta podniosła głowę. Spojrzały sobie w oczy i zrozumiały się od razu. Mimo mroku jedna widziała ból drugiej.

Sarah zajęła miejsce naprzeciwko Eve, która nerwowo zaciągnęła się dymem i strząsnęła popiół. Była szczupła, miała jasne włosy. Z zielonych oczu wyzierało zmęczenie. Co chwila spoglądała na drzwi, jakby kogoś jeszcze się spodziewała.

- Wyglądasz inaczej, niż myślałam - odezwała się Eve, a Sarah rozpoznała ochryply głos z telefonu. - Nie jesteś taka brzydka. I młodsza, niż mi mówił. Ile masz lat? Dwadzieścia siedem?

Dwadzieścia osiem?

- Trzydzieści dwa - odrzekła Sarah.

- Więc nie kłamał.

- Opowiadał ci o mnie?

Eve znów się zaciągnęła papierosem i skinęła głową.

- Oczywiście. To był mój pomysł.

Sarah otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Twój pomysł? Jak to?

- Niewiele o nim wiesz, prawda? - Spojrzała na Sarah zimno. - Zgadłam - ciągnęła z wyraźną satysfakcją. - Ale sama się dowiedziałas o moim istnieniu. A ja chciałam cię zobaczyć.

- Dlaczego?

- Chorobliwa ciekawość. Albo masochizm. Nie mogłam znieść myśli, że jest z tobą. Kochałam go. Byłaś z nim szczęśliwa?

Sarah skinęła głową, czując, że pieką ją oczy.

- Tak - szepnęła - ja byłam szczęśliwa. A jeżeli chodzi o Geoffreya, to nie wiem. Nic już nie wiem...

- Często się kochaliście? Codziennie? Raz w tygodniu?

Sarah zacisnęła usta.

- Ma to dla ciebie znaczenie? Przecież to była część twojego planu.

Spojrzenie Eve złagodniało na moment.

- Ty też go kochałaś, prawda? - spytała. - No cóż, obie go straciłyśmy - ciągnęła, nie czekając na odpowiedź. - To się musiało kiedyś stać. Tak bywa w tym interesie.

- Jakim interesie?

Eve odchyliła się do tyłu.

- Lepiej, jak nie będziesz wiedziała. Na twoim miejscu zapomniałabym o wszystkim i wróciła do domu. Póki jeszcze możesz.

- Kim jest Geoffrey?

Eve wciągnęła głęboko dym i spojrzała przed siebie, jakby przywoływała wspomnienia.

- Poznaliśmy się dziesięć lat temu w Amsterdamie. Był wtedy zupełnie kimś innym, także w sensie wyglądu. Nazywał się Simon Dance. Oboje pracowaliśmy wówczas dla Mossadu. Tworzyliśmy trzyosobowy zespół. Naszym szefem była kobieta, najlepsza ze wszystkich. A potem zakochaliśmy się w sobie.

- Byliście szpiegami?

- Można to tak nazwać. - Wpatrywała się w smugi dymu unoszące się nad stołem. - Któregoś razu spieprzyliśmy robotę. Próbowaliśmy się wzajemnie chronić, a w naszej pracy to niedopuszczalne. Najważniejsze musi być wykonanie zadania. Inaczej wszystko może źle pójść. No i starzec nam się wymknął.

- Wymknął się? Mielicie kogoś aresztować?

Eve roześmiała się.

- Aresztować? W naszym zawodzie nie robi się takich rzeczy. My likwidujemy.

Dłonie Sarah zrobiły się lodowato zimne. Czy ta kobieta naprawdę mówi o Geoffreyu? Ale przypomniała sobie, że wtedy to nie był Geoffrey, lecz Simon.

- Starzec przeżył. Nazywaliśmy go Magus. Po tej sprawie byliśmy skończeni. - Zdusiła papierosa w popielniczce i od razu przypaliła następnego. - Musieliśmy się wycofać. Wzięliśmy ślub. Przez jakiś czas mieszkaliśmy w Niemczech, potem we Francji. Dwa razy zmienialiśmy nazwisko, ale czuliśmy się coraz bardziej osaczeni. Wiedzieliśmy, że Magus wydał wyrok śmierci na całą naszą trójkę. Postanowiliśmy wyjechać z Europy.

- Do Ameryki?

Eve skinęła głową.

- Znalazł sobie nowe imię i nazwisko. I dobrego chirurga plastycznego. Zmniejszył mu kości policzkowe i zwęził nos. Po tej operacji był nie do rozpoznania. Ja też zmieniłam wygląd. Geoffrey pojechał do Ameryki pierwszy, żeby stworzyć tam dla nas jakąś bazę.

- Dlaczego się ze mną ożenił?

- Potrzebował żony Amerykanki. Potrzebował twojego domu, konta bankowego, całej tej przykrywki. Ja nie mogłam uchodzić za Amerykankę. Akcent zawsze by mnie zdradził.

- Ale dlaczego wybrał właśnie mnie?

Eve wzruszyła ramionami.

- Z wyrachowania. Byłaś samotna, niezbyt ładna. Szybko się zakochałaś, prawda?

Sarah skinęła głową, powstrzymując się od płaczu. Zanim poznała Geoffreya, wieczory spędzała samotnie w domu. Pragnęła związku z mężczyzną, ale praca zabierała jej większość czasu. Z każdym mijającym rokiem szanse na małżeństwo coraz bardziej topniały.

Wtedy pojawił się Geoffrey, który wypełnił tę pustkę. Zakochała się w nim natychmiast. A on przez cały czas widział w niej jedynie środek dla osiągnięcia swojego celu. Poczwała złość.

- Żadne z was nie pomyślało, że możecie kogoś zranić?

- To nie tak. Nie mieliśmy wyboru. Chodziło o nasze życie.

- Wasze życie? A co z moim?

- Mów ciszej.

- To było moje życie. Kochałam go. A ty uważasz, że nic się nie stało!

- Mów ciszej, ktoś może usłyszeć.

- No i co?

Eve wstała z miejsca.

- Chyba powiedziałam już wszystko.

- Zaczekaj! - Sarah chwyciła ją za rękę. - Zaczekaj - powtórzyła cicho. - Muszę znać całą prawdę.

Eve usiadła ponownie.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Prawda jest taka - zaczęła - że on cię nigdy nie kochał. Kochał tylko mnie. Dla mnie przyjeżdżał do Londynu. Meldował się

w Savoyu, a potem wsiadał w pociąg do Margate. Co parę dni wracał do miasta, żeby do ciebie zadzwonić albo wysłać list. Te dwa miesiące, kiedy musiałam się nim z tobą dzielić, były straszne. Ale wiedzieliśmy, że to konieczne. Dzięki temu mieliśmy przeżyć. Aż wreszcie... – Spojrzała w bok oczami pełnymi łez.

– Co się stało?

Eve zakasłała, próbując się opanować.

– Nie wiem. Wyjechał do Londynu dwa tygodnie temu. Miał wziąć udział w operacji przeciwko Magusowi. Znów coś poszło nie tak. Śledzono go. Ktoś podłożył ładunek wybuchowy w jego pokoju hotelowym. Zadzwonił do mnie z Berlina i powiedział, że musi zniknąć. Ja też miałam się ukryć. Powiedział, że skontaktuje się ze mną, kiedy będzie bezpiecznie, ale dzień przed moim wyjazdem z Margate miałam przeczucie. Próbowałam zadzwonić do niego do Berlina. I dowiedziałam się o jego śmierci.

– Ale on żyje! – Sarah nie mogła się powstrzymać.

Papierosomal nie wypadł z palców Eve.

– Co takiego?!

– Zadzwonił do mnie dwa dni temu. Powiedział, że mnie kocha i żebym do niego przyjechała. Dlatego tu jestem.

– Kłamiesz.

– To prawda! – zawołała Sarah. – Poznałam jego głos.

– Na pewno jakaś sztuczka z nagraniem. On nie zadzwoniłby do ciebie – powiedziała Eve zimno.

Sarah zamilkła. Dlaczego ktoś miałby użyć głosu Geoffreya, żeby ściągnąć ją do Europy? Potem przypomniała sobie o innym niezrozumiałym wydarzeniu.

– Tego dnia, kiedy wyjechałam z Waszyngtonu, ktoś włamał się do mojego mieszkania. Zginęło jedynie zdjęcie.

– Czyje? Geoffreya? – spytała Eve ostro.

– Tak, z naszego ślubu.

Twarz Eve stała się kredowobiała. Gwałtownie zgasła papierosa i sięgnęła po sweter oraz torebkę.

- Dokąd idziesz? - spytała Sarah.

- Muszę wracać. Na pewno będzie mnie szukał.

- Kto?

- Geoffrey.

- Przecież mówiłaś, że on nie żyje!

Oczy Eve rozbłysły.

- Nie rozumiesz? Nie wiedzą, jak wygląda, dlatego ukradli zdjęcie. A to znaczy, że też go szukają. - Zarzuciła sweter i pobiegła do drzwi.

- Eve! - Sarah ruszyła za nią, ale kiedy wypadła na zewnątrz, ulica była pusta. - Eve! - zawołała raz jeszcze.

Odpowiedziało jej milczenie.

Eve nie była jeszcze daleko. Przepelniona nagłą nadzieją, biegnąc wśród mgły do najbliższej stacji metra, zapomniała o zwykłych środkach ostrożności, których nauczyła się podczas służby w Mossadzie. Simon żyje i tylko to się liczy. Była zbyt przejęta, by mylić tropy, nasłuchiwać kroków w pobliżu, zatrzymywać się w bramach i sprawdzać, czy przypadkiem ktoś jej nie śledzi.

Minęła dwie przecznice, kiedy jej oddech stał się ciężki. Lata tytoniowego nałogu sprawiły, że szybko się męczyła. Nie zatrzymywała się jednak, dopiero silny ból w klatce piersiowej kazał jej przystanąć. Wiedziała, że wystarczy chwila odpoczynku, by ustąpił.

Oparła się o słup latarni. Ból powoli mijał, oddech się uspokajał. Przymknęła na moment oczy.

Do jej świadomości przedostał się ledwo słyszalny dźwięk. Zamarła, próbując przeniknąć wzrokiem gęstą mgłę. Znowu ten dźwięk, zaledwie kilka metrów od niej. Czyjeś kroki. Ale z której strony?

Wyteęzała wzrok, ale nic nie mogła zobaczyć w mlecznych oparach. Wyjęła z torebki pistolet. Poczwała się pewniej, czując w dłoni chłodną stal.

Zdała sobie sprawę, że oświetla ją blask latarni, więc przesunęła się w cień. Ciemność zawsze była jej sprzymierzeńcem.

Kolejny dźwięk sprawił, że odwróciła się w drugą stronę. Gdzie on jest? – zastanawiała się gorączkowo. Dlaczego go nie widać?

Zbyt późno zrozumiała, że ostatni odgłos miał jedynie zmylić jej uwagę. Za jej plecami coś się poruszyło. Zanim jednak zdążyła się odwrócić i wystrzelić, została rzucona na ziemię. Pistolet wypadł jej z dłoni. Na szyi poczuła ostrze noża.

Zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz. Znała ją dobrze. Jasne włosy lśniły srebrzyście mimo ciemności.

- Kronen – wyszeptała.

Ostrze przesunęło się po jej szyi. Ten dotyk był tak delikatny jak pieszczota. Chciała krzyknąć, ale z przerażenia głos uwiązł jej w gardle.

- Mała Eva – mruknął Kronen. Potem roześmiał się cicho.

Zrozumiała, że tej nocy nie przeżyje.

Nick opuścił oparcie fotela, choć wiedział, że nie uda mu się zasnąć. Niemal wszyscy pasażerowie lotu numer 201 do Londynu smacznie spali. W przyćmionych światłach kabiny zobaczył, jak stewardesa troskliwie otula kocem jakieś dziecko. Była pierwsza w nocy czasu waszyngtońskiego.

Zasnąć nie pozwalało mu zdenerwowanie. Wciąż wracał myślą do Sarah. Wyglądała na taką niewinną i bezbronną. Świetna z niej aktorka. Zasłużyła na Oscara. Udało jej się obudzić w nim wszystkie męskie instynkty. Chciał ją chronić, chciał ją przytulać.

Z jej powodu stracił pracę i naraził się na podejrzenia o zdradę. Zrobił z siebie głupca. Van Dam ma rację. Jako szpieg był

zwyczajnym amatorem.

Im dłużej o niej myślał, tym bardziej był na nią zły.

Do diabła, jak tylko znajdzie się w Londynie, wydusi z niej całą prawdę. Musi oczyścić się z zarzutów, zanim na dobre porzuci służbę dyplomatyczną.

Na pewno się go w Londynie nie spodziewa. Wiedział, gdzie jej szukać. Sprawdził, że zatrzymała się w hotelu Savoy. Już sobie wyobrażał jej minę, kiedy otworzy drzwi i zobaczy, kto za nimi stoi. Niespodzianka! Przyjechał Nick O'Hara! Tylko że tym razem nie da się nabrać na jej kłamstwa.

Ale pod jego złością kryło się jeszcze inne uczucie. Głębsze i daleko bardziej niepokojące. Wciąż prześladował go obraz Sarah stojącej w jego sypialni i patrzącej na niego tymi swoimi bursztynowymi oczami. Chaos we własnych emocjach doprowadzał go do szaleństwa. Już sam nie widział, czy chce ją pocałować, czy udusić. Może jedno i drugie.

Ale jednego był pewien. Ten nagły lot do Londynu był najbardziej nieobliczalną rzeczą, jaką w życiu zrobił.

Stary człowiek na pewno nie będzie zadowolony.

Wycierając z ostrza noża ślady krwi, Kronen zastanawiał się, czy nie odłożyć telefonu o godzinę, może nawet o jeden dzień. A przynajmniej do czasu, aż zje porządne śniadanie i wypije parę piw. Ale staruch czeka na wiadomość. Ostatnio źle znosi wszelkie frustracje. Od czasu tamtej tragedii zrobił się drażliwy i niecierpliwy.

Nie żeby Kronen się bał. Wiedział, że stary człowiek bardzo go potrzebuje.

Został przez niego adoptowany, kiedy miał osiem lat. Stary człowiek znalazł go na wysypisku śmieci w Dublinie. Może jego uwagę przyciągnęły niezwykle jasne, niemal białe włosy chłopca, a może kompletna pustka w jego oczach, znak, że w tej ludzkiej powłoce nie

było już żadnej duszy. Już wtedy zrozumiał, że ten chłopiec będzie kiedyś niebezpieczny.

Człowiek bez duszy nie potrzebuje miłości, a jednocześnie może okazać się przydatny. Dlatego stary człowiek zajął się chłopcem, żywił go, kształcił, może nawet odrobinę kochał. Ale nigdy nie ufał mu do końca.

Kronen jeszcze jako dziecko wyczuwał tę nieufność. I robił wszystko, by ją przełamać. Wykonywał wszelkie polecenia swojego opiekuna. Po trzydziestu latach stało się to u niego odruchem. Poczul się doceniany. Co więcej, lubił swoją pracę. Dawała mu przyjemność i satysfakcję, zwłaszcza kiedy miał do czynienia z kobietami.

Tak jak dzisiaj.

Niestety, ta kobieta nie chciała mówić. Była bardziej wytrzymała na ból niż niejeden mężczyzna. Głośno krzyczała, co go denerwowało i podniecało jednocześnie. Ale nic nie wyjawiała. A potem, zupełnie niespodziewanie, umarła.

Nie chciał jej zabić. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Miał pecha, nie wiedział bowiem, że jego ofiara choruje na serce. Wyglądała na całkiem zdrową.

Wytarł do końca ostrze i spojrzął na telefon. Dalsza zwłoka nie ma sensu. Postanowił zadzwonić do Amsterdamu.

Słuchawkę podniósł stary mężczyzna.

- Eva nic nie powiedziała - zakomunikował Kronen.

Zapadła znacząca cisza. Starzec był wyraźnie rozczarowany.

- Więc ona nie żyje?

- Tak.

- A ta druga?

- Cały czas ją obserwuję. Dance jeszcze się nie pojawił.

- Nie mogę czekać w nieskończoność. - W głosie starego mężczyzny dźwięczało zniecierpliwienie. - Musimy go sprowokować.

- Jak?

- Musisz ją porwać.
- Ale CIA depcze jej po piętach.
- Zajmę się tym. Od jutra będzie czysta.
- Co potem?
- Sprawdź, czy ona coś wie. Nawet jeżeli nie wie nic, może być przydatna. Wyślemy ultimatum. Jeżeli Dance żyje, to się odezwie.

Kronen nie był tego taki pewny. W odróżnieniu od starego mężczyzny nie wierzył w coś tak idiotycznego jak miłość. Poza tym widział Sarah Fontaine. Żaden mężczyzna, a już na pewno nie Simon Dance, nie pospieszyłby jej na pomoc.

Wszystko wróciło do niej we śnie. Sarah biegła ulicami za Geoffreyem, głośno wołając jego imię. Słyszała kroki, ale nie mogła go zobaczyć. Potem kroki rozległy się za nią. Teraz ją ktoś gonił. Przedzierała się przez mgłę, kroki były coraz bliższe. Serce biło jej jak oszalałe. Nogi odmówiły posłuszeństwa, nie mogła się poruszyć.

Drogę zastąpiła jej kobieta o zielonych oczach. Stała, śmiejąc się, na środku ulicy. Kroki zbliżały się nadal. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę. Znała go, miał szare zmęczone oczy. Kiedy wyłonił się z mgły, jej lęk zniknął.

Jest bezpieczna.

Obudziła się zlaną potem. Ktoś pukał do drzwi. Zapaliła światło. Była czwarta nad ranem.

- Kto tam? - zawołała.

- Policja.

Pospiesznie wstała z łóżka, naciągnęła szlafrok i otworzyła drzwi. Zobaczyła dwóch policjantów w mundurach i zaspanego recepcjonistę.

- Pani Sarah Fontaine?

- Tak, o co chodzi?

- Przykro nam, ale musimy zabrać panią na komisariat.

Patrzyła na nich z osłupieniem.

- To znaczy, że jestem aresztowana? Za co?

- Za zabójstwo Eve Fontaine.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedziała na twardym krześle, wpatrując się w drewniany stół. W pokoju było zimno, w szlafroku narzuconym na nocną koszulę czuła się pólnaga. Przesłuchujący policjant atakował ją kolejnymi pytaniami, nie czekając nawet, aż skończy odpowiedź. Dopiero po wielu prośbach pozwolił jej pójść do łazienki, i to w towarzystwie policjantki.

Po powrocie do pokoju przesłuchań została sama. Pójdę do więzienia, myślała. Umrę tam za zabicie kobiety, której nawet nie znałam.

Ukryła twarz w dłoniach, czując, że zbiera jej się na płacz. Nie usłyszała, że drzwi do pokoju się otworzyły, ale dotarł do niej głos wymawiający jej imię. To jedno słowo było jak promień słońca.

Uniosła głowę.

Przed nią stał Nick O'Hara. Jakimś cudem przedostał się przez ocean. Jedyne przyjazny człowiek w Londynie.

Czy na pewno?

Od razu zauważyła, że coś się stało. Patrzył na nią z zaciśniętymi ustami. Próbowwała odszukać w jego spojrzeniu chociaż odrobinę ciepła, ale dostrzegła jedynie wściekłość. Powoli docierały do niej inne szczegóły: pomięta koszula, luźny krawat, nalepka British Airways na walizce. Musiał przyjechać prosto z lotniska.

Odwrócił się i zamknął drzwi. Niemalże rzucił walizkę na stół i spojrzał na nią gniewnie.

- Wpakowałaś się w niezły bałagan.

Pociągnęła żałośnie nosem.

- Wiem.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia?
- Wydostaniesz mnie stąd? - zapytała cicho.
- To zależy.
- Od czego?
- Od tego, czy to zrobiłaś.
- Nie zrobiłam tego!

Jej wybuch go zaskoczył. Po chwili milczenia oparł się o stół z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Sarah bała się na niego spojrzeć. Bała się, że zobaczy w jego oczach oskarżenie. Człowiek, którego uważała za swojego przyjaciela, nagle stał się kimś obcym. Więc on też uważa, że jest zbrodniarką? Jak może kogokolwiek przekonać o swojej niewinności, skoro nawet Nick O'Hara jej nie wierzy?

Położyła zaciśnięte dłonie na stole. Była wściekła, że widzi jej bezradność, że tak bardzo się na nim zawiodła.

- Co robisz w Londynie? - spytała.
- Mógłbym cię zapytać o to samo. Ale tym razem powiedz prawdę.
- Prawdę? Nigdy cię nie okłamałam.
- Daj spokój! - syknął. - Chyba masz mnie za głupka. Najpierw twierdzisz, że nic nie wiesz, a potem nagle lecisz do Londynu. Właśnie rozmawiałem z policją. Teraz chcę usłyszeć twoją wersję. Wiedziałaś o Eve, prawda?
- Dowiedziałam się o jej istnieniu dopiero wczoraj. Ale to ty kłamałeś, a nie ja.
- O czym?
- O Geoffreyu. Powiedziałeś, że on nie żyje. Przedstawiłeś wszystkie dowody. Nawet zgrabnie je ułożyłeś. Uwierzyłam ci. Ale ty wiedziałeś od początku. Musiałeś wiedzieć.
- O czym ty mówisz?
- Geoffrey żyje!

Wyraz niedowierzania na jego twarzy był bardzo przekonujący.

- Musisz mi o wszystkim opowiedzieć, Sarah. Zdajesz sobie sprawę, że znalazłaś się w paskudnej sytuacji. Wszystkie dowody...

- To są poszlaki, a nie dowody.

- Dowody są następujące: ciało Eve Fontaine znaleziono około północy o kilka przecznic od pubu Pod Różą i Jagnięciem. Nie będę się rozwodził nad tym, w jakim stanie było ciało. Ktoś musiał jej bardzo nie lubić. Barmanka z pubu zapamiętała, że Eve spotkała się tam z jakąś Amerykanką. To byłaś ty. I pamiętała, że się kłóciłyście. Eve wybiegła, a ty za nią. Potem nikt już nie widział Eve Fontaine żywej.

- Po wyjściu z pubu ja też jej nie widziałam.

- Masz na to świadków?

- Nie.

- To niedobrze. Policja zjawiała się w domku Eve w Margate. Dozorca cię zapamiętał. Powiedział, że przekazał Eve twoją wiadomość przez telefon. Zachował też kartkę, którą mu dałaś.

- Chciałam, żeby do mnie zadzwoniła.

- Zdaniem policji miałaś wystarczający motyw. Zemsta. Dowiedziałaś się, że Geoffrey był bigamistą. Postanowiłaś wyrównać rachunki. To właśnie są dowody. Twarde i nie do obalenia.

- Ja jej nie zabiłam! Musisz mi uwierzyć.

- Dlaczego?

- Bo nikt inny mi nie wierzy. Nikt inny - powtórzyła, pochylając głowę.

Nick patrzył na nią z mieszanymi uczuciami. Kiedy tak siedziała skulona przy stole, sprawiała wrażenie przerażonej i wyczerpanej. Cała złość z niego wyparowała. Delikatnie pogłaskał ją po głowie.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział cicho. - Dlaczego uważasz, że twój mąż żyje?

Odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

- Zadzwoił do mnie - powiedziała. - Kiedy wróciłam do domu po pogrzebie.

- Zadzwoił do ciebie?!

- Poprosił, żebym przyjechała.

- Skąd wiedziałaś, że masz lecieć do Londynu?

- Przeczucie.

- A kiedy dowiedziałaś się o Eve?

- Recepcjonistka w Savoyu pokazała mi adres na karcie meldunkowej Geoffreya. To był dom Eve w Margate.

Słuchał tego wszystkiego z coraz większym zdziwieniem. Przysunął sobie krzesło i usiadł obok.

- Ten telefon od Geoffreya jest tak nieprawdopodobny, że chyba będę musiał ci uwierzyć.

- Mówię prawdę!

- W porządku. Wszelkie wątpliwości będą przemawiać na twoją korzyść. Na razie.

Niczego więcej nie potrzebowała. Ta odrobina zaufania znaczyła dla niej więcej niż cokolwiek. Dopiero teraz, po wszystkich przejściach ostatnich godzin, zaczęła płakać. Potrząsnęła głową i roześmiała się z zakłopotaniem.

- Co w tobie jest takiego, że zawsze przy tobie płaczę?

- Widocznie tak działam na kobiety.

Podniosła głowę i zauważyła, że się uśmiecha. Cóż za zaskakująca zmiana! Przed chwilą był obcy, a teraz stał się przyjacielem. Zapomniała już, że jest tak pociągający. Nie tylko w sensie fizycznym. Mówił do niej tak, jakby mu na niej zależało. A może odnosiła tylko takie wrażenie? Wiedziała jednak doskonale, co się z nią samą dzieje, czuła, jak krew napływa jej do twarzy.

Z wahaniem, trochę niezdarnie, pochylił się w jej stronę. Zadrżała. Natychmiast zdjął z siebie marynarkę i zarzucił jej na ramiona. Wtuliła się w nią, w jej zapach i ciepło.

Pomyślała, że nie stanie się jej nic złego, dopóki ma na sobie marynarkę Nicka O'Hary.

- Wydostaniemy cię, jak tylko pojawi się ktoś z konsulatu - oświadczył.

- Nie ty się tym zajmujesz?

- Niestety nie.

- To dlaczego tu jesteś?

Ale zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi otworzyły się na oścież.

- Czy dobrze widzę? Nick O'Hara! Co ty tu, do diabła, robisz? - zawołał ktoś.

Nick odwrócił się do stojącego w drzwiach mężczyzny.

- Cześć, Potter - odrzekł po kłopotliwej chwili milczenia. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Zbyt krótko jak dla mnie. - Potter wszedł do pokoju i zmierzył Sarah krytycznym spojrzeniem. - Sarah Fontaine to pani?

Spojrzała pytająco na Nicka.

- To jest Roy Potter - wyjaśnił. - Pracuje w ambasadzie jako... Jak to się teraz nazywa? Oficer polityczny?

- Trzeci sekretarz - rzucił oschle Potter.

- Czarujący eufemizm. A gdzie Dan Lieberman? Myślałem, że to on przyjedzie.

- Dziś ja zastępuję konsula. Mam nadzieję, że dobrze panią traktowano - zwrócił się do Sarah. - Przykro mi, że musiała pani przez to przejść. Ale zaraz wszystko załatwię.

- Załatwisz? - spytał Nick podejrzliwie. - Jak?

Potter odwrócił się niechętnie do Nicka.

- Może byś stąd wyszedł? W końcu jesteś na... urlopie.

- Nie ma mowy. Zostaję.

- O ile wiem, już u nas nie pracujesz.

- Co to znaczy, że u was nie pracuje? - spytała Sarah, marszcząc brwi.

- To znaczy - zaczął Nick spokojnie - że dostałem bezterminowy urlop. Widzę, że wieści szybko się rozchodzą.

- Tak, o ile dotyczą bezpieczeństwa państwa - mruknął Potter zgryźliwie.

Nick prychnął.

- Nie wiedziałem, że jestem aż takim zagrożeniem.

- Powiedzmy, że twoje nazwisko znalazło się na niezbyt pochlebnej liście. Nie wtrącaj się, jeżeli chcesz zachować pracę.

Potter znów spojrzał na Sarah.

- Rozmawiałem z inspektorem Applebym. Mówi, że dowody przeciwko pani są zbyt kruche. Oskarżenie zostało wycofane. - Wyciągnął do niej rękę. - Gratuluję, jest pani wolna.

Sarah zerwała się na równe nogi i mocno chwyciła jego pulchną dłoń.

- Bardzo panu dziękuję! Bardzo!

- Nie ma za co. Na przyszłość niech pani unika kłopotów, dobrze?

- Na pewno. - Sarah spojrzała z radością na Nicka, spodziewając się na jego twarzy uśmiechu.

Ale on był poważny.

- Chce mi pan jeszcze coś powiedzieć, panie Potter? - zapytała zaniepokojona.

- Nie, może pani wracać do hotelu. Odwiozę panią.

- Nie sprawiaj sobie kłopotu - odezwał się Nick. - Ja ją odwiozę.

Sarah przysunęła się do niego bliżej.

- Dziękuję, panie Potter. Pojadę z Nickiem.

Potter skrzywił się i sięgnął po kapelusz.

- Dobrze. Życzę powodzenia, pani Fontaine. - Zerknął na Nicka. - Jeszcze dziś mam wysłać van Damowi raport. Na pewno go zaciekawia, że jesteś w Londynie. Kiedy wracasz do Stanów?

- Nie wiem.

Potter podszedł do drzwi. Na progu odwrócił się i posłał Nickowi

ostatnie twarde spojrzenie.

- Masz za sobą całkiem niezłą karierę w dyplomacji, ale łatwo możesz ją spieprzyć. Na twoim miejscu bardzo bym uważał.

Nick pokiwał głową.

- Zawsze uważam.

- Co to znaczy: bezterminowy urlop? - zapytała Sarah, kiedy jechali z powrotem do hotelu.

Nick uśmiechnął się niewesoło.

- Powiedzmy, że nie jest to awans.

- Zwolnili cię? Z mojego powodu? - zapytała cicho.

Skinął głową.

- Częściowo. Mają zastrzeżenia do mojego patriotyzmu. Osiem lat uczciwej pracy nic dla nich nie znaczy. Ale nie przejmuj się. Myślę, że w sposób podświadomy sam do tego doprowadziłem. Miałem dość.

- Przykro mi.

- Niesłusznie. Może to wcale nie jest najgorsze rozwiązanie.

Była dziesiąta rano, samochody jechały ciasno jeden za drugim.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - powiedziała. - Im dłużej się nad wszystkim zastanawiam, tym mniej z tego rozumiem. - Zauważyła, że Nick zmarszczył brwi. - Co się stało?

- Sytuacja się zagęszcza.

- O czym ty mówisz?

- Patrz przed siebie. Nie oglądaj się. Ktoś nas śledzi.

Sarah z wielkim trudem powstrzymała chęć, by spojrzeć w tylną szybę. Poczowała przyspieszone bicie serca.

- Co chcesz teraz zrobić?

- Nic.

- Jak to nic?

Nie zwracał uwagi na przerażenie w jej głosie.

- Będziemy udawać, że nic się nie dzieje. Pojedziemy do hotelu,

przebierzesz się, spakujesz swoje rzeczy i się wymeldujesz. A potem zjemy śniadanie. Umieram z głodu.

- Śniadanie? Nick, przecież powiedziałaś, że nas śledzą.

- Gdyby chcieli cię dopaść, to mogli to zrobić wczoraj wieczorem. - Spojrzał w lusterko. - Trzymaj się. Zobaczymy, czy są tacy dobrzy.

Skręcił gwałtownie w boczną uliczkę, minął rząd sklepów i kawiarni i nagle nacisnął hamulec. Jadący za nimi samochód wpadł w poślizg i zatrzymał się o kilka centymetrów od ich zderzaka. Sarah wbiła palce w deskę rozdzielczą.

- Nic ci nie jest?

Potrząsnęła głową, zbyt przestraszona, żeby cokolwiek powiedzieć.

- Nie bój się. Chyba znam tych facetów. - Wystawił rękę przez okno, robiąc obsceniczny gest. Odpowiedzieli mu podobnie. - Miałem rację. To chłopcy z Firmy.

- Mówisz o CIA? - zapytała z wyraźną ulgą.

- Nie ma się z czego cieszyć. Nie ufam im. Ty też nie powinnaś.

Jej strach powoli ustępował. Dlaczego miałyby się obawiać CIA? Przecież są po tej samej stronie. Dlaczego jednak ją śledzili? Zastanawiała się, jak długo za nią chodzą. Jeżeli od jej przyjazdu do Londynu, to może wiedzą, kto zabił Eve?

Odwróciła się do Nicka.

- Co się stało z Eve? - zapytała.

Znów zatrzymali się na czerwonym świetle. Nick siedział nieruchomo, patrząc przed siebie.

- Znaleźli ją w bocznej uliczce - powiedział wreszcie. - Miała związane ręce i zakneblowane usta. Musiała krzyczeć, ale nikt jej nie słyszał. Ten, kto to zrobił, nie spieszył się. Trwało to godzinę, może dłużej. Nie była to... dobra śmierć.

Spojrzeli sobie w oczy. Czuła jego bliskość, ciepło i zapach jego marynarki na ramionach. Tamtą kobietę torturowano. Jakiś samochód ich śledził. Ale obecność tego mężczyzny dawała jej

poczucie bezpieczeństwa.

Za nimi rozległ się klakson. Mieli zielone światło. Nick niechętnie przeniósł wzrok na samochody przed nimi.

- Dlaczego jej to zrobili? - spytała cicho.

- Policja mówi, że to wygląda na robotę jakiegoś zboczeńca, który czerpie przyjemność z zadawania bólu.

- Albo na zemstę - rzekła z zastanowieniem. - Magus! - Widząc pytające spojrzenie Nicka, dodała: - Tak nazywali pewnego mężczyznę. Eve mi o nim mówiła.

- Wyjaśnisz mi to później - przerwał jej Nick, zerknąwszy w lusterko. - Savoy jest za tą przecznicą. Nadal nas śledzą.

Półtorej godziny później siedzieli w jednej z kawiarni na Strandzie, kończąc śniadanie. Jajka na bekonie i pieczone pomidory. Sarah wreszcie poczuła się lepiej. Była najedzona, kubek z herbatą rozgrzewał jej dłonie. A co ważniejsze, miała na sobie spódnicę i wełniany sweter.

Zrozumiała, że trzymanie jej w szlafroku i nocnej koszuli było ze strony policji przemyślaną strategią. Ktoś tak obnażony i bezradny łatwiej przyznaje się do winy.

Nick słuchał opowieści Sarah, nieustannie zerkając na drzwi wejściowe. Zanim doszła do końca, kelnerka sprzątnęła puste talerze i postawiła przed nimi kolejny dzbanek z herbatą.

- Więc Eve też uważała, że Geoffrey żyje?

- Tak, przekonała ją o tym kradzież fotografii.

- Podsumujmy to, co mamy - zaczął z namysłem. - Według Eve ktoś chce zabić Geoffreya. Ktoś, kto zna jego nowe nazwisko, ale nie wie, jak wygląda. Geoffrey orientuje się, że ktoś go śledzi. Jedzie do Berlina, skąd dzwoni do Eve i mówi, żeby się ukryła. Potem zrećźnie upozorował własną śmierć.

- Ale to nie wyjaśnia, dlaczego ją torturowano.

- Nie wyjaśnia wielu innych rzeczy. Na przykład czyje ciało zostało pochowane. Ale wiemy już, dlaczego zniknęła fotografia.

- A po co nas śledzą? Spodziewają się, że doprowadzę ich do Geoffreya?

Skinął głową.

- I tu dochodzimy do kolejnej tajemnicy, która mnie niepokoi. Twoje zwolnienie z aresztu. Nie wierzę w tę bajkę, że policja miała za słabe dowody. Kiedy rozmawiałem z inspektorem Applebym, był gotowy skazać cię na dożywocie. A potem wkracza Potter i nagle puf! Wypuszczają cię, jak gdyby nigdy nic. Biedny inspektor musiał dostać rozkaz z samej góry. Komuś zależy, żebyś mogła się poruszać na wolności.

Twarz Nicka była szara ze zmęczenia. Pomyślała, że zapewne nie spał od wielu godzin. Pod wpływem nagłego impulsu wyciągnęła rękę, musnęła go po policzku i przesunęła palcem po szczęce pokrytej kilkudniowym zarostem. Ten dotyk go zaskoczył. Zawstydziałam go, pomyślała, czując, jak krew napływa jej do policzków. Chciała cofnąć rękę, ale jego palce delikatnie zacisnęły się na jej dłoni. Poczuła, jak ciepło jego skóry rozlewa się po jej całym ciele.

- Wierzysz w to, że Geoffrey żyje? - spytała.

- Tak.

Patrzyła na ich dłonie splecione na stole.

- Ja nigdy nie uwierzyłam w jego śmierć - szepnęła.

- Co teraz do niego czujesz?

- Nie wiem. - Spojrzała na Nicka z napięciem. - Ufałam mu. Wierzyłam w niego. Myślisz sobie pewnie, że jestem naiwna. Może i tak, ale każdy ma jakieś marzenia. A kiedy kobieta taka jak ja, trzydziestodwuletnia, samotna i niezbyt ładna, spotyka mężczyznę, który mówi, że ją kocha, to bardzo chce mu wierzyć.

- Mylisz się, Sarah - powiedział łagodnie. - Jesteś bardzo ładna.

Wiedziała, że próbuje być uprzejmy. Co tak naprawdę o niej myśli?

Że tylko nieatrakcyjna kobieta może być aż tak łatwowierna? Cofnęła dłoń i sięgnęła po kubek z herbatą.

No cóż, Geoffrey umiejętnie wybrał cel. Głupiutka Sarah zakochała się w nim szybko i do szaleństwa. Zobaczyła to tak wyraźnie, jakby trzymała przed sobą lustro i patrzyła na siebie jego oczami. Niezbyt ładna, nieśmiała i niezdarna. Takie kobiety nie pociągają mężczyzn w typie Geoffreya.

- To małżeństwo opierało się na kłamstwach - wróciła do swojego wątku. - Teraz mam wrażenie, że to wszystko mi się śniło. Jakbym nigdy nie wyszła za mąż...

- Dobrze znam to uczucie.

- Też byłeś żonaty?

- Trzy lata. Rozwiedliśmy się cztery lata temu.

- Przykro mi.

Spojrzał jej w oczy.

- Mówisz to szczerze, prawda?

Skinęła głową. Dopiero teraz dostrzegła w jego oczach smutek i ból podobny do tego, który sama czuła. Jego małżeństwo się rozpadło, jej - nigdy nie istniało. Oboje byli zranieni.

Ale wiedziała, że jej rana się nie zagoi, dopóki nie znajdzie odpowiedzi na pytanie, dlaczego Geoffrey do niej zadzwonił.

- Tak czy inaczej pobyt w Londynie jest dla ciebie niebezpieczny. Jeżeli szukają Geoffreya, to ciebie też będą obserwować. Śledzono cię, przynajmniej od wczoraj, i dalej będą śledzić. Już doprowadziłaś ich do Eve.

- Przyczyniłam się do jej śmierci? - spytała ledwo dosłyszalnym szeptem.

- W pewnym sensie. Musieli iść za tobą aż do pubu.

- O Boże! - Pokręciła głową z rozpaczą. - Niemal ją znienawidziłam, kiedy dowiedziałam się o niej i o Geoffreyu. Ale nie chciałam jej śmierci.

- Nie możesz się za to obwiniać. To ona była profesjonalistką, a nie ty.

Zadrzała, więc otuliła się szczelniej swetrem.

- Zemsta - powiedziała cicho. - Dlatego ją zabili.

- To prawdopodobny motyw. Ludzie lubią wyrównywać rachunki. Ale mógł być też inny powód, bardziej... praktyczny.

Zrozumiała, co miał na myśli.

- Chcieli wyciągnąć od niej jakieś informacje?

- Może też się zorientowali, że Geoffrey żyje. Przystawili jej nóż do gardła, żeby zaczęła mówić. Ale nie wiemy, czy im coś powiedziała.

Sarah przypomniała sobie Eve, jej zielone oczy i twarde spojrzenie. Eve gotowa była zrobić wszystko, by przeżyć. Umiałyby zabić bez chwili wahania. Ale była też zakochana. Poprzedniego wieczoru Sarah zrozumiała, że Eve kochała Geoffreya tak samo jak ona. A może nawet jeszcze bardziej. Musiała wiedzieć, gdzie go szukać.

Tylko że żadne tortury nie były w stanie z niej tego wydobyć. Nigdy nie zdradziłaby Geoffreya.

Sarah pomyślała o ostrzu noża, o bólu przecinanej skóry. Czy umiałyby być taka dzielna?

Zadrzała. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała tego udowodnić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Odpowiedz na moje pytania, Dan. Zaczynij od tego, kto nakazał zwolnienie Sarah Fontaine i dlaczego.

Dan Lieberman, szef sekcji konsularnej, patrzył na Nicka z wyrazem twarzy osoby od dawna pracującej w Departamencie Stanu. Żadnych uczuć, żadnych emocji, jedynie uśmiech, który nic nie oznaczał. Jeśli się chciało zrobić karierę w służbie dyplomatycznej, trzeba było umieć zachować twarz pokerzysty w każdej sytuacji.

Jakiś instynkt podpowiadał Nickowi, że za tą ugrzecznioną fasadą kryje się uczciwość, która czasem próbuje dojść do głosu. Jednak w odróżnieniu od Nicka Lieberman nauczył się kontrolować swoje demony. Dzięki temu nadal miał pracę, i to na bardzo atrakcyjnej placówce w Londynie. Utrzymał ją, bo się nie wychylał. Nie wyrażał własnych opinii i nie pakował się w kłopoty.

Ale to, czego przed chwilą dowiedział się od Nicka, wygląda na mały kłopot.

- Nastąpiło pewne złamanie zasad - niechętnie przyznał Lieberman.

- Zaczynając od tego, że na policji pojawił się Potter.

Na tę uwagę Lieberman zareagował słabym uśmiechem, po czym rzekł:

- Zapomniałem, że ty i Potter dobrze się znacie. O co wam wtedy poszło?

- O Sokołowa. Nie udawaj, że nie pamiętasz.

- Rzeczywiście, sprawa Sokołowa. Pokłóciliście się na schodach. To był kiepski ruch, Nick. Została po tym paskudna notatka.

- Sokołow miał dwóch synów, mniej więcej dziesięcioletnich.

W Nowy Rok zeszli do piwnicy, żeby poszukać tatusia. Znaleźli go z kulą w głowie. Miła noworoczna niespodzianka, prawda?

- Takie rzeczy się zdarzają. A ty zrujnowałaś sobie karierę.

- Na miłość boską, to były dzieci! Gdyby Potter mnie posłuchał, od dawna siedziałyby bezpiecznie gdzieś w Montanie, a teraz zapewne marzną na Syberii pilnowane przez KGB.

- On chciał uciec za granicę. Zaryzykował i przegrał, tak po prostu się zdarza. Daj spokój, to już przeszłość. Poza tym nie przyszedłeś tu, żeby się skarżyć na Pottera.

- Chodzi mi o Sarah Fontaine. Dlaczego Potter zajął się jej sprawą? Lieberman pokręcił głową.

- Ja nawet nie powinienem z tobą rozmawiać. Wszystkie wróble ćwierkają, że popadłeś w niełaskę. Więc zanim cokolwiek powiem, muszę wiedzieć, dlaczego tak interesujesz się sprawą Fontaine'a.

- Dlaczego? Powiedzmy, że kieruje mną moralne oburzenie.

- A co cię tak oburzyło?

- Sarah Fontaine siedzi w moim pokoju hotelowym i zastanawia się, czy jest wdową, czy nie. Moim zdaniem jej mąż żyje, tyle że nasi ludzie mówią coś wręcz przeciwnego i radzą mi, żebym złożył jej wyrazy współczucia i o wszystkim zapomniał.

- To dlaczego nie zastosujesz się do ich rady?

- Nie lubię, kiedy się mnie okłamuje. I nie lubię powtarzać czyichś kłamstw. Jeżeli jest jakiś powód, żeby nie mówić jej wszystkiego, to chciałbym go znać. Jak mnie przekonacie, to się wycofam.

Lieberman westchnął.

- Znowu walczysz z wiatrakami. Wiesz, jak cię nazywaliśmy? Don Kichot. Daj sobie spokój, wracaj do domu.

- Więc nie pomożesz mi?

- Nie, bo nie umiem odpowiedzieć na twoje pytania.

- Wiesz, dlaczego Potter pojawił się na komisariacie?

- To akurat mogę ci wyjaśnić. Dostałem telefon z góry, że to on

przejmuje sprawę.

- Z jak wysokiej góry?

- Z bardzo wysokiej.

- Jak załatwiono jej zwolnienie?

- Polecenie przekazało brytyjskie kierownictwo. Ale oczywiście ktoś im musiał szepnąć parę słów.

- Angole? - Nick zmarszczył brwi. - Więc to jakaś wspólna operacja?

- Sam wyciągnij wnioski.

- Jaki udział ma w tym Potter?

- A kto to wie? Firma bardzo interesuje się tą twoją wdową. Na tyle, żeby wydostać ją z więzienia. A skoro posłali tam samego Pottera, to domyślam się, że stawka jest wysoka.

- Wiesz coś o Eve Fontaine?

- Niewiele. Słyszałem, że rok temu kupiła domek. Podobno była odludkiem. Nie wyjeżdżała z Margate. Ty wiesz z pewnością więcej niż ja. Mówiłeś, że wdowa jest u ciebie w hotelu?

- Tak. W tym pensjonacie na Baker Street.

- Ach tak, w Kenmore. - Lieberman rzucił to stwierdzenie, nie zmieniając wyrazu twarzy. - Długo tam zostaniesz?

Nick podniósł się.

- Prawdopodobnie kilka dni.

- Sarah Fontaine będzie z tobą?

Nick nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Gdyby to od niego zależało, zapakowałby ją do najbliższego samolotu do Waszyngtonu. Denerwował się na samą myśl, że Sarah siedzi teraz sama w hotelu.

Właścicielka Kenmore, dawna znajoma Nicka, zapewniła go, że jej dwaj umięśnieni synowie w razie kłopotów dadzą sobie radę. Mimo to Nick chciał jak najprędzej wrócić do hotelu. Myśl o strasznej śmierci Eve Fontaine nie dawała mu spokoju.

- Jeżeli ona będzie chciała zostać w Londynie, to ja nie wyjadę.

Podali sobie ręce. Uścisk dłoni Liebermana był jak dawniej mocny i stanowczy. Budził zaufanie.

- Wiesz może, kim jest Magus? - spytał Nick, podchodząc do drzwi.

W twarzy Liebermana nie drgnął nawet muskuł.

- Magus? W języku biblijnym oznacza mędrca. Albo czarownika.

- Chodzi mi o kryptonim.

- Nie mam pojęcia.

- Jeszcze jedna rzecz. - Nick zatrzymał się na progu. - Możesz coś ode mnie przekazać Potterowi?

- Jasne. Tylko wyrażaj się przyzwoicie.

- Powiedz mu, żeby odwołał swoich ludzi. Albo niech przynajmniej będą bardziej dyskretni.

Lieberman po raz pierwszy wyglądał na zaskoczonego.

- Powiem, ale na twoim miejscu najpierw upewniłbym się, że to rzeczywiście Firma za wami łązi. Bo inne towarzystwo mogłoby być mniej przyjemne.

- Mniej przyjemne niż Firma? Wątpię.

Kiedy Nick wrócił do hotelu, Sarah głęboko spała. Leżała na łóżku w ubraniu, z głową wciśniętą w poduszkę. Okulary zsunęły się na podłogę, jakby zasnęła, trzymając je w ręku. Wpadające przez okno promienie słońca rozświetlały jej włosy miedzianym blaskiem.

Stał obok dłuższą chwilę i patrzył na nią. Nie miała klasycznej urody jak Lauren, jego była żona. Kiedy Lauren gdzieś się pojawiała, wszystkie głowy odwracały się w jej stronę. Przez jakiś czas było to dla Nicka powodem do dumy. Widział pełne zazdrości spojrzenia innych mężczyzn i uważał się za szczęściarza. Była idealną żoną dyplomaty: czarująca, dowcipna i błyskotliwa. No i była piękna. Zdawała sobie z tego sprawę. Może w tym tkwił problem.

Kobieta śpiąca na jego łóżku zupełnie nie przypominała Lauren. Sarah uważała się za przeciętną. Dziwiła się, że mężczyzna taki jak

Geoffrey się z nią ożenił. Musiała bardzo cierpieć, kiedy okazało się, że jej małżeństwo było jedynie grą. Nick doskonale ją rozumiał. Podobny ból przeżył cztery lata temu. Po rozwodzie przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli się zranić.

Na szczęście jego rozgoryczenie powoli się rozplynęło. Nie zgorzkniał do cna, zostały w nim jakieś ludzkie uczucia, skoro teraz patrzył na Sarah i myślał o przyszłości.

O jakiej przyszłości? Kogo chce oszukać? Nie ma żadnej przyszłości, przynajmniej do czasu, aż odkryją całą prawdę o Geoffreym Fontainie.

Sarah nie była jeszcze gotowa rozstać się z czymś, co uważała za szczęśliwe małżeństwo. Z pewnością nadal kochała Geoffreya i wciąż chciała mu wierzyć. Z jakichś niezrozumiałych przyczyn ta jej lojalność wydawała się Nickowi szczególnie pociągająca.

Odwrócił się i wyjrzał przez okno. Na ulicy stał ten sam czarny samochód. Chłopcy z Firmy wciąż ich obserwują. Pomachał do nich, zastanawiając się, gdzie się podzieli dawni dobrzy agenci. Potem zaciągnął zasłony i położył się na drugim łóżku.

Ale dzienne światło nie pozwalało mu zasnąć. Pomimo zmęczenia, leżał z zamkniętymi oczami i myślał.

Kiedy poprzedniego wieczoru wsiadał do samolotu, kierowała nim wyłącznie złość. Był przekonany, że Sarah go okłamała. Wbiła ostatni gwóźdź do trumny, w którym pochowana została jego kariera. Chciał ją dopaść i wydusić z niej prawdę. A tymczasem leży niecałe trzy metry od niej i wyobraża sobie przyszłość.

Do diabła, po co się w to wszystko pakował? Rozsądek podpowiadał mu, że powinien wracać do domu i zostawić całą sprawę CIA. Kłopot w tym, że nie wybaczyłby sobie, gdyby Sarah coś się stało.

Powoli zaczął zapadać w sen. W jego umyśle pojawił się senny obraz kobiety o bursztynowych oczach. Chciał jej dotknąć, ale ręce zaplątały mu się w długich włosach.

Sarah. Jak ktoś mógł pomyśleć, że nie jesteś piękna? Jego ręce poruszały się bezładnie, uwiecznione w coraz gęstszej sieci. Bezsilnie patrzył, jak jej postać powoli znika. Znowu był samotny.

Roy Potter siedział w jednym ze swoich pokoi w tylnej części ambasady.

- O'Hara wyszedł z biura Liebermana jakieś czterdzieści minut temu - mówił głos z radiowego odbiornika. - Teraz jest w Kenmore. Kobieta nie pokazała się od godziny. Zastony w oknach są zaciągnięte.

- Założę się, że ptaszki nie śpią - mruknął Potter do swojego asystenta.

Tarasoff ledwie się uśmiechnął. Nie miał za grosz poczucia humoru. Ubierał się też bardzo poprawnie: szary garnitur, spokojny srebrzystoniebieski krawat, biała koszula. Wszystko bez najmniejszej plamki. Nawet sposób, w jaki jadł kanapkę z pieczoną wołowiną, był poprawny. Odgryzał niewielkie kawałki i po każdym wycierał palce serwetką.

Za to Roy Potter jadł jak normalny człowiek. Po prostu wrzucał w siebie to, co miał do zjedzenia. Przełknął ostatni kęs kanapki i sięgnął po mikrofon.

- W porządku, chłopaki. Pilnujcie dalej. I uważajcie, czy ktoś się tam nie kręci.

- Jasne, szefie. Aha, może wiadomo już coś o właścicielach Kenmore?

- Są czyści. Wdowa i dwóch synów. Zauważył was?

- Niestety tak. Nawet do nas pomachał.

Tarasoff wydał z siebie odgłos, jakby się zakrztusił, ale kiedy Potter na niego spojrział, zobaczył jedynie kamienny wyraz twarzy.

- Jak to się stało? Poszliście mu się przedstawić?

- Zauważył nas w drodze z komisariatu.

- Dobra. Jest pierwsza trzydzieści. Za dwie godziny możecie się odmeldować.

Potter rozłączył się, zmiął papier po kanapce i rzucił go do kosza. Nie trafił, ale nie miał zamiaru wstać.

Tarasoff podniósł papier.

- Może powinniśmy spojrzeć na Nicka O'Hare z nieco innej perspektywy? - odezwał się.

- Co to znaczy?

- Może on wykonuje jakąś tajną misję.

Potter wybuchnął śmiechem.

- O'Hara? To nie jest facet od wykonywania misji. Za uczciwy. Myśli, że wyruszył na poszukiwanie świętego Graala. To taki typ, który przejmuje się losem wielorybów. - Potter spoglądał łakomie na resztki kanapki Tarasoffa. - Zamierzasz ją skończyć?

- Nie, proszę bardzo.

Potter odgryzł kęs i omal się nie zakrztusił. Chrzan. Po co ludzie psują tym świństwem porządną pieczoną wołowinę?

- O'Hara jest za bardzo intelektualny - mówił z pełnymi ustami. - Tylko teoria, żadnej praktyki. Włada czterema językami. Nawet niezły z niego dyplomata. Ale on nie żyje w realnym świecie.

- W takim razie po co się w to wpakował? - Tarasoff nie dawał za wygraną. - Narobił sobie jedynie kłopotów. Nie rozumiem go.

- Byłeś kiedyś zakochany?

- Jestem żonaty.

- Pytałem, czy byłeś zakochany.

- Chyba tak.

- „Chyba tak” to nie jest miłość. Zakochany człowiek szaleje, gotów jest ryzykować własne życie. A może nawet się ożenić.

- Zakochał się w Sarah Fontaine? - Tarasoff pokręcił głową z powątpiewaniem.

Potter roześmiał się.

- Nigdy nie lekceważ mocy hormonów.

- To samo mówi moja żona. - Tarasoff zerknął nagle na rękaw Pottera. - Poplamił pan sobie marynarkę.

Roy Potter popatrzył na żółty kleks musztardy. Kolejny dzień, kolejna plama. Rozejrzał się w poszukiwaniu serwetki, ale sięgnął po kawałek papieru. Była na nim notatka, którą zapisał w zeszłym tygodniu. Miała mu przypomnieć, by wysłał alimenty. Cholera, znowu się spóźnił.

Zmiał papier i cisnął nim do kosza. Tym razem też chybił. Z ciężkim westchnieniem wstał z krzesła. Pochylił się, by podnieść papier, gdy drzwi nagle się otworzyły.

- Czego? - warknął, ale zamilkł gwałtownie.

Zaskoczony Tarasoff odwrócił się i zobaczył w drzwiach Jonathana van Dama. Potter odchrząknął.

- Nie wiedziałem, że jest pan w Londynie. Jakaś nowa sprawa?

- Nie, raczej stara. - Van Dam beztrąsko usiadł na fotelu Pottera. - Dotarły do mnie dziwne informacje, których do końca nie rozumiem. Może pan mnie oświeci.

- Jakie informacje?

- Kazałem założyć podsłuch na telefonie Sarah Fontaine. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że parę dni temu zadzwonił do niej jej mąż. Zaskakujące, prawda?

Potter i Tarasoff spojrzeli po sobie.

- Mogę to panu wyjaśnić - zaczął Potter.

- Właśnie. Niech mi to pan wyjaśni - powiedział van Dam bez cienia uśmiechu.

Sarah i Nick stali na wysokim klifie wznoszącym się nad Margate. Stada mew pikowały w dół, a ich krzyki przecinały powietrze niczym płacz setek żałobników. Słońce świeciło jasno, odbijając się w wodzie jak w porozbijanym szkle. W jego ciepłych promieniach Sarah czuła,

że wraca jej chęć do życia.

Przez ostatnie dwa tygodnie jakby zapomniała, że wciąż żyje. Chciała umrzeć razem z Geoffreyem, a właściwie z kimś, kogo uważała za Geoffreya. Miała wrażenie, że podmuchy słonego wiatru na twarzy budzą ją ze snu.

Przetrwała śmierć Geoffreya, teraz przetrwa jego zmartwychwstanie. Jeszcze niedawno bardzo go kochała, a dziś z trudem przypominała sobie to uczucie. Zostało jej jedynie parę obrazów, kilka zamrożonych wspomnień o człowieku, którego nawet nie zdążyła poznać.

Nick dotknął jej ramienia i skinął głową w kierunku ścieżki.

- Daleko jeszcze? - zapytał.

- Niedaleko. Na szczycie tego wzgórza.

Kiedy zaczęli iść w stronę Whitstable Lane, dotarło do niej, że wciąż mu się przygląda. Poruszał się bez wysiłku, jakby całe życie wspinał się po skałach.

Nick odwrócił się i popatrzył za siebie. Nikt nie szedł ich śladem. Byli sami.

- Ciekawe, dlaczego nas nie śledzą - odezwał się.

- Może są zmęczeni?

Ruszyli w dalszą drogę.

- Nie lubisz CIA, prawda? - zapytała.

- Są z innej bajki. Nie ufam im. A zwłaszcza Royowi Potterowi.

- Co on ci zrobił?

- Mnie nic. Poza tym, że przez niego wróciłem z placówki do Waszyngtonu.

- W Waszyngtonie jest tak źle?

- Tam się nie robi kariery dyplomatycznej.

- A gdzie się ją robi?

- Tam, gdzie coś się dzieje. W Afryce, Ameryce Południowej.

- To dlaczego pracowałeś w Londynie?

- To nie był mój wybór. Zaproponowali mi Kamerun, ale musiałem odmówić.

- Dlaczego?

- Z powodu Lauren. Mojej byłej żony.

- Aha.

Więc miała na imię Lauren. Sarah zastanawiała się, dlaczego się rozstali. Kolejne nieudane małżeństwo, w którym ludzie stopniowo oddalają się od siebie? Wzajemne znudzenie? Nie wyobrażała sobie, że Nick mógłby kogoś znudzić.

Minęli rząd skrzynek pocztowych na zakręcie do Whitstable Lane i zobaczyli mały biały dom ukryty za drewnianym parkanem. Starego dozorcę nie było w pobliżu.

- To tu - powiedziała.

- Zobaczmy, czy ktoś jest w środku. - Nick podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek.

Nikt nie odpowiadał. Drzwi były zamknięte.

- Chyba nikogo nie ma. Nawet lepiej.

Przeszli do tylnego wejścia i Nick nacisnął klamkę. Tym razem drzwi się otworzyły. Promienie słońca padły na kamienną podłogę. Za progiem leżał potłuczony talerz z porcelany. Poza tym w kuchni panował porządek. Szuflady były pozamykane, miedziane rondle wisiały równo nad blatem. Na oknie stały dwie doniczki z kwiatami. Ciszę przerywało jedynie miarowe kapanie wody z kranu.

Sarah aż podskoczyła, kiedy Nick dotknął jej ramienia.

- Poczekaaj tu - szepnął. Przeszedł przez kuchnię i zniknął w następnym pokoju.

Czekając na niego, Sarah rozglądała się dookoła. Więc to tu Eve gotowała, to tutaj razem jedli i rozmawiali. Nawet teraz czuła ich obecność.

- Sarah, przyjdź tutaj i popatrz! - zawołał Nick, stając w progu.

Weszła za nim do salonu. Półki na ścianach były zapełnione

książkami, na kominku stała kolekcja porcelanowych figurek. Zachował się nawet popiół w palenisku.

Jedynie biurko było naruszone. Ktoś pootwierał i opróżnił szuflady, na podłodze walały się sterty korespondencji, głównie rachunków i ulotek reklamowych.

- To nie była kradzież - zauważył Nick, wskazując na zabytkowy kielich stojący na półce. - Ktoś szukał tu informacji. Notesu z adresami albo numeru telefonu.

Sarah rozglądała się po pokoju. Musiało tu być bardzo przytulnie, zwłaszcza gdy w kominku płonął ogień. Wyobraziła sobie Eve siedzącą w skórzanym fotelu, otoczoną smugami papierosowego dymu. Grała wtedy jakaś muzyka?

O tak, na pewno Mozart albo Chopin. Zauważyła stos płyt obok starej fotografii. Popielniczka była nadal pełna niedopałków. No tak, Eve bała się, musiała palić jednego za drugim.

Parę metrów dalej Sarah dostrzegła uchylone drzwi. Jakaś dziwna siła ciągnęła ją w tamtą stronę. Wiedziała, co za nimi znajdzie, ale nie umiała się powstrzymać.

To była sypialnia. Ze łzami w oczach patrzyła na podwójne łóżko przykryte kwiecistą narzutą. Łóżko innej kobiety. Ile nocy spędzili tu razem? Ile razy kochali się ze sobą? Czy leżąc w tym łóżku, tęsknił czasem za nią?

Płacząc, wypadła z pokoju i wybiegła z domu. Zatrzymała się nad brzegiem urwiska i patrzyła na morze. Nawet nie usłyszała kroków Nicka.

Ale poczuła delikatny dotyk jego dłoni na ramionach. Nic nie mówił. Po prostu stał obok niej. I właśnie tego od niego potrzebowała: ciszy i dotyku. Zamknęła oczy i poczuła we włosach jego oddech.

Była żoną Geoffreya, ale nigdy go nie знаła. Nicka spotkała zaledwie dwa tygodnie temu, a już ich losy są nierozzerwalnie związane. Nagle gwałtownie zapragnęła, by ją objął i mocno

przytulił.

Zastanawiała się, jak to się mogło stać? Czy to tylko samotność i ból po stracie? Była przerażona i bezbronna, a Nick stanowił jedyne bezpieczne oparcie na tym świecie. Niezbyt dobry powód, żeby się zakochać.

Stanęła naprzeciwko niego i spojrzała mu w oczy.

- Muszę odnaleźć Geoffreya. - Jej głos gubił się wśród krzyków mew. - I muszę to zrobić sama.

- Nie możesz jechać sama. Wiesz, co się stało z Eve.

- Nic mi nie zrobią. Chcą dopaść Geoffreya, a ja jestem ich jedynym śladem.

- Jak zamierzasz go odszukać?

- On mnie znajdzie.

Nick potrząsnął głową.

- To szaleństwo. Nie zdajesz sobie sprawy, co ci grozi.

- A ty wiesz? Jeżeli tak, to musisz mi powiedzieć.

Milczał jednak, tylko patrzył na nią, a jego oczy pociemniały jak matowe srebro.

Odwróciła się i ruszyła wzdłuż ścieżki. Nick szedł za nią z rękami wciśniętymi w kieszenie. Przystanęli obok skrzynek pocztowych. Mężczyzna w mundurze listonosza uklonił im się i odjechał rowerem w kierunku Margate. Właśnie dostarczył listy. Sarah sięgnęła do skrzynki z numerem 25 i wyjęła pocztę: katalog reklamowy i trzy rachunki zaadresowane do Eve.

- Czego się spodziewałaś? Że on do ciebie napisze? - rzucił Nick.

- Nie. Ale go znajdę - powtórzyła z uporem i wcisnęła rachunki do torebki.

- Jak? Poza tym CIA depcze ci po piętach.

- Jakoś ich zgubię.

- A co potem? Jest jeszcze zabójca Eve. Myślisz, że sobie z nim poradzisz?

Zrobiła krok przed siebie, ale Nick chwycił ją za rękę.

- Pojadę z tobą.

- Dlaczego?

Jego odpowiedź kompletnie ją zaskoczyła. Pod wpływem nagłego impulsu objął ją i przyciągnął do siebie. Zanim pojęła, co się dzieje, poczuła jego usta. Krzyk mew gdzieś się rozplynął, miała wrażenie, że wiatr unosi ją ponad morskie fale. Wszystko straciło znaczenie, wszystko oprócz Nicka, smaku jego ust i zapachu soli na jego skórze.

Wrzask mew przywrócił ją do rzeczywistości. Gwałtownie wyzwoliła się z jego objęć. Był tak samo jak ona zaskoczony tym, co się wydarzyło.

- Chyba dlatego - powiedział cicho.

Potrząsnęła głową zdezorientowana. Pocałował ją. To się stało tak szybko, tak nieoczekiwanie, że nadal nie wszystko do niej docierało. Ale wiedziała, że go pragnie. Z każdą sekundą pragnęła go coraz bardziej.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- To się stało samo. Nie chciałem... - zawiesił głos, ale po chwili wybuchnął: - Cofam, co powiedziałem. Chciałem to zrobić.

Czuła, że kompletnie się pogubiła. Co się z nią dzieje? Jeszcze parę dni temu była przekonana, że kocha Geoffreya, a teraz jedynym mężczyzną, którego pragnęła, był Nick. Wciąż czuła smak jego ust, uścisk jego ramion i myślała tylko o tym, żeby to wszystko trwało nadal. Nie, nie może z nim wyjechać. Nie po tym, co zdarzyło się przed chwilą.

- Proszę, Nick, wracaj do Waszyngtonu. Muszę znaleźć Geoffreya i muszę to zrobić sama.

- Sarah, zaczekaj!

Ale ona ruszyła szybkim krokiem wzdłuż ścieżki. W milczeniu doszli do wioski. Nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystko byłoby prostsze, gdyby nadal pozostali jedynie przyjaciółmi.

Zanim dotarli do Margate, jeszcze bardziej utwierdziła się w swoim postanowieniu. Nic nie zmieni jej decyzji. Ale patrząc na Nicka, wiedziała, że będzie ją przekonywał. Dostrzegła to w jego twarzy, w mocnym zaciśnięciu szczęki. On się łatwo nie poddaje. Tak więc czeka ich długa droga do Londynu.

Podeszli do wynajętego samochodu Nicka. Tuż za ich autem stał ten sam czarny ford, który jechał za nimi z Londynu. CIA. Nawet nie próbowali zachowywać pozorów dyskrecji. To dobrze, łatwiej ich będzie zgubić, pomyślała Sarah.

Za przyciemnianą szybą niewyraźnie rysowała się ludzka sylwetka. Sarah zerknęła w tamtą stronę, ale nie zauważyła żadnego ruchu. Nick też zwrócił na to uwagę. Zatrzymał się i zapukał w okno. Agent nie poruszył się. Czyżby zasnął?

- Coś mu się stało? - zapytała Sarah szeptem.

- Idź do samochodu - powiedział cicho. - Wsiądź do środka. - Ostrożnie dotknął klamki. - I nie ruszaj się stamtąd.

Jednak ciekawość nie pozwoliła jej odejść. Stała za Nickiem na chodniku i patrzyła, jak powoli otwiera drzwi od strony pasażera. Człowiek w środku nadal się nie ruszał.

Nick zawahał się przez moment, a potem gwałtownie otworzył drzwi na całą szerokość.

Ramię agenta opadło bezwładnie. Z nieruchomej twarzy patrzyły szeroko otwarte oczy. Nick cofnął się z przerażeniem. Na chodnik spadło kilka czerwonych kropli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sarah krzyknęła. W tej samej chwili rozległy się strzały. Oboje rzucili się na ziemię. Nick przykrył ją swoim ciałem. Nie mogła się poruszyć, nie mogła się odezwać, nie mogła nawet oddychać pod jego ciężarem.

Nick odsunął się na bok i popchnął ją do przodu.

- Do samochodu! - warknął.

Ostry ton jego głosu natychmiast ją otrzeźwił. Wczołgała się do ich auta. Kule roztrzaskiwały szyby wystaw, ludzie wokół krzyczeli w panice. Nick przecisnął się nad nią i opadł na miejsce kierowcy. W ręku już trzymał kluczyki.

Silnik zaskoczył natychmiast. Sarah próbowała zamknąć drzwi, ale Nick wrzasnął:

- Pochyl się, do cholery!

Zsunęła się na podłogę. Wrzucił wsteczny bieg i uderzył w forda. Zmienił bieg na jedynekę, skręcił w prawo i nacisnął pedał gazu. Samochód skoczył do przodu i gwałtownie przyspieszył. Słyszała wycie silnika i przekleństwa Nicka.

- Zamknij drzwi! - rozkazał, a raczej wykrzyczał, wrzucając trzeci bieg.

Spojrzała na Nicka. Ręce miał przyklejone do kierownicy, wzrok utkwiony przed siebie. Są bezpieczni. Nick nad wszystkim panuje. Z dużą prędkością pędzili wąskimi uliczkami Margate.

Udało jej się zamknąć drzwi.

- Dlaczego chcieli nas zabić?

- Dobre pytanie.

- A tamten agent?

- Miał podejrzięte gardło.

- Boże!

Przed nimi pojawił się drogowskaz do Westgate. Nick jeszcze przyspieszył. Margate zostało w tyle, za oknami przesuwały się nagie pola.

- Kto to był, Nick? Kto próbował nas zabić?

Zerknął we wsteczne lusterko.

- Mam nadzieję, że się nie dowiemy.

Z przerażeniem odwróciła głowę. Zbliżał się do nich niebieski peugeot. Dostrzegła jedynie sylwetkę kierowcy, błysk światła w przeciwsłonecznych okularach.

- Trzymaj się - rzucił Nick.

Wcisnął do końca pedał gazu i gwałtownym manewrem wyprzedził jadące przed nimi samochody. Peugeot ruszył za nimi, był jednak większy i cięższy, wjechał na niewłaściwy pas i omal nie wpadł na ciężarówkę. Ten błąd kosztował go parę sekund. Został w tyle. Ale ruch powoli malał.

Nick wiedział, że na otwartej przestrzeni nie mają szans. Peugeot był za szybki.

- Nie zgubimy go.

Spojrzała na Nicka. Twarz miał nieruchomą, jedynie dłonie, z całych sił zaciśnięte na kierownicy, zdradzały jego uczucia.

Zbliżali się do rozwidlenia dróg. Nick gwałtownie skręcił w lewo, kierując się do Canterbury. Peugeot omal nie przegapił skrętu, zahaczył o pobocze i w ostatniej chwili wydostał się na właściwą drogę.

Usłyszała niski i spokojny głos Nicka:

- Kiedy zaczną strzelać, masz się schylić. Postaram się jak najdłużej utrzymać nas na drodze. Jeżeli samochód się przewróci, natychmiast uciekaj. Silnik może wybuchnąć w każdej chwili.

- Nie zostawię cię!

- Zostawisz.

- Nie!

- Do cholery, zrobisz to, co powiedziałem!

Peugeot był tak blisko, że Sarah widziała zęby kierowcy odsłonięte w koszmarnym uśmiechu.

- Dlaczego jeszcze nie strzelają? - zawołała.

Peugeot uderzył w tył ich samochodu. Nick musiał mocno trzymać kierownicę, żeby nie wypaść na pobocze.

- Właśnie dlatego - powiedział. - Chcą nas zepchnąć z drogi.

Kolejne uderzenie, tym razem z lewej strony. Nick rozpaczliwym manewrem utrzymał samochód na drodze. Usłyszeli ryk silnika peugeot. Teraz jechali już obok siebie.

Sparaliżowana strachem Sarah wpatrywała się w twarz zabójcy. Jego jasne, niemal białe włosy opadały na szkła przeciwsłonecznych okularów. Miał zapadnięte policzki obciążone matową skórą. Uśmiechał się do niej.

Jakimś skrawkiem świadomości zarejestrowała przeszkodę na drodze. Usłyszała gwałtowne westchnienie Nicka i spojrzała przed siebie. Pędzili wprost na stojący samochód.

Nick szarpnął kierownicą w prawo. Wpadli na przeciwległy pas ruchu. Rozległ się pisk opon, kiedy rozpędzone samochody próbowały ich omijać. Przed oczami mignęło jej zielone pole. Wpiła wzrok w dłonie Nicka, próbującego opanować kierownicę. Gdzieś z tyłu doszedł do niej metaliczny huk i brzęk tłuczonego szkła.

Świat nagle się zatrzymał. Stali na środku pola pośród stada zaskoczonych krów. Serce Sarah znów zaczęło bić, przestała wstrzymywać oddech. W tej samej chwili Nick nacisnął pedał gazu i wyjechał na drogę.

- To ich trochę zatrzyma - mruknął.

Ta uwaga niemal ją rozbawiła.

Spojrzała do tyłu. Peugeot leżał na boku. Mimo sporej odległości

widziała wykrzywioną grymasem wściekłości twarz jasnowłosego kierowcy. Szybko zniknął im z oczu.

- Nic ci nie jest? - zapytał Nick.

- Wszystko w porządku - zapewniła go. Usta miała kompletnie wyschnięte.

- Jedna rzecz jest pewna. Nie możesz pojechać dalej sama.

Sama? Aż zadrżała z przerażenia. Na Boga, nigdzie nie pojedzie sama!

Droga znowu się rozwidła. Znak na zachód kierował do Canterbury i Londynu. Nick skręcił na wschód, do Dover.

- Dokąd jedziesz? - spytała zaskoczona.

- Nie możemy wracać do Londynu.

- Przecież potrzebujemy pomocy.

- Już mieliśmy pomoc. Nie bardzo się nam przydała. Mam dość takiej ochrony.

- W Londynie będzie bezpieczniej.

Potrząsnął głową.

- Mylisz się. Właśnie tam będą nas szukać, a my nie możemy liczyć nawet na naszych ludzi. Może spieprzyli sprawę, a może to coś znacznie gorszego.

Coś gorszego? Chodzi mu o zdradę? Wydawało jej się, że koszmar się wreszcie skończył, że zapukają do drzwi ambasady i znajdą się w bezpiecznych ramionach CIA. Nie przyszło jej do głowy, że ludzie, którym zaufała, mogą pragnąć jej śmierci.

- CIA nie zabija swoich ludzi - zauważyła.

- Zastanów się tylko. Żaden agent nie siedzi spokojnie, kiedy podrzyna mu się gardło. To musiał zrobić ktoś, kogo znał i komu ufał. Ktoś z Firmy.

Potrząsnęła głową z rozpaczą.

- Co teraz zrobimy? - spytała bezradnie.

Spojrzał na zegarek.

- Jest dwunasta trzydzieści. Zostawimy samochód i wsiądziemy w Dover na prom. W Calais złapiemy pociąg do Brukseli, a potem znikniemy, rozplyniemy się we mgle. Przynajmniej na jakiś czas.

Patrzyła tępo przed siebie. Na jakiś czas? To znaczy na jak długo? Na zawsze? Czy tak jak Eve już do końca życia będzie musiała uciekać?

Zaledwie godzinę temu na klifie w Margate wiedziała, co ma robić. Znaleźć Geoffreya i dowiedzieć się prawdy o ich małżeństwie. Teraz jej cel był inny, wprost fundamentalny, przy którym wszystko inne traciło znaczenie.

Musi ocalić życie.

Widziała, że Nick mocno zaciska dłonie na kierownicy. On także się boi. To uświadomiło jej ogrom zagrożenia.

- Do kogo możemy mieć zaufanie?

- Do nikogo.

Ta odpowiedź potwierdziła jej najgorsze obawy.

Roy Potter chwycił słuchawkę po pierwszym sygnale i natychmiast włączył przycisk magnetofonu. Głos Nicka O'Hary przebijał się przez szumy i trzaski międzynarodowej centrali.

- Mam ci jedną rzecz do powiedzenia.

- O'Hara? - krzyknął Potter. - Gdzie jesteś?

- Znikamy. Trzymaj się od nas z daleka.

- Nie możecie zniknąć! Potrzebujecie naszej pomocy.

- Do diabła z waszą pomocą!

- Bez nas nie uda wam się przeżyć.

- Mylisz się. Lepiej zacznij przyglądać się swoim ludziom. Chyba coś gnije w państwie duńskim. A jeżeli się okaże, że to twoja sprawka, to dobiorę ci się do dupy.

- Poczekaj...

Połączenie zostało przerwane. Z przekleństwem na ustach Potter

odłożył słuchawkę i spojrzał niechętnie na Jonathana van Dama.

- Żyją - oznajmił krótko.
- Gdzie są?
- Nie mówił, ale namierzamy połączenie.
- Ujawnią się?
- Nie, będą się ukrywać.

Van Dam pochylił się nad biurkiem.

- Chcę ich mieć. I to natychmiast. Zanim ktoś inny ich dopadnie.
- On się boi. Nie ma do nas zaufania.
- Nic dziwnego po ostatniej wpadce. Macie ich znaleźć!

Potter podniósł słuchawkę, rzucając pod adresem Nicka wszystkie znane sobie przekleństwa.

- Tarasoff? - warknął. - Macie już numer? Co to znaczy gdzieś w Brukseli? Mnie interesuje konkretny adres. - Ze złością rzucił słuchawkę.

- Zwykła obserwacja. To był pański pomysł, nieprawdaż? - ironizował van Dam. - I co z tego wyszło?

- Posłałem za tą Fontaine dwóch dobrych agentów. Nie mam pojęcia, co się stało. Jeden zniknął, a drugi jest w kostnicy.

- Nie obchodzą mnie martwi agenci. Chcę mieć Sarah Fontaine. Obstawiliście dworce i lotniska?

- Nasi ludzie w Brukseli już się tym zajęli. Ja sam dzisiaj tam polecę. Zaczęli wypłacać ze swoich kont duże sumy. Wygląda na to, że chcą zniknąć na dłużej.

- Obserwujcie konta. Wyślijcie ich fotografie do tamtejszej policji, do Interpolu, do wszystkich, którzy mogą nam pomóc. Nie zatrzymujcie jej, tylko zlokalizujcie. Potrzebny nam będzie portret psychologiczny O'Hary. Chcę znać jego motyw.

- O'Hary? - prychnął Potter. - Mogę panu wszystko o nim powiedzieć.

- Jaki będzie jego następny ruch?

- Jest nowicjuszem. Nie ma pojęcia, jak załatwić sobie nową tożsamość. Ale płynnie mówi po francusku, może się poruszać po Belgii, nie wzbudzając najmniejszych podejrzeń. I jest bystry. Możemy mieć kłopoty.

- A ta kobieta? Też się może tak łatwo wtopić?

- Nie zna żadnego obcego języka. Sama będzie kompletnie bezradna.

Do pokoju wszedł Tarasoff.

- Mam ten adres. Budka telefoniczna w śródmieściu.

- Czy O'Hara zna kogoś w Belgii? - spytał van Dam. - Może ma tam jakichś zaufanych przyjaciół?

Potter zastanowił się.

- Musiałbym przejrzeć jego teczkę.

- Ten Lieberman z działu konsularnego może znać jego przyjaciół - wtrącił się Tarasoff.

Van Dam skinął głową z uznaniem.

- Dobry początek. Nareszcie ktoś zaczął myśleć. Co dalej?

- Może powinniśmy wziąć pod uwagę inne wątki z jego życia. - Tarasoff zauważył, że Potter rzucił mu nieprzyjazne spojrzenie. - Ale oczywiście pan Potter zna O'Harę na wylot.

- Jakie inne wątki? - zainteresował się Jonathan van Dam.

- A jeśli on dla kogoś pracuje?

- To niemożliwe - zaprotestował Potter.

- Pański człowiek ma celne spostrzeżenie - powiedział van Dam. - Może coś przeoczyliśmy, sprawdzając O'Harę.

- Spędził cztery lata w Londynie. Mógł wtedy nawiązać liczne kontakty - zauważył Tarasoff.

- Ja go dobrze znam - upierał się Potter. - On działa na własną rękę.

Ale van Dam go nie słuchał. Potter miał wrażenie, że mówi do ściany. Dlaczego zawsze czuł się lekceważony? Pracuje jak wół, żeby

być dobrym agentem, ale to nie wystarcza, przynajmniej w oczach takich ludzi jak van Dam. Potterowi brakowało dobrego stylu.

Za to Tarasoff go ma. A van Dam – no cóż... Nosi garnitury z Savile Row i roleksy. Był na tyle mądry, żeby się bogato ożenić. Potter powinien był zrobić to samo. Gdyby zenił się z bogatymi kobietami, to one płaciłyby mu teraz alimenty.

– Spodziewam się szybko jakichś rezultatów, panie Potter – rzucił van Dam, wkładając płaszcz. – Proszę mnie informować, jak tylko się czegoś dowiedzie. To pańska sprawa, jak pan się zajmie O'Harą.

Potter zmarszczył brwi.

– Co to ma znaczyć?

– Niech pan z nim zrobi, co pan chce. Tylko proszę zachować dyskrecję. – Van Dam opuścił pokój.

Potter patrzył zaskoczony na zamknięte drzwi. Co to znaczy, że ma robić, co chce? Wiedział doskonale, co chciałby zrobić Nickowi O'Harze. Jeszcze jeden zarozumiały dyplomata.

Zna ich wszystkich dobrze. Z wyższością patrzą na pracowników wywiadu. Żaden nie docenia czarnej roboty, którą Potter wykonuje. Ale przecież ktoś to musi robić!

Kiedy wszystko idzie dobrze, nikt go nie chwali. Ale jak coś się nie uda, czyja to jest wina?

Wciąż żywo pamiętał te wszystkie wyzwiska, którymi z O'Harą obrzucali się nawzajem. Nie mógł ich przeboleć, bo wiedział, że mimo wszystko O'Hara miał wtedy rację. To Potter był odpowiedzialny za śmierć Sokołowa.

Tym razem nie pozwoli sobie na żaden błąd. Już stracił dwóch agentów. Co gorsza, zgubił ślad Eve Fontaine. Ale więcej niczego już nie spieprzy. Znajdzie ich, nawet jeżeli będzie musiał przeszukać wszystkie hotele w Brukseli.

Jonathan van Dam był równie zdeterminowany, by ich odnaleźć.

Miał swoje własne powody. Temu O'Harze udało się zepsuć operację, która wydawała się całkiem prosta. Jego pojawienia się nikt nie mógł przewidzieć. Na dodatek słowa Tarasoffa zaniepokoiły van Dama. Może rzeczywiście O'Harą powoduje nie tylko miłość? Może rzeczywiście dla kogoś pracuje?

Van Dam wpatrywał się w talerz z grillowanym mięsem i rozważał ten wariant. Siedział samotnie przy stoliku w swojej ulubionej londyńskiej restauracji. Jedzenie mieli tu całkiem niezłe. Domowe kiełbaski i jagnięce kotlety, miękkie i w sam raz wysmażone. Frytki były nieco za suche, ale i tak ich nigdy nie jadł. Lubił światła świec i delikatny szum rozmów. Lubił przyglądać się siedzącym wokół ludziom. Pomagało mu to skupić się na własnych problemach.

Skończył jeść i wygodnie oparty na krześle, sączył powoli porto. Tak, ten młody Tarasoff zwrócił uwagę na ważną kwestię. Nigdy nie należy sądzić, że jest tak, jak się wydaje. Van Dam doskonale o tym wiedział.

Miał za sobą dwa lata małżeństwa, które wszyscy uważali za szczęśliwe. Przez dwa lata sypiał z kobietą, której nawet nie miał ochoty dotknąć. Znosił jej alkoholowe ciągi, awantury i następujące po nich wyrzuty sumienia. Nawet śmieszyły go głupie komentarze jej znajomych: „Przy tobie Claudia jest taka szczęśliwa. Jesteś dla niej taki dobry. Oboje macie szczęście”.

Śmierć Claudii była dla wszystkich zaskoczeniem. A największym chyba dla niej samej. Ta suka myślała, że będzie żyła wiecznie.

Porto jest naprawdę znakomite. Zamówił jeszcze jeden kieliszek.

Wrócił myślami do sprawy Sarah Fontaine. Wiedział, że w tak dużym mieście jak Bruksela odnalezienie O'Hary będzie niemożliwe. Facet za dobrze mówi po francusku. Ale Sarah to co innego. Wystarczy, że otworzy usta w niewłaściwym momencie.

Tak, lepiej skupić się na poszukiwaniach jej, a nie O'Hary. To jest znacznie łatwiejsze. Poza tym tak naprawdę to na niej mu zależy.

Sarah siedziała skulona na twardym materacu i po raz kolejny spoglądała na zegarek. Nicka nie ma już od dwóch godzin.

W pociągu z Calais na wszelkie sposoby starała się nie ulec panice. Dręczyło ją przeczucie, że za chwilę stanie się coś strasznego. Zmysły wyostrzyły się jej do granic możliwości. Słyszała każdy dźwięk, widziała każdy szczegół, nawet postrzępione nitki na mundurze konduktora. Ich życie może zależeć od małego drobiazgu.

Dotarli do Brukseli bez problemów. W miarę upływu czasu jej przerażenie słabło. Teraz czuła jedynie niepokój. Na razie jest bezpieczna.

Wstała i podeszła do okna. Nad miastem zapadał zmrok. Dachy domów jak duchy zawisły w szarej mżawce.

Trąciła głową nagą żarówkę. Pokój był mały i zapuszczony, zwykła kłitka na piętrze podrzędnego hotelu. Pachniał kurzem i pleśnią. Podwójny materac był zapadnięty w wielu miejscach. Na drewnianej podłodze leżał wytarty, poplamiony chodnik. Jeszcze kilka godzin temu nie zwracała na to uwagi. Teraz zamknięcie w czterech ścianach doprowadzało ją do szaleństwa.

Czuła się jak w pułapce. Było jej duszno, a przede wszystkim umierała z głodu. Zjadła dziś tylko śniadanie. Ale musi czekać na powrót Nicka.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi na dole. Wsłuchiwała się w odgłos kroków na schodach, a potem na trzeszczącej podłodze korytarza. Rozległ się zgrzyt klucza w zamku, drzwi zaczęły się powoli otwierać. Zamarła.

Na progu stał obcy mężczyzna.

Miał na sobie głęboko zsuniętą na oczy czarną rybacką czapkę. Do ust przykleił mu się tłący niedopałek papierosa. Wraz z nim do pokoju wdarł się zapach ryb i wina, tak samo do niego pasujący jak marynarka niedbale przewieszona przez ramię.

Sarah przyglądała mu się przez moment, a potem roześmiała

z ulgą.

- Nick, to ty!

- A kogo się spodziewałaś?

- To przez to ubranie...

Spojrzał z niesmakiem na marynarkę.

- Jest w sam raz. Pachnie tak, jakby poprzedni właściciel w niej umarł. - Zgasił papierosa i podał jej paczkę zawiniętą w brązowy papier. - Twoja nowa tożsamość. Nikt cię w tym nie rozpozna.

- Aż boję się zajrzeć.

Rozdarła papier, wyjęła perukę z czarnych krótkich włosów, paczkę spinek i okropną wełnianą sukienkę.

- Chyba lepiej już wyglądała na owcy - marudziła.

- Nie narzekaj. Ciesz się, że nie kupiłem ci minispódniczki i siatkowych pończoch. Poważnie się nad tym zastanawiałem.

Patrzyła z wahaniem na perukę.

- Czarna?

- Innych nie mieli.

- Nigdy nie nosiłam peruki. Jak to się zakłada?

- Odwrotnie. - Roześmiał się. - Założyłaś tył na przód. Pomogę ci.

Ściągnęła perukę z głowy.

- To się nie uda.

- Na pewno się uda. Przepraszam, że się śmiałem. - Podniósł z łóżka spinki. - Odwróć się. Najpierw trzeba coś zrobić z twoimi włosami.

Posłusznie odwróciła się i pozwoliła, by upinał jej włosy. Robił to bardzo niezdarnie, dużo lepiej poradziłaby sobie sama, ale ciepły dotyk jego palców sprawiał jej przyjemność. Był kojący i niewiarygodnie zmysłowy.

Nick czuł, że jego ciało ogarnia coraz większe napięcie. Walczył ze spinkami, a jednocześnie patrzył na gładką skórę na karku Sarah. Kosmyki jej włosów parzyły go niczym ogień. Ich ciepło przenikało go

do samego wnętrza. Powróciło dawne marzenie: Sarah stojąca w jego sypialni z rozpuszczonymi włosami.

Z wysiłkiem skupił się na swym zajęciu. Co on takiego miał zrobić? Aha, peruka. Niezdarnie zaczął wpinać spinki.

Założył jej perukę na głowę i odwrócił do siebie. Uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy, będący połączeniem wątpliwości i rezygnacji.

- Wyglądam w tym głupio, prawda? - spytała z westchnieniem.

- Wyglądasz inaczej. I o to właśnie chodziło.

- Wyglądam głupio - powtórzyła.

- Teraz włóż sukienkę.

- Co to za rozmiar? - spytała, podnosząc ją.

- Wiem, że jest za duża, ale nie miałem wyjścia.

- Rozumiem, innych nie mieli. - Zaśmiała się. - Ale przynajmniej będziemy do siebie pasowali. - Popatrzyła na jego zniszczone ubranie. - Kim ty właściwie jesteś? Włóczęgą?

- Sądząc po zapachu, jestem pijanym rybakiem. Ty będziesz moją żoną. Nikt inny nie mógłby wytrzymać z takim brudasem.

- Dobrze, jestem twoją żoną. I to bardzo głodną żoną. Możemy coś zjeść?

Nick wyjrzał przez okno.

- Jest już dość ciemno. Przebierz się.

Zaczęła się rozbierać. Patrzył ciągle przez okno, starając się nie zwracać uwagi na kuszące dźwięki: szelest bluzki zsuwającej się z ramion, odgłos spódnicy opadającej na podłogę.

Nagle rozśmieszył go komizm tej sytuacji.

Przez cztery lata udało mu się wytrwać w celibacie, skutecznie tłumić emocje wobec kobiet. Aż nagle pojawiła się Sarah Fontaine i błyskawicznie zrobiła wyłom w tym murze. Sarah, bez wątplenia wciąż zakochana w Geoffreyu.

Poznał ją zaledwie dwa tygodnie temu, a już zdążył z jej powodu

stracić pracę, znaleźć się pod ostrzałem i omal nie postradać życia w wypadku. Naprawdę spektakularny początek znajomości.

Z trudem hamowaną niecierpliwością czekał, jaki będzie dalszy ciąg.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedzieli w zadymionej tawernie przy butelce burgunda. Wino było cierpkie i kwaśne. W sam raz dla pijanych rybaków, pomyślała, wychylając trzeci kieliszek. Zrobiło jej się ciepło.

Przy sąsiednim stoliku jacyś mężczyźni pili piwo i opowiadali zabawne historie, co chwila wybuchając śmiechem. Pomiedzy krzesłami przechadzał się kot i popijał mleko z miseczki stojącej przy barze. Sarah chłoneła w siebie wszystkie dźwięki i obrazy. Cudownie było wyjść z kryjówki chociaż na trochę.

Zauważyła, że Nick się do niej uśmiecha. Z opuszczonymi ramionami wyglądał na kogoś, kto ciężko pracował przez całe życie. Jednodniowy zarost przyciemnił mu szczękę i policzki. Aż trudno było uwierzyć, że to ten sam elegancki mężczyzna, którego poznała w biurze dwa tygodnie temu.

- Musiałaś być naprawdę głodna - powiedział, wskazując na pusty talerz. - Lepiej się czujesz?

- Bez porównania. Umierałam z głodu.

- Kawy?

- Za chwilę. Dokończę wino.

Nick sięgnął przez stół i zabrał jej kieliszek.

- Wystarczy. Musimy zachować ostrożność.

Popatrzyła na niego ze złością. Znów mówi jej, co ma robić. Nie zamierzała go słuchać. Postawiła kieliszek przed sobą.

- Nigdy się nie upiłam - oświadczyła.

- To nie jest dobry moment, żeby zrobić to po raz pierwszy.

Wypiła łyk, nie spuszczając z niego wzroku.

- Sprawia ci to przyjemność?

- Nie rozumiem.
- Wydawanie poleceń. Odkąd się poznaliśmy, przejąłeś pełną kontrolę.
- Nad tobą czy nad sytuacją?
- Nad jednym i drugim.
- Akurat. Przecież to ty wpadłaś na pomysł wyjazdu do Londynu.
- Dotąd mi nie powiedziałaś, dlaczego pojechałaś za mną. Byłaś zły?
- Byłem wściekły.
- To dlatego wsiadłeś do samolotu? Chciałeś mnie rozszarpać?
- Szczerze mówiąc, rozważałem to. - Uniósł kieliszek, podniósł go do ust i popatrzył przez szkło na Sarah. - Ale zmieniłem zdanie.
- Dlaczego?
- Bo na posterunku policji byłaś taka bezbronna.
- Jestem silniejsza, niż myślisz. Jestem dorosła. Mam trzydzieści dwa lata. Umiem dawać sobie radę.
- W to nie wątpię. Jesteś inteligentna. Masz opinię świetnego naukowca.
- Skąd wiesz?
- Widziałem twoją teczkę.
- Racja, jest przecież tajemnicza teczka. I czego się z niej dowiedziałeś?

Odchylił się do tyłu.

- Sarah Gillian Fontaine, absolwentka uniwersytetu w Chicago. Współpracowała przy kilku projektach naukowych z dziedziny mikrobiologii. W ciągu ostatnich dwóch lat z powodzeniem zdobywała fundusze na badania. Duży sukces w czasach cięć budżetowych. Jesteś bardzo inteligentna.

Zamilkł, a potem dokończył spokojnie:

- I potrzebujesz mojej pomocy.

Przerwali rozmowę, bo kelner przyniósł rachunek. Kiedy jednak znalazł się poza zasięgiem ich głosów, Nick wrócił do tematu:

- Potrafisz dać sobie radę. W zwykłych okolicznościach. Ale to nie są zwykłe okoliczności.

Sarah musiała się z nim zgodzić.

- To prawda - powiedziała z westchnieniem. - Boję się. I mam dosyć zachowywania ostrożności przez cały czas. Rozglądania się po ulicy. Zastanawiania się, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ale to nie znaczy, że zamierzam się poddać. Zrobię wszystko, żeby przeżyć.

- To dobrze. Bo zanim się to wszystko skończy, będziesz musiała zamienić się w wiele innych kobiet. Już nie jesteś Sarah Fontaine. Przynajmniej w miejscach publicznych. Na razie lepiej o niej zapomnij.

- Ale jak?

- Wymyśl sobie nową postać. Z najdrobniejszymi szczegółami. Stań się tą osobą. A teraz mi ją opisz.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Wychodzi na to, że zostałam żoną rybaka... Ledwo wiązę koniec z końcem...

- Mów dalej.

- Moje życie nie jest lekkie. Mam sześcioro dzieci. Wszystkie ciągle wrzeszczą. Mój mąż... - Spojrzała na Nicka. - To znaczy ty... ciągle nie ma cię w domu.

- Nie tak ciągle, skoro mamy sześcioro dzieci - zauważył z uśmiechem.

- Mieszkamy w ciasnym mieszkaniu. Ciągle się ze sobą kłócimy.

- Jesteśmy szczęśliwi?

- Nie wiem.

- Skoro jesteśmy parą, to mam prawo dołożyć swój grosz do tej historii. - Zamyślił się na moment. - Tak, jesteśmy szczęśliwi. Kocham swoje dzieci, pięć córek i syna. Kocham swoją żonę, ale dużo piję. I potrafię być niemiły.

- Bijesz mnie?

- Tylko kiedy na to zasłużysz. Ale potem bardzo cię przepraszam.

Patrzyli sobie w oczy jak dwoje obcych ludzi, którzy nagle dostrzegają, że znają się bardzo dobrze. Jego spojrzenie złagodniało. A ona zaczęła zastanawiać się, jak by to było leżeć pod nim na ich twardym materacu, czuć jego ciężar na swoim ciele. Geoffrey był delikatnym kochankiem, ale wyczuwała w nim wiele chłodu pozbawionego namiętności. Nick z pewnością był jego przeciwieństwem.

Drżącą ręką sięgnęła po kieliszek.

- Długo jesteśmy małżeństwem?

- Od czternastu lat. Kiedy braliśmy ślub, miałem dwadzieścia cztery lata, a ty... zaledwie osiemnaście.

- Mojej mamie musiało się to nie podobać.

- Mojej też nie. Ale to nie było dla nas ważne. - Musnął lekko jej dłoń. - Byliśmy w sobie szaleńczo zakochani.

Coś w jego głosie sprawiło, że nie odpowiedziała. Ta zabawa w udawanie, jeszcze przed chwilą bez znaczenia, nagle się zmieniła. Słyszała szum krwi w uszach, wszystko wokół - sala pełna ludzi, śmiech, dym papierosów - rozplynęło się. Została tylko twarz Nicka i jego oczy.

- Byliśmy w sobie szaleńczo zakochani - powtórzył tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Brzęk jej kieliszka przewróconego na stole sprawił, że znów znalazła się w rzeczywistym świecie. Patrzyła w zdumieniu na strużkę burgunda ciekącą po obrusie. Nagle buchnął gwar tawerny.

Nick poderwał się z miejsca z serwetką w dłoni. Patrzyła oniemiała, jak wyciera wino. Jestem pijana, skoro się tak zachowuję, pomyślała.

- Sarah, co się stało?

Wstała gwałtownie i wybiegła na zewnątrz. Chłodne powietrze podziałało na nią jak uderzenie w policzek.

W połowie ulicy usłyszała za sobą kroki Nicka. Biegł za nią, ale ona się nie zatrzymywała. Dogonił ją szybko, chwycił za ramiona i odwrócił do siebie.

- Sarah, posłuchaj...

- To tylko zabawa, Nick - powiedziała, próbując wyrwać się z jego uścisku. - Nic więcej, jedynie wymyślona historyjka.

- To już nie jest wymyślona historyjka. Przynajmniej nie dla mnie.

Przyciągnął ją do siebie tak gwałtownie, że nie miała czasu się opierać. Wydawało jej się, że zapada się w ciemność. Nie zdążyła nawet zaczerpnąć kolejnego oddechu. Nick smakował winem, cierpkim burgundem.

- To nie zabawa. To się dzieje naprawdę - powiedział ochryple, kiedy wreszcie oderwał się od jej ust.

- Boję się, że popełnię kolejny życiowy błąd. Tak jak z Geoffreyem.

- Ale ja nie jestem Geoffreyem. Jestem zwyczajnym facetem w średnim wieku, niezbyt bogatym. Może nawet niezbyt byстрыm. Nie mam żadnych sekretów do ukrycia. I jestem samotny. Od bardzo dawna.

Przywarła mocno do niego, wtuliła twarz w wełnianą marynarkę, ale nie zwracała już uwagi na jej zapach. Ważne było jedynie to, że Nick miał ją na sobie, że mogła opierać głowę na jego ramieniu.

Mżawka zamieniła się w deszcz, gęste krople padały na uliczny bruk. Sarah i Nick ze śmiechem przebiegli wzdłuż wystaw, minęli parę skuloną pod parasolem i piekarnię, z której dochodził zapach kawy i świeżego pieczywa.

Kiedy znaleźli się w pokoju, byli kompletnie przemoczeni. Nick zamknął drzwi i patrzył, jak Sarah zdejmuje perukę. Wilgotne rude włosy opadły jej na ramiona.

Podszedł do niej i delikatnie ją pocałował. Znów poczuła smak wina, a potem deszczu, który spływał mu z policzków. Sięgnął do guzików jej sukienki i zaczął je powoli rozpinać.

Drżeli oboje. Zrzucił z siebie marynarkę. Poczwała na piersiach lodowate zimno jego mokrej koszuli. Osunęli się na łóżko, które zatrzeszczało pod ich ciężarem. Gwałtownymi ruchami ściągnął z siebie koszulę i rzucił ją na podłogę. Przypomniała sobie, co pomyślała wcześniej: że Nick nie będzie delikatnym kochankiem, za dużo w nim było dławionej namiętności.

Była tak samo spragniona miłości jak on. Ale czy naprawdę tego chce? Musiał zauważyć jej wahanie, bo odsunął się od niej lekko i spojrzał jej w oczy.

- Cała drżysz - szepnął. - Co się stało?

- Boję się.

- Czego? Mnie?

- Siebie, swoich wyrzutów sumienia. - Zamknęła oczy. - Boże, co ja robię? Przecież mój mąż żyje.

Delikatnie ujął jej twarz w dłonie, chcąc, by na niego spojrzała. Przyglądał się jej uważnie, jakby próbował zajrzeć do jej wnętrza. Jego wzrok zdzierał z niej wszystkie obronne zasłony - po raz pierwszy w życiu ktoś tak na nią patrzył.

- Jaki mąż? Simon Dance? Geoffrey? A może duch, który nigdy nie istniał?

- To nie był duch.

- To też nie było prawdziwe małżeństwo.

- Wiem, nie jestem idiotką.

- Zapomnij o wszystkim. - Pocałował ją w czoło. - Zaczynaj nowe życie.

- Pokochałam złudzenie - powiedziała z westchnieniem. - On był marzeniem, niczym więcej. Ale chciałam, żeby był prawdziwy. I nawet w to uwierzyłam, bo bardzo go potrzebowałam. - Potrząsnęła głową ze smutkiem. - To, że kogoś potrzebujemy, zaczyna nas niszczyć. Zaślepia, otumania. A ja teraz potrzebuję ciebie.

- To źle?

- Sama siebie nie rozumiem. Zakochałam się w tobie? A może tak mi się tylko wydaje, bo bardzo cię potrzebuję?

Powoli, niechętnie Nick zaczął zapinać jej sukienkę.

- Poznasz prawdę dopiero wtedy, gdy to wszystko się skończy wraz z całym zagrożeniem, dopóki nie będziemy bezpieczni. Wtedy będziesz mogła ode mnie odejść i sama się przekonasz.

Dotknęła jego ust.

- Wiesz, jak bardzo cię pragnę, Nick. Tylko że... - Zawiesiła głos.

Widział w jej oczach wewnętrzną walkę. Pragnął jej tak samo mocno, ale wiedział, że moment nie jest odpowiedni.

Sarah wciąż nie otrząsnęła się z szoku. Ale nawet gdyby nie miała męża, wiedział, że nie należy do kobiet, które łatwo idą do łóżka z jakimkolwiek mężczyzną.

- Jesteś rozczarowany - powiedziała cicho.

Zmusił się do uśmiechu.

- Przyznaję, że tak.

- To wszystko dlatego, że...

- Już dobrze - przerwał jej. - Nie musisz się tłumaczyć. Po prostu przytul się do mnie.

Wtuliła twarz w jego ciepłe ramię.

- Jesteś moim aniołem stróżem.

Roześmiał się.

- Dobrze, że wyczyściłem sobie aureolę.

Przez dłuższą chwilę leżeli obok siebie w milczeniu.

- Co teraz zrobimy, Nick? - szepnęła.

- Właśnie się zastanawiam.

- Nie możemy się bez przerwy ukrywać.

- To prawda. I to nie dlatego, że nie starczyłoby nam pieniędzy. - Spojrzał na nią z poważną miną. - Musisz zamknąć za sobą tamten rozdział, ale żeby to zrobić, musimy odnaleźć Geoffreya.

Równie dobrze mógłby powiedzieć, że polecą na księżyc. Byłoby to tak samo prawdopodobne. Mieliby przemierzać całą Europę w poszukiwaniu jednego człowieka? A do tego jeszcze uważać, żeby się nie dać schwytać?

W tej grze są nowicjuszami, nie znają jej zasad, nie znają przeciwników. Wiedzą jedynie, że stawką jest ich życie.

- Musiałem dziś zaryzykować - powiedział. - Zadzwoiłem do Roya Pottera.

Poruszyła się gwałtownie w jego ramionach.

- Zadzwoiłeś do niego?

- Z budki telefonicznej. On i tak wiedział, że jesteśmy w Brukseli. Na pewno sprawdzają nasze konta. Wyплаты, które zrobiliśmy po południu, już są w komputerach CIA.

- Ale dlaczego? Przecież mu nie ufasz?

- To prawda, ale mogę się mylić. Przynajmniej dałem mu do myślenia. Zacznie uważniej patrzeć na swoich ludzi.

- Będzie nas tutaj szukał.

- Bruksela to duże miasto. Poza tym możemy wyjechać. - Spojrzał na nią z uwagą. - Sarah, tak naprawdę wszystko zależy od ciebie. Byłaś żoną Geoffreya, więc zastanów się, gdzie mógł pojechać? Może zostawił ci gdzieś jakąś wiadomość? Sprawdziłaś wszędzie?

- Mam tylko swoją torebkę.

- No to zacznijmy od niej.

Wysypała zawartość na łóżko. W torebce były jedynie kobiece drobiazgi oraz rachunki, które wyjęli ze skrzynki Eve. Sarah włożyła okulary i rozdarła koperty. W pierwszej był rachunek za elektryczność, w drugiej wyciąg z karty kredytowej. W ciągu ostatniego miesiąca Eve korzystała z niej tylko dwa razy. Płaciła nią za zakupy w Harrodsie.

Trzecia koperta zawierała rachunek telefoniczny. Sarah zerknęła na listę połączeń i już miała odłożyć kartkę, gdy jej wzrok padł na

jedno słowo umieszczone na samym dole: Berlin. Rozmowa miała miejsce przed dwoma tygodniami.

Chwyciła Nicka za ramię.

- Spójrz, to ostatnie połączenie.

- Tego dnia, kiedy wybuchł pożar - zauważył, przypominając sobie daty.

- Eve próbowała zadzwonić do niego do Berlina. Musiała wiedzieć, gdzie go szukać.

- Ale dlaczego była taka nieostrożna? Przecież to wyraźny trop.

- Może to jakaś skrzynka kontaktowa? Ciekawe, czyj to numer.

- Nie uda nam się tego teraz sprawdzić. Telefon z zagranicy mógłby się wydać tej osobie podejrzany. Pojedziemy do Berlina.

Wrzucił wszystkie jej rzeczy z powrotem do torebki.

- Wsiądziemy jutro w pociąg podmiejski, a z Duxsseldorfu złapiemy ekspres. Sam kupię wszystkie bilety. Będzie lepiej, jeżeli wsiądziemy do pociągu oddzielnie. Spotkamy się dopiero w środku.

- A co zrobimy w Berlinie?

- Zadzwonimy i zobaczymy, kto odbierze. W berlińskiej konsulacie pracuje mój przyjaciel, Wes Corrigan. Powinien nam pomóc.

- Możemy mu zaufać?

- Chyba tak. Byliśmy razem na placówce w Hondurasie. Poza tym nie mamy innego wyjścia. Musimy zaryzykować. Stawiam na dawną przyjaźń.

Gdy dostrzegł niepokój w jej oczach, wziął ją w ramiona i ułożył obok siebie na poduszkach. Chciał w ten sposób chociaż trochę ukoić jej strach.

- To straszne nie mieć przed sobą przyszłości - szepnęła. - Kiedy patrzę przed siebie, widzę jedynie Eve.

- Ale ty nie jesteś Eve.

- I to mnie przeraża. Ona wiedziała, co robi. Ja mam niewielkie szanse.

- Jeżeli to cię jakoś pocieszy, to masz mnie.

Uśmiechnęła się i dotknęła jego twarzy.

- To prawda, mam ciebie. Dlaczego spotkało mnie takie szczęście?

- Syndrom wiatraków.

- Nie rozumiem.

- Lieberman powiedział, że nazywali mnie Don Kichot, bo ciągle walczyłem z wiatrakami.

- Czyżbym była kolejnym twoim wiatrakiem?

- Ty jesteś kimś więcej. - Musnął ustami jej włosy.

- Nie musisz ze mną zostawać, Nick. To mnie szukają. Gdybyś wyjechał, zrozumiałabym, naprawdę.

- A co byś sama zrobiła? Nie mówisz po niemiecku, twój francuski jest dość... nieporadny, że tylko tak to określe. Potrzebujesz mnie.

Znowu to słowo: potrzebować. Ale ma rację, ona rzeczywiście go potrzebuje.

- Poza tym nie mogę cię teraz zostawić - dodał.

- Dlaczego?

Roześmiał się cicho.

- Bo jestem bezrobotny, a kiedy to wszystko się skończy, zamierzam przejść na twoje utrzymanie.

Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego.

- Mój ty słodki Don Kichocie. - Pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Za Berlin - szepnęła.

- Za Berlin - powtórzył i przyciągnął ją do siebie.

Był piękny, jasny poranek. Stalowe szyny, jeszcze przed chwilą szare i mokre, rozblęły w promieniach słońca złotem. Unosiły się nad nimi delikatne pasemka mgły.

Sarah stała na peronie pełnym dojeżdżających do pracy ludzi. Większość pozdejmowała już płaszcze i szaliki. Dzień zapowiadał się ciepły. Dziewczęta w szkolnych mundurkach wystawiały twarze do

słońca. Zima w Belgii była długa i mokra, wszyscy tęsknili za wiosną.

Nick i Sarah stali w odległości kilku metrów, wymieniając między sobą jedynie krótkie spojrzenia. W czapce naciągniętej na oczy i z papierosem w ustach Nick był nie do rozpoznania.

Z oddali dobiegł stukot nadjeżdżającego pociągu. Ten dźwięk poderwał podróżnych z ławek. Jak morska fala przesunęli się na skraj peronu, przy którym zatrzymywał się już pociąg do Antwerpii. Z otwieranych drzwi wylał się strumień wysiadających pasażerów, wśród których byli biznesmeni w wełnianych garniturach, studenci w dżinsach i z plecakami, elegancko ubrane kobiety, które potem będą wracać do domu z torbami pełnymi zakupów.

Ze swojego miejsca na końcu kolejki Sarah widziała, jak Nick przydeptuje niedopałek i wsiada do pociągu. Po kilku sekundach jego twarz pojawiła się w oknie. Nie patrzyli na siebie.

Kolejka powoli malała. Jeszcze kilka metrów i znajdzie się w pociągu. Wtem, gdzieś na obrzeżach pola widzenia, zauważyła jasny błysk. Nagłe przeczucie kazało jej powoli odwrócić głowę w tamtą stronę. To było odbicie słońca w przeciwsłonecznych okularach.

Zamarła. Przy budce z biletami stał jasnowłosy mężczyzna ze wzrokiem utkwionym w drzwi pociągu. Widziała go tylko częściowo, ale rozpoznała natychmiast. Ten sam człowiek patrzył na nią przez szyby niebieskiego peugeota. Jeszcze chwila i na pewno ją zauważy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W pierwszym odruchu chciała rzucić się do ucieczki i zniknąć w tłumie podróżnych, ale to by tylko przyciągnęło jego uwagę. Musiała posuwać się do przodu, licząc na to, że mimo wszystko jej nie rozpozna.

Szukała okna, w którym widziała wcześniej twarz Nicka. Gdyby tylko mogła dać mu jakiś sygnał! Niestety, okno zostało daleko za nią.

Żeby nie ulec panice, przypominała sobie postać, w jaką się dzisiaj wcieliła. Słabowita żona belgijskiego rybaka. Spuściła oczy i przycisnęła do siebie torebkę. Niemal słyszała łomot własnego serca. Czarna peruka była jak tarcza chroniąca przed wzrokiem mężczyzny. On szukał kobiety o rudych włosach. Może jej nie zauważy...

- Madame!

Poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Jakiś człowiek szarpał ją za rękaw i mówił coś do niej po francusku. Wyrwała mu się, ale ruszył za nią, machając szalikiem. Powtórzył swoje pytanie, wskazując na ziemię. W nagłym zrozumieniu pokręciła przecząco głową: nie, to nie ona zgubiła szalik.

Niemal ze łzami w oczach odwróciła się, by wsiąść do pociągu, ale coś zagrodziło jej drogę. Podniosła głowę i zobaczyła swoją przerażoną twarz odbitą w szkle przeciwsłonecznych okularów.

Jasnowłosa mężczyzna znów się uśmiechał.

- Madame - powiedział cicho. - Proszę...

- Nie - szepnęła, postępując krok do tyłu.

Ruszył w jej kierunku. W jego dłoni błysnął stalowy przedmiot. Niemal poczuła ból rozcinanej ostrzem skóry. Miała wrażenie, że

zaczyna lecieć w tył, gdy zorientowała się, że to pociąg wolno rusza.

Drzwi pociągu, jej ostatnia szansa ucieczki, znajdowały się już pięćdziesiąt metrów od końca peronu. Mężczyzna przysuwał się coraz bliżej. Był przekonany, że jego ofiara odwróci się i rzuci do ucieczki.

Rzeczywiście, Sarah ruszyła biegiem, ale w przeciwnym kierunku. Minęła zaskoczonego mężczyznę i popędziła za odjeżdżającym pociągiem. Ta niespodziewana reakcja dała jej ułamek sekundy przewagi.

Pociąg nabierał prędkości. Jeszcze tylko kilkanaście metrów i nie zdoła go dogonić. Czuła, że nogi ma jak z ołowiu, słyszała za sobą coraz bliższe kroki mężczyzny.

Szaleńczym zrywem przebiegła ostatni kawałek i zacisnęła palce na chłodnej poręczy. Z największym trudem podciągnęła się i wczołgała po stopniach do środka. Padła na podłogę, dysząc ciężko ze strachu i wysiłku. Ból w gardle powoli ustępował i zamieniał się w szloch ulgi.

Udało mi się, myślała, udało się...

Nagle światło przesłonił cień. Stopnie wagonu zatrzeszczały pod czyimś ciężarem. Poczowała na ramionach lodowate zimno, jak zapowiedź własnej śmierci. Nie miała już sił, by walczyć, nie miała gdzie uciekać.

Nagle, gdzieś z tyłu, usłyszała pomruk wściekłości. Bardziej wyczuła ruch, niż go zobaczyła – mocne uderzenie buta w ludzkie ciało. Wiszący nad nią cień poleciał z jękiem do tyłu.

Wydawało jej się, że mężczyzna z jasnymi włosami zawisł na długie sekundy, jakby znieruchomiał w nieuchronnym upadku. Okulary gdzieś spadły, słońce oświetlało jego ziemistą skórę. Wreszcie oderwał się od schodów, jego przekleństwa wchłonął stukot kół. Kątem oka zobaczyła jeszcze, jak niezdarnie podnosi się z nasypu.

Silne ręce uniosły ją do góry i odsunęły od krawędzi. Drżąc, wtuliła się w Nicka tak mocno, że czuła bicie jego serca.

- Już wszystko dobrze - powtarzał. - Wszystko w porządku.
- Kim on jest? - zawołała. - Dlaczego nas prześladowuje?
- Sarah, posłuchaj uważnie, co do ciebie mówię! Musimy jak najprędzej wysiąść z pociągu, zanim nas dopadną.

A co potem? Miała ochotę krzyknąć.

Spojrzał na szybko przesuwany się krajobraz. Nie uda im się wyskoczyć przy takiej prędkości.

- Następna stacja - powiedział. - Dalej pójdziemy na piechotę albo złapiemy jakąś okazję. Jak tylko miniemy holenderską granicę, wsiądziemy do pociągu i pojedziemy na wschód.

Przywarła do niego kurczowo, nie do końca rozumiejąc, co do niej mówi. Groźące jej niebezpieczeństwo nabrało straszliwych, wręcz monstrualnych rozmiarów. Mężczyzna w przeciwsłonecznych okularach wydał jej się pozbawionym ludzkich cech potworem.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak czeka na nią na każdej kolejnej stacji. Nawet Nick nie może jej przed nim obronić.

Patrzyła na tory i modliła się, by stacja była jak najbliżej. Muszą wysiąść, zanim pułapka się zamknie. Pociąg wydał jej się stalową trumną, wiozącą ich prosto w ręce zabójcy.

Kronen patrzył w lustro na swoją posiniaczoną twarz. Rosła w nim wściekłość. Już drugi raz tej kobiecie udało się uciec. Niemal dopadł ją na peronie, ale zaskoczyła go, uciekając w przeciwnym kierunku, niż się spodziewał. Najbardziej jednak rozzłościło go, że dał się zrzucić ze schodów wagonu.

Uderzył pięścią w lustro. Nick O'Hara dwukrotnie wszedł mu w drogę. Kim on jest, do cholery? Człowiekiem CIA? Przyjacielem Simona Dance'a? Tak czy owak, nie przeżyje następnego spotkania.

Kronen włożył okulary. Siniak na prawym policzku jest dobrze widoczny. Upokarzający dowód, że dał sobie z nim radę ktoś tak słaby jak Sarah Fontaine.

Ale to już nie potrwa długo. Stary człowiek ma kontakty we wszystkich miejscach na świecie. Na pewno ją znajdą.

Obudziło ją trzepotanie ptasich skrzydeł nad głową. Otworzyła oczy. W łagodnym świetle zmierzchu zobaczyła kamienne ściany i obracające się powoli skrzydła wiatraka. Gołębie z głośnym gruchaniem obsiadły okienny parapet.

Leżąc w słomie, patrzyła na to wszystko z zachwytem i jednocześnie z lękiem, że czeka ją już niewiele takich chwil. A przecież tak bardzo chciała żyć. Nigdy dotąd nie czuła tak zachłannego pragnienia. Obserwując gołębie fruujące w gasnącym słońcu, uświadomiła sobie, jak cenny jest każdy moment życia. A zawdzięcza to wszystko Nickowi.

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego. Spał w słomie obok niej z rękami założonymi pod głową. Biedny, zmęczony Nick. Udało im się złapać samochód, który przewiózł ich przez holenderską granicę, potem szli całymi kilometrami na piechotę. Został im niewielki kawałek do najbliższej stacji kolejowej.

Nick zdecydował, że poczekają, aż zrobi się ciemno. Znaleźli schronienie w starym wiatraku. Zagrzebali się w słomie i natychmiast zasnęli.

Przytuliła się do Nicka i wsłuchiwała w jego miarowy oddech. Obudził się po chwili i otoczył ją ramieniem.

- Chciałbym tu zostać na zawsze - szepnął.

Westchnęła ciężko.

- Ja też.

Nick roześmiał się niespodziewanie.

- To zabawne. Dzielny Don Kichot ukrywa się w wiatraku. Już sobie wyobrażam, jak by się z tego śmiali w Londynie.

- Dlaczego mieliby się śmiać?

- Bo głupi O'Hara znów wpakował się w kłopoty.

Uśmiechnęła się.

- W kłopoty może tak, ale na pewno nie głupi.

- Dzięki za wsparcie.

Przyglądała mu się z uwagą.

- Chyba przemawia przez ciebie zgorzknienie. Czy w służbie dyplomatycznej jest tak źle?

- Nie, to świetna praca, o ile umie się uciszyć sumienie. Na początku trzeba podpisać dokument, który mówi mniej więcej tyle: przysięgam podporządkować się polityce państwa. Podpisałem.

- I to był błąd?

- Właśnie. Kiedy pomyślę o naszej idiotycznej polityce, którą musiałem popierać... No i jeszcze te ciągłe przyjęcia. Co wieczór trzeba było krążyć po salonie i starać się zachować trzeźwość. A te nasze gierki z Rosjanami! Mówiliśmy o tym: wbić bramkę Iwanowi. Byliśmy jak dzieci, które próbują wykraść czyjeś tajemnice.

- No cóż, dyplomacja to piekło.

Uśmiechnął się.

- Mimo wszystko lepsze niż wojna.

- Myślałam, że jesteś zwyczajnym biurokratą.

- Tak, całymi dniami przekładałem papiery.

- Nick, jesteś najmniej biurokratycznym mężczyzną, jakiego znam.

A spotkałam już kilku.

- Mężczyzn?

- Nie, głuptasie, biurokratów. Tych facetów w Waszyngtonie, którzy przyznają pieniądze na badania. Ty jesteś inny. Jesteś... zaangażowany.

- To prawda, jestem cholernie zaangażowany - zgodził się ze śmiechem.

- Nie chodzi tylko o mnie. Większości ludzi nie obchodzi nic poza ich własnym życiem. A ty potrafisz walczyć w słusznej sprawie.

- Kiedyś może potrafiłem. Na studiach wiele rzeczy mnie

obchodziło. Z Timem Greensteinem spędziłyśmy nawet noc w zimnym areszcie. Zatrzymali nas za nielegalną demonstrację przed siedzibą rektora. Ale dziś jest inaczej. Może się zestarzeliliśmy. – Dotknął jej twarzy. – A może mamy ważniejsze sprawy.

Kiedy gołębie nagle zerwały się do lotu, żdźbła zaczęły spadać z okna jak złoty deszcz. Usiedli i zaczęli wyjmować słomę z włosów.

– A ty jaka byłaś na studiach? – zapytał. – Założę się, że grzeczna.

– Raczej pilna. I odporna na różne szaleństwa.

– To znaczy na mężczyzn?

Z uśmiechem trąciła go lekko w nos.

– To znaczy na mężczyzn. A teraz myślę o tym, co straciłam – dodała po chwili szeptem.

– Robiłaś to, co było dla ciebie ważne. Przecież lubiłaś swoją pracę, prawda?

Skinęła głową. Podeszła do drzwi i spojrzała na świeżo zaorane pola.

– W obrazie, który widać w mikroskopie, jest coś wspaniałego. Jednym ruchem soczewki można go przybliżać i oddalać. Jest w tym jakieś poczucie bezpieczeństwa i kontroli. Wiesz, dopiero niedawno dotarło do mnie, że w moim laboratorium nie ma okien, przez które można wyjrzeć. – Potrząsnęła głową z westchnieniem. – A teraz nic już nie zależy ode mnie. Ale nigdy jeszcze nie doświadczałam życia tak wyraźnie. I nigdy nie bałam się umrzeć.

– Nawet o tym nie myśl. – Podeszedł do niej i odwrócił w swoją stronę. – Jesteś silna, pod pewnymi względami silniejsza ode mnie. A ja dopiero teraz rozumiem, że... – Pocałował ją długo i namiętnie.

Dzienne światło już znikło, nad polami zapadła ciemność. Wypuścił ją niechętnie z objęć.

– Jak tak dalej pójdzie, to spóźnimy się na pociąg. Co nawet nie byłoby takie złe, ale... – Pocałował ją jeszcze raz. – Musimy ruszać w drogę. Gotowa?

Odetchnęła głęboko i skinęła głową.

- Tak, jestem gotowa.

Stary człowiek miał sen.

Nienke stała przed nim z włosami związanymi granatową chustką. Jej twarz zdobiły smugi ogrodowej ziemi oraz lekki uśmiech.

- Frans - powiedziała. - Musisz zrobić kamienną ścieżkę wśród krzewów róż, żeby nasi przyjaciele mogli podziwiać kwiaty. Teraz trzeba chodzić dookoła, a najładniejsze kwiaty są w środku. W ogóle ich nie widać. Musisz zrobić kamienną ścieżkę, taką samą, jaką mieliśmy koło domu w Dordrechcie.

- Dobrze, powiem ogrodnikowi.

Nienke uśmiechnęła się i podeszła do niego. Ale kiedy wyciągnął do niej rękę, granatowa chustka nagle zniknęła, a zamiast włosów pojawiła się ognista aureola.

Próbował ją zedrzyć, zanim ogień ogarnie jej twarz, ale w palcach zostawały mu jedynie kępy włosów i płaty żywego ciała. Rozpaczliwie starając się ocalić żonę przed płomieniami, rozrywał ją jedynie na kawałki.

Spojrzał na swoje ręce. Były całe w ogniu. Nie czuł jednak bólu. Do gardła podchodził mu niemy krzyk.

Nienke zniknęła na zawsze.

Wes Corrigan otworzył drzwi po dobrych pięciu minutach. Stał w progu w piżamie i szlafroku, ze zdumieniem patrząc na dwójkę nocnych gości. W pierwszej chwili myślał, że to ktoś obcy. Mężczyzna był wysoki, siwowłosy, z kilkudniowym zarostem na twarzy. Kobieta miała na sobie niepozorny sweter i szary kapelusz.

- Gdzie twoja dawna gościnność? - spytał przybysz.

- Nick, na miłość boską, to ty?

- Możemy wejść do środka?

- Jasne! - Wciąż zdumiony Wes zaprosił ich gestem do kuchni

i zamknął drzwi.

Przyglądał się swoim gościom, wciąż kręcąc głową ze zdziwienia. Zatrzymał wzrok na siwych włosach Nicka.

- Naprawdę minęło tyle lat?

Nick roześmiał się.

- To tylko talk, chociaż zmarszczki są prawdziwe. Jesteś sam?

- Nie, z kotem. Nick, co tu się dzieje?

Nie odpowiedział, tylko minął go i wszedł do salonu. Wes odwrócił się więc do Sarah, która właśnie zdjęła kapelusz.

- Nazywam się Wes Corrigan. Kim pani jest?

- Mam na imię Sarah.

- Miło mi. To przebranie to jego pomysł?

- Ulica jest czysta - obwieścił Nick, wchodząc do pokoju.

- Pewnie, że czysta. Zamiatają ją w każdy czwartek.

- Chodzi mi o to, że nikt nas nie śledzi.

Wes był kompletnie zaskoczony.

- Mów wreszcie, co jest grane.

Nick westchnął.

- Mamy małe kłopoty.

Wes Corrigan pokiwał głową.

- Zacząłem się tego domyślać. Kto was ściga?

- Firma. I chyba ktoś jeszcze.

Wes spojrzał na niego z niedowierzaniem. Szybko podszedł do kuchennych drzwi, wyjrzał na zewnątrz i przekręcił zamek.

- Szuka was CIA? Sprzedaliście jakieś państwowe tajemnice?

- To bardzo długa historia. Będziesz musiał nam pomóc.

Wes pokiwał głową.

- Tego się obawiałem. Siadajcie, proszę. Zaparzę kawy. Jesteście głodni?

Sarah i Nick spojrzeli po sobie.

- Potwornie.

Wes podszedł do lodówki.

- Zaraz podam jajka na bekonie.

Opowiadanie wszystkiego zajęło im pół godziny. Przez ten czas opróżnili dzbanek z kawą i zjedli po porządnej porcji jajek, a Wes zdążył się całkiem rozbudzić.

- Dlaczego uważasz, że Roy Potter macza w tym palce? - spytał Nicka.

- To on prowadzi sprawę. Wystarczyło jego słowo, żeby policja wypuściła Sarah. Zapewne kazał agentom jechać za nami do Margate. Firma może i nie działa bezbłędnie, ale w zawałeniu tak prostej sprawy ktoś im musiał pomóc. Ten ktoś kazał zabić agenta, a potem otworzyć do nas ogień.

- Mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych. - Wes pokręcił głową. - Nie podoba mi się to wszystko.

- Mnie też nie.

Wes Corrigan wyglądał na zatroskanego.

- Więc chcesz, żebym sprawdził teczkę na temat Magusa. Może być ciężko. Jeżeli to są ściśle tajne informacje, to do nich nie dotrę.

- Zrobisz, co będziesz mógł. My musimy pozostać w ukryciu, dopóki Sarah nie znajdzie Geoffreya.

- No cóż, nie zazdrozczę wam.

Odprowadził ich do drzwi. Na jasnym niebie błyszczały gwiazdy.

- Gdzie chcecie przenocować? - zapytał Wes.

- Znaleźliśmy pokój niedaleko Ku'damm.

- Możecie przespać się u mnie na podłodze.

- Zbyt ryzykowne. Mieliśmy szczęście, że udało nam się przejść ze wschodniego Berlina. Na pewno już wiedzą, że jesteśmy w mieście. Jeżeli są sprytni, zaraz zaczną obserwować twój dom.

- Jak mam się z tobą skontaktować?

- Zadzwoń do ciebie. Przedstawię się jako Barnes. Oddzwonisz do mnie z budki. Lepiej, żebyś nie wiedział, gdzie jesteśmy.

- Nie ufasz mi?

Nick zawahał się na progu.

- Wiesz, że nie o to chodzi. Ale to śmierdząca sprawa. Lepiej, żebyś się w nią za bardzo nie angażował.

- Właśnie mnie w nią zaangażowałeś, stary - powiedział Wes cicho.

Niebo za oknem powoli się rozjaśniało. Sarah leżała wtulona w ramiona Nicka. Pomimo zmęczenia żadne z nich nie mogło zasnąć. Zbyt wiele zależało od tego, co dziś miało się wydarzyć.

Nick odwrócił głowę, a ona poczuła jego ciepły oddech w swoich włosach.

- Czy to się kiedyś skończy? - spytała szeptem. - Czy kiedyś jeszcze wrócę do domu?

- Wrócimy razem, zobaczysz.

- Naprawdę?

- Obiecuję. A musisz wiedzieć, że Nick O'Hara zawsze dotrzymuje obietnic.

Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia.

- Tak bardzo cię pragnę. Już sama nie wiem, czy jestem ślepa, przerażona czy zakochana. Ty jesteś pewien swoich uczuć?

- Jeżeli chodzi o ciebie, to tak. Może to głupie, ale wydaje mi się, że doskonale cię znam. Jesteś pierwszą kobietą, o której tak mogę powiedzieć.

- A twoja żona? Nie znałeś jej?

- Lauren? Tak, poznałem ją. Kiedy już się rozstaliśmy.

- Dlaczego wam się nie ułożyło?

Oparł się wygodniej o poduszki.

- Jak to się mówi, każda prawda ma dwie strony. Tak było i z naszym małżeństwem. Gdybyś zapytała Lauren, to pewnie powiedziałaaby, że to moja wina, bo nie rozumiałem jej potrzeb.

- A gdybym zapytała ciebie?

- W miarę upływu czasu zaczyna się patrzeć na pewne sprawy z innej perspektywy. Dlatego teraz powiedziałbym, że to nie była niczyja wina. Ale nie potrafię zapomnieć o tym, co zrobiła. - W jego głosie zadźwięczało niemal namacalne cierpienie. - Byliśmy wtedy trzy lata po ślubie. Podobało jej się w Kairze, wciągnął ją wir życia w ambasadzie. Niestety, pojawiła się propozycja wyjazdu do kraju, którego ona nie uważała za cywilizowany.

- To znaczy do Kamerunu?

- Właśnie. Chciałem tam pojechać, ale ona stanowczo odmówiła. Potem zaproponowano mi Londyn. I może wszystko dobrze by się ułożyło, gdyby... - Zawiesił głos. Sarah poczuła, jak jego ramię sztywnieje.

- Nie musisz mi mówić, jeżeli nie chcesz.

- Podobno czas leczy rany. Ale nie zawsze. Zaszła w ciążę. Dowiedziałem się, bo lekarz z ambasady dopadł mnie na korytarzu i pogratulował, że zostanę ojcem. Owszem, zostałem ojcem, na całych sześć godzin. Cieszyłem się tak, że niemal chodziłem po suficie. A potem przyjechałem do domu i dowiedziałem się, że ona nie chce dziecka.

Sarah nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie mam dużej rodziny i bardzo chciałem tego dziecka - ciągnął. - Niemal o nie błagałem. Ale Lauren nazwała je komplikacją. Komplikacją, rozumiesz? I co ja miałem powiedzieć? Wtedy dotarło do mnie, że jej wcale nie znam. Zaczęliśmy się o wszystko kłócić. Ona wkrótce poleciała do Stanów, żeby... załatwić sprawę. A po miesiącu przysłała mi papiery rozwodowe. To było cztery lata temu.

- Tęsknisz za nią?

- Nie. Kiedy dostaliśmy rozwód, poczułem ulgę. Od tego czasu jestem sam. Tak jest łatwiej. Żadnego bólu, żadnych rozczarowań. - Dotknął jej twarzy, a na jego ustach pojawił się uśmiech. - A pewnego dnia w moim biurze pojawiłaś się ty. Miałaś na nosie te śmieszne

okulary. Nie zwróciłem uwagi na twój wygląd, ale kiedy je zdjęłaś, zobaczyłem twoje oczy. I chyba wtedy się w tobie zakochałem.

- Miałam zamiar te okulary wyrzucić.

- W żadnym wypadku. Uwielbiam je.

Roześmiała się. Po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę piękna.

Przez okno wpadł powiew wiatru, przynosząc z ulicy słaby zapach spalin, dźwięki klaksonów i warkot samochodów. Berlin budził się ze snu.

- Myślałaś o tym, co się stanie, kiedy go odnajdziesz?

- Nie wybiegam tak daleko w przyszłość.

- Nadal go kochasz.

Pokręciła przecząco głową.

- Sama nie wiem, kogo kochałam. Na pewno nie Simona Dance'a. Może mężczyzna, którego kochałam, nigdy nie istniał naprawdę.

- Ale ja istnieję - szepnął Nick. - I w odróżnieniu od Geoffreya nie mam nic do ukrycia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Autobus jechał najpierw szerokimi czystymi alejami, a potem węższymi ulicami, na których sklepikarze w porannym słońcu zmiatali chodniki. Pół godziny wcześniej zadzwonili pod numer z rachunku Eve i dowiedzieli się, że należy do kwiaciarni.

Kobieta po drugiej stronie była bardzo uprzejma. Wyjaśniła im, jak mają do niej trafić. Musieli pojechać autobusem parę kilometrów na północ. Przystanek znajdował się zaledwie przecznicę od sklepu.

To nie była dobra część miasta. Potłuczone szkło zaśmiecało ulice, wzdłuż których stały opuszczone, zrujnowane domy. Dzieci bawiły się na chodnikach, starzy ludzie siedzieli beczynnie na progach. Czy Geoffrey ukrywa się w którymś z tych domów? Czekają na nią na zapleczu kwiaciarni?

Wysiedli na rogu i za kolejną przecznicą znaleźli właściwy adres. Był to mały sklep z brudnymi szybami wystawowymi. Na chodniku na zewnątrz stały plastikowe wiadra róż. Kiedy otworzyli drzwi, rozległ się dźwięk mosiężnego dzwonka.

Otoczył ich zapach kwiatów. Pulchna kobieta około pięćdziesiątki uśmiechnęła się do nich zza lady zawalonej stosem wstążek i róż. Przez moment przyglądała się uważnie Sarah, a potem przeniosła wzrok na Nicka.

- *Guten tag* - powiedziała.

Nick skinął głową.

- *Guten tag*.

Zaczął niedbale rozglądać się po sklepie. Szyby chłodni na kwiaty były zaparowane, na półkach stały rzędy wazonów, porcelanowych figurek i plastikowych bukietów. Wieniec pogrzebowy, zawinięty

w celofan, czekał przy drzwiach na swojego odbiorcę. Kobieta obcinała kolce róż i owijała lodygi kolorową wstążką. Nuciała sobie cicho, niez mieszana milczeniem gości. Podniosła wreszcie wzrok i spojrzała Sarah w oczy.

- *Ja?* - odezwała się cicho.

Sarah wyciągnęła zdjęcie Geoffreya i położyła je na ladzie. Kobieta patrzyła na nie, nic nie mówiąc.

Wskazując na fotografię, Nick zapytał o coś po niemiecku. Kobieta pokręciła głową.

- Geoffrey Fontaine - odpowiedział. - Simon Dance.

Kobieta patrzyła na niego bez słowa.

- Przecież musi go pani znać! - zawołała Sarah gwałtownie. - To mój mąż, muszę go odnaleźć. Jeżeli pani wie, gdzie on jest, to niech mu pani powie, że przyjechałam.

- Sarah, ona nie rozumie.

- Musi rozumieć! Nick, zapytaj ją o Eve.

Ale na pytanie Nicka kobieta odpowiedziała jedynie wzruszeniem ramion. Może rzeczywiście nic nie wiedziała o Geoffreju, a może nie chciała powiedzieć.

Sarah poczuła, jak cała jej nadzieja rozsypuje się w gruzy. Przejechali pół Europy, żeby znaleźć się w ślepej uliczce!

Kobieta spokojnie zajęła się zawijaniem bukietów w zielony papier.

- I co dalej? - spytała Sarah, patrząc bezradnie na Nicka.

- Nie wiem.

- Dlaczego Eve tutaj zadzwoniła? Musiała mieć jakiś powód. - Podeszła do chłodni, w której stały róże i goździki. Od zapachu kwiatów zaczęło jej się robić niedobrze.

Przypominały jej tamten bolesny poranek na cmentarnym wzgórzu.

- Nick, chodźmy stąd - powiedziała cicho.

Nick spojrzał na kobietę za ladą.

- *Danke schoen* - rzucił na pożegnanie.

Kobieta uśmiechnęła się i skinęła na Sarah. W wyciągniętej ręce trzymała różę z łodygą owiniętą kolorową bibułą.

- *Auf wiedersehen* - powiedziała i podała różę Sarah.

Ich spojrzenia zetknęły się na ułamek sekundy, ale Sarah zrozumiała, że kobieta przekazała jej jakąś wiadomość, przeznaczoną jedynie dla niej. Kiwnęła głową i wyszła za Nickiem ze sklepu.

Idąc ulicą, kurczowo ścisnęła różę w dłoni. Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymywała się, by nie zedrzeć bibuły i nie przeczytać wiadomości, której była pewna. Ale w spojrzeniu kobiety odczytała wyraźny sygnał, który mówił: „Grozi ci niebezpieczeństwo. Jest blisko ciebie”.

Ale blisko niej był jedynie Nick. Mężczyzna, któremu ufa i którego kocha. Odkąd Geoffrey zniknął, Nick stał się jej jedynym przyjacielem i obrońcą. Był przy niej zawsze, gdy go najbardziej potrzebowała.

Zwykły przypadek? A może precyzyjny plan? Jeżeli tak, to wybrali do tego zadania właściwą osobę. Wiedzieli, że będzie samotna i przerażona, że będzie chciała komuś zaufać. I wtedy, jak za sprawą czarów, Nick pojawił się w Londynie. Od tamtej pory nie rozstawali się niemal na chwilę. Dlaczego?

Nie chciała przyjąć tej myśli, ale odpowiedź nasuwała się z oslepiającą jasnością: ma ją śledzić.

Nie, to niemożliwe. Poza tym się w nim zakochała.

Jednak ostrzegawcze spojrzenie kobiety wtopiło jej się w pamięć. Nie umiała o nim zapomnieć.

Gdy tylko znaleźli się w hotelu, pobiegła do łazienki na końcu korytarza. Zamknęła za sobą drzwi i drżącymi palcami zaczęła odwijać bibułę. W świetle nagiej żarówki wiszącej nad umywalką odczytała wiadomość. Była napisana po angielsku. „Potsdamer Platz, godzina pierwsza jutro. Nie ufaj nikomu”.

Wpatrywała się w trzy ostatnie słowa. Ich znaczenie było

oczywiste. Stała się zbyt nieostrożna. Nie wolno jej popełnić kolejnego błędu. Od tego może zależeć życie Geoffreya.

Podarła bibułę na drobniutkie kawałki i spuściła z wodą w muszli. Wróciła do pokoju, do Nicka.

Nie może go jeszcze opuścić. Najpierw chciała się upewnić. Kochała go i gdzieś w głębi serca wiedziała, że on nigdy by jej nie skrzywdził. Ale musi wiedzieć, dla kogo pracuje.

Dowie się wszystkiego jutro na Potsdamer Platz.

- Już się baliśmy, że nie przyjdiesz - powiedział Nick.

Wes Corrigan siedział przy stoliku naprzeciwko Nicka i Sarah. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Ja też się bałem - przyznał, oglądając się przez ramię.

- Jakies kłopoty? - spytał Nick.

- Nie jestem pewien. I to mnie martwi.

Szukali dyskretnego miejsca, więc umówili się w tej mrocznej kawiarence. Ich stolik oświetlał blask pojedynczej świecy. Ludzie wokół mówili przyciszonymi głosami, zajęci wyłącznie własnymi sprawami. Nikt nie zwracał uwagi na kobietę i dwóch mężczyzn siedzących przy stoliku w rogu.

Niemal instynktownie Sarah rozejrzała się po sali w poszukiwaniu awaryjnego wyjścia. W razie niebezpieczeństwa powinna mieć jakąś drogę ucieczki. Drzwi były wyraźnie oznaczone, ale musiałyby przebiec pomiędzy stolikami. Najwyżej trzy sekundy. Wiedziała, że gdyby do tego doszło, będzie musiała liczyć jedynie na samą siebie.

- I muszę przyznać, że mam stracha - odezwał się Wes, kiedy już zamówił piwo.

- Co się stało?

- Po pierwsze, miałeś rację. Ktoś mnie śledzi. Niedługo po waszym wyjściu przed mój dom podjechała furgonetka. I stoi tam do tej pory. Musiałem wymknąć się tylnym wyjściem. Nie nawykłem do takich

rzeczy.

- Masz coś dla nas?

Wes po raz kolejny czujnie rozejrzał się dookoła, a potem zniżył głos.

- Najpierw chciałem przejrzeć moje notatki i dokumenty na temat śmierci Geoffreya Fontaine'a. Kiedy rozmawialiśmy dwa tygodnie temu, miałem je przed oczami. Wyniki oględzin ciała, raport policyjny, fotokopię paszportu.

- No i co?

- Nie ma ich. - Zerknął na Sarah. - Wszystko zniknęło. Nie tylko dokumenty, ale i wszelkie ślady w komputerze. Nie ma nic na temat Geoffreya Fontaine'a. Jakby taka osoba nigdy nie istniała.

Przestali rozmawiać, kiedy kelnerka przyniosła im jedzenie: świeży chleb, ślimaki skwierczące w maśle czosnkowym i kawałki sera gouda.

- A Magus? - spytał Nick.

Wes wytarł masło z brody.

- Właśnie do tego zmierzam. Kiedy okazało się, że nie ma nic o Geoffreyu, zacząłem rozglądać się za Magusem. Ale znalazłem jedynie kilka biblijnych odniesień. I to wszystko na temat tej postaci.

- Dość oczywiste - zauważył Nick.

- Nie mam dostępu do najbardziej tajnych informacji, a Magus chyba należy do tej właśnie kategorii.

- Więc zostaliśmy z niczym - westchnęła Sarah.

- Niezupełnie.

Nick zmarszczył brwi.

- Czego się dogrzebałeś?

Wes sięgnął do kieszeni i rzucił na stół kopertę.

- Znalazłem Simona Dance'a.

Nick chwycił kopertę. W środku znajdowały się dwie kartki.

- Mój Boże! Spójrz tylko - rzekł do Sarah.

Była to kopia formularza wizowego sprzed sześciu lat ze zdjęciem paszportowym. Oczy wydawały się Sarah znajome, ale gdyby spotkała tego mężczyznę na ulicy, nie zwróciłaby na niego uwagi.

- Więc to jest Geoffrey - powiedziała cicho.

Wes skinął głową.

- A przynajmniej tak wyglądał sześć lat temu, kiedy jeszcze nazywał się Dance.

- Jak to znalazłeś? - spytał Nick.

- Wyczyścili teczkę Geoffreya Fontaine'a, ale zostawili Dance'a. Może uznali, że skoro zmienił wygląd i nazwisko, to te rzeczy nie mają już znaczenia.

Sarah spojrzała na drugą kartkę. Jak zauważyła, Simon Dance miał niemiecki paszport z berlińskim adresem. Był żonaty. W rubryce zawód wpisano: architekt.

- Dlaczego wystąpił o wizę? - spytała.

- To była wiza turystyczna - zauważył Wes. - Może zamierzał podróżować.

- Albo zbadać na miejscu różne możliwości - dodał Nick w zadumie.

- Sprawdziłeś ten berliński adres? - spytała Sarah.

- Tak. Dom został zburzony w zeszłym roku.

- Więc nie mamy żadnych tropów.

- Zostało mi jeszcze jedno źródło - ciągnął Wes. - Znajomy, który pracował dla Firmy. Zrezygnował w zeszłym roku. Miał dość szpiegowania. Może coś wie o Simonie Dansie albo o Magusie. - Wes podniósł się z miejsca. - Muszę już wracać. Mam przed domem ten cholerny samochód. Zadzwoń do mnie jutro koło południa. Powinienem już coś wiedzieć.

- Znów przedstawię się jako Barnes.

- Dobrze, tylko daj mi jakiś kwadrans na dotarcie do budki. - Spojrzał ze współczuciem na Sarah. - Mam nadzieję, że wszystko wkrótce się wyjaśni. Musisz być tym wykończona.

Sarah skinęła głową. Patrząc na obu mężczyzn, pomyślała, że to nie brak snu czy nieustanny strach są najbardziej wyczerpujące, ale niepewność, komu może zaufać.

- Jesteś wyjątkowo milcząca - zagadnął Nick. - Coś się stało?

Wracali ulicą do hotelu. Zapadła noc, ale miasto jarzyło się jaskrawymi światłami wystaw i kolorowych neonów.

- Sama nie wiem. - Westchnęła.

Zatrzymała się i odwróciła do Nicka.

- Czy naprawdę mogę ci zaufać? - spytał.

- Idiotyczne pytanie.

- Sarah, gdybyśmy poznali się w normalnych okolicznościach...

Dotknął jej twarzy gestem, który miał rozwiązać jej wątpliwości, i dodał:

- Ale stało się to, co się stało. Nie masz wyjścia, musisz mi zaufać.

- Ufałam Geoffreyowi - szepnęła.

- Ja nazywam się Nick O'Hara.

- Czasem zastanawiam się, kim tak naprawdę jest Nick O'Hara. Czy jest człowiekiem z krwi i kości i czy w pewnym momencie nie zniknie z mojego życia.

- Daj spokój. - Przyciągnął ją do siebie. - Niedługo przestaniesz się zastanawiać. Przekonasz się, że istnieję naprawdę. To może potrwać rok albo dwa, albo nawet dłużej. Ale w końcu zaczniesz mi ufać.

Ufać? - pomyślała z goryczą. To dzieci są ufne, żeby mogły czuć się bezpiecznie. Ale zaufanie jest jedynie bolesnym złudzeniem. Już z niego wyrosła. Już wiedziała, że tak naprawdę każdy jest samotny.

Ale jej pożądanie nie było złudzeniem.

Kiedy niedługo potem stali w pokoju, zachłannie utrwałała w pamięci uśmiech Nicka, zapach jego skóry i ciepło dłoni, bojąc się, że to mogą być jej ostatnie wspomnienia. Gdzieś w budynku rozległ się dźwięk starej gramofonowej płyty. Niemiecka piosenka śpiewana

kobiecy zachrypłym głosem.

Nick zgasił światło. Melodia nabrzmiwała smutkiem. Kobięcy głos śpiewał o rozstaniu. Sarah wiedziała, że ta piosenka zostanie z nią do końca życia. Nick podszedł do niej w ciemnościach. Przytuliła się do niego z nieoczekiwaną gwałtownością. Jak bardzo chciałyby mu o wszystkim powiedzieć! Kocha go. Zrozumiała to właśnie teraz, kiedy jej zaufanie zostało wystawione na najcięższą próbę.

Muzyka cichła powoli, wreszcie umilkła. Słyszeli jedynie swoje przyspieszone oddechy.

- Chcę się z tobą kochać - szepnęła.

Delikatnie ujął jej twarz w dłonie.

- Sarah, co się stało? Nie rozumiem...

- Nie pytaj o nic. Chcę się z tobą kochać, chcę o wszystkim zapomnieć.

- Zapomnisz, obiecuję.

Poczuła, że zatapia się w smaku jego ust. Pożądanie, które do tej pory ukrywał za chłodną fasadą, wybuchło z całą siłą. Jego dłonie zsunęły się w dół, do zapięcia bluzki. Materiał rozchylił się i poczuła na piersiach najpierw jego niecierpliwe palce, a potem usta. Spódnica opadła jej z bioder na podłogę.

Położył Sarah na łóżku i przycisnął swoim ciałem.

- Tak bardzo cię chcę - szeptał, przeczesując palcami jej włosy. - Od pierwszego dnia marzyłem, żeby mieć cię tak blisko siebie. - Zaczął pospiesznie rozpinąć koszulę. Robił to tak gwałtownie, że jeden z guzików urwał się i spadł na jej nagi brzuch. Odsunął go, pocałował to miejsce, a potem zrzucił z siebie resztę ubrania.

W nikłym świetle wpadającym przez okno widziała jedynie zarys jego pochylającej się nad nią postaci. Ich ciała zetknęły się, usta odnalazły drogę do siebie. Był to szalony, namiętny pocałunek, daleki od delikatności.

Wszedł w nią powoli, z wahaniem, jakby obawiał się, że może

sprawić jej ból. Ale szybko pozbył się wszystkich zahamowań. Wyzwoliło się w nim coś najbardziej dzikiego i pierwotnego, a jednocześnie w tym zapamiętaniu były czułość i troska. Dopiero kiedy oboje dotarli do końca i leżeli obok siebie, Nick przypomniał sobie o dzisiejszym dziwnym zachowaniu Sarah. Widział, jak bardzo go pragnęła, jej namiętność przekroczyła nawet jego fantazje i marzenia.

Coś jednak było nie tak. Dotknął jej policzka i poczuł, że jest wilgotny. Coś się między nimi zmieniło.

Zapyta ją o to później. Rano, kiedy minie ich pierwsza wspólna noc. Sarah nie jest jeszcze gotowa. A on znów jej pragnie. Tak bardzo, że nie chciał dłużej czekać. Kiedy połączył się z nią po raz drugi, zapomniał o wszystkich pytaniach. Zapomniał o wszystkim. Liczyła się tylko Sarah, jej ciepło i miękkość. Jutro sobie przypomni, o co ją miał zapytać.

Jutro.

- Dzień dobry, panie Corrigan, chcielibyśmy zamienić z panem kilka słów.

Już po samym tonie głosu Wes zorientował się, że nie jest to wizyta towarzyska. Podniósł wzrok znad stery papierów i zobaczył dwóch mężczyzn stojących w drzwiach. Jeden był tęgi i dość niechlujny, drugi - wysoki i zbyt elegancki nawet jak na standardy Firmy. Żaden się nie uśmiechał.

Wes odchrząknął.

- Witam. Czym mogę panom służyć?

Wyższy usiadł i spojrzał Wesowi prosto w oczy.

- Gdzie jest Nick O'Hara?

Wes poczuł, że głos zamiera mu w gardle. Udało mu się po chwili opanować, ale było już za późno. Wiedział, że się zdradził.

- Nick O'Hara... chyba jest nadal w Waszyngtonie - powiedział,

odsuwając papiery na bok.

Drugi mężczyzna zachnął się.

- Dość tych żartów, Corrigan.

- Wcale nie żartuję. A kim panowie są, jeśli wolno wiedzieć?

- Nazywam się van Dam. A to jest Roy Potter - wyjaśnił ten wysoki.

Firma, pomyślał Wes. No nieźle, wpakowałem się w kłopoty.

Wstał z krzesła, starając się zachować obojętność.

- Dziś jest sobota, a ja mam jeszcze mnóstwo pracy. Może umówimy się na przyszły tydzień.

- Niech pan siada, Corrigan.

Wes sięgnął do telefonu, by wezwać ochronę, ale Potter chwycił go za rękę, zanim zdążył dotknąć słuchawki. Wes po raz pierwszy poczuł strach. To już nie jest jedynie słowna agresja. Ci faceci nie zamierzają się z nim patyczkować. Wes nie lubił przemocy, zwłaszcza kiedy była skierowana przeciwko niemu.

- Szukamy O'Hary - powiedział Potter.

- Nie umiem wam pomóc.

- Gdzie on jest?

- Już powiedziałem, w Waszyngtonie. Nawet rozmawiałem z nim dwa tygodnie temu w sprawach konsularnych. - Wes spojrzał na swoją uwięzioną dłoń. - Czy byłby pan uprzejmy mnie puścić?

Van Dam westchnął.

- Dość już tych bzdur. Wiemy, że jest w Berlinie. Wiemy też, że na jego prośbę szukał pan wczoraj czegoś w komputerze. Musiał się z panem skontaktować.

- To są jedynie czyste speku...

- Ktoś z pańskim kodem dostępu przeszukiwał dane. - Van Dam zajrzał do małego notesu. - Niech sprawdzę. Wczoraj o siódmej rano szukał pan czegoś pod hasłem Geoffrey Fontaine...

- Parę tygodni temu wysłałem raport o jego śmierci. Chciałem ponownie przejrzeć kilka faktów.

- O siódmej trzydzieści wpisał pan hasło Simon Dance. Dziwne nazwisko. Miał pan jakiś powód?

Wes zamilkł.

- Wreszcie o dwunastej zaczął pan szukać informacji o kimś lub o czymś pod nazwą Magus. Interesuje pana Stary Testament?

Wes nie odpowiadał.

- Niech pan da spokój z tymi gierkami, panie Corrigan. Wszyscy wiemy, że szukał pan tych informacji dla O'Hary, prawda?

- Musimy go znaleźć! - wtrącił Potter niecierpliwie.

- Dlaczego?

- Boimy się o jego bezpieczeństwo - wyjaśnił van Dam. - A także o bezpieczeństwo kobiety, która z nim jest.

- Nie wątpię.

- Niech pan uważnie posłucha, Corrigan. - Potter mówił już spokojniej. - Jego życie zależy od tego, czy go znajdziemy.

- Ciekawa bajeczka.

Van Dam gwałtownie pochylił się do przodu, patrząc twardo na Wesa.

- Wpakowali się w paskudny interes. Potrzebują ochrony.

- Dlaczego miałbym wam wierzyć?

- Jeżeli nam pan nie pomoże, będzie pan miał ich śmierć na sumieniu.

Wes pokręcił głową.

- Nie umiem wam pomóc.

- Nie umie pan czy nie chce?

- Nie umiem. Po prostu nie mam pojęcia, gdzie on jest. Przysięgam.

Potter i van Dam wymienili ze sobą spojrzenia.

- W porządku - powiedział van Dam. - Niech pan powiadomi swoich ludzi.

Potter skinął głową i wyszedł z pokoju. Wes ponownie podniósł się z krzesła, ale van Dam nakazał mu gestem, żeby usiadł.

- Obawiam się, że przez jakiś czas nie będzie pan mógł wyjść. Jeżeli coś się panu przypomni, to proszę mówić.

- Co się tu, do diabła, dzieje?

Van Dam lekko się uśmiechnął.

- Nic takiego, panie Corrigan. Posiedzimy i zobaczymy, kiedy zadzwoni pański telefon.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sarah wysiadła z taksówki przy Potsdamer Platz za dziesięć pierwsza. Była sama. Pozbycie się Nicka okazało się łatwiejsze, niż myślała. Pół minuty po tym, jak wyszedł z hotelu na spotkanie z Wesem Corriganem, Sarah chwyciła torebkę i pobiegła na postój taksówek.

Idąc przez plac, starała się nie myśleć o Nicku. Przeglądała wcześniej mapę i zauważyła, że na Potsdamer Platz zbiegały się trzy sektory Berlina: brytyjski, amerykański i sowiecki. Mur przecinający plac na dwie części niemal przytłaczał swoją obecnością, przyciągał wzrok każdego przechodnia. Niektórzy ludzie zatrzymywali się w wiosennym słońcu i patrzyli na niego, jakby chcieli przeniknąć wzrokiem na drugą stronę.

Przystanęła obok szkolnej wycieczki i udawała, że przysłuchuje się słowom przewodnika, ale przez cały czas szukała wzrokiem znajomej twarzy. Gdzie ta kobieta może być? Serce biło jej coraz mocniej.

Nagle usłyszała cichy głos.

- Proszę iść za mną.

Obejrzała się i zobaczyła kobietę z kwiaciarni. Oddalała się od niej obojętnie, trzymając w ręku siatkę z zakupami. Można ją było wziąć za jedną z wielu gospodyń domowych wypełniających codzienne obowiązki. Niespiesznym krokiem z obojętną miną szła na północny wschód, w kierunku Bellevuestrasse.

Sarah ruszyła za nią w bezpiecznej odległości.

Za trzecią przecznicą kobieta zniknęła w sklepie ze świecami. Sarah zatrzymała się z wahaniem na chodniku. W oknie wystawy wisiały zasłony odgradzając wnętrze od ulicy. Weszła do środka.

W środku panował półmrok, pachniało lawendą i sosnowym olejkiem. Na stolikach stały przedziwne figurki z wosku. Ale kobiety nie dostrzegła.

Nagle za ladą pojawił się starszy mężczyzna. Skinął na Sarah głową.

- *Geradeaus* - odezwał się po niemiecku.

Kiedy spojrzała na niego pytająco, wskazał na zaplecze i powtórzył:

- *Geradeaus*.

Zrozumiała, że ma pójść w tamtą stronę. Z sercem w gardle minęła mały magazyn i wyszła przez tylne drzwi.

Oślepiło ją światło słoneczne. Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaśnięciem zamka. Stała na wąskiej bocznej uliczce. Gdzieś z prawej strony dobiegały odgłosy ulicznego ruchu, ale kobiety nadal nie było.

Odwróciła się gwałtownie, słysząc warkot samochodu. Wprost na nią jechał czarny citroen. Nie miała gdzie uciekać. Drzwi były zamknięte, uliczka wyglądała jak długi tunel, ciasno zastawiony po obu stronach rzędami domów.

Przerażona przywarła do ściany, wpatrując się w lśniąca maskę auta.

Samochód zatrzymał się gwałtownie.

- Wsiadaj! - syknęła kobieta przez otwarte drzwi. - Szybko!

Sarah oderwała się od ściany i wskoczyła do auta.

- Schnell! - rzuciła kobieta w stronę mężczyzny za kierownicą.

Samochód skoczył do przodu, skręcił w lewo w najbliższą przecznicę, potem w prawo, a potem znów w lewo. Sarah straciła orientację. Kobieta przez cały czas patrzyła do tyłu. Wreszcie uznawszy, że nikt ich nie śledzi, odwróciła się do Sarah.

- Teraz możemy porozmawiać. Czego pani chce?

- Kim pani jest?

- Przyjaciółką Geoffreya.

- Więc wie pani, gdzie on jest?

Kobieta powiedziała coś do kierowcy po niemiecku, a ten skręcił w spokojną alejkę prowadzącą do parku. Po chwili zatrzymali się wśród drzew.

Kobieta trąciła Sarah w ramię.

- Przejdziemy się trochę.

Ruszyły przez trawnik. Nad miastem unosiła się delikatna mgiełka, nadająca niebu srebrzystoniebieski kolor.

- Skąd pani zna mojego męża? - zapytała Sarah.

- Pracowaliśmy razem wiele lat temu. Wtedy miał na imię Simon. Był najlepszy z nich wszystkich.

- Więc pani też w tym... pracuje?

- Pracowałam. Przestałam pięć lat temu.

Trudno było sobie wyobrazić tę kobietę jako kogoś innego niż pulchną gospodynię domową. Miała siwiejące włosy i okrągłą twarz. Ale może ten niepozorny wygląd dawał jej przewagę?

- Wiem, że wcale na to nie wyglądam - powiedziała, jakby czytając w myślach Sarah.

Szły parę kroków w milczeniu.

- Należałam do najlepszych, podobnie jak Simon - odezwała się. - Ale nawet ja się teraz boję.

Zatrzymały się i spojrzały na siebie. Oczy kobiety były jak dwie brązowe rodzyнки wciśnięte w pulchne ciasto.

- Gdzie on jest? - spytała Sarah.

- Nie wiem.

- Więc po co mnie pani wezwała?

- Żeby panią ostrzec. Przysługa dla starego przyjaciela.

- To znaczy dla Geoffreya?

- Tak. Jeżeli w tym interesie ma się jakichś przyjaciół, to się ich ceni ponad wszystko.

Ruszyły znowu przez trawnik. Sarah zauważyła, że czarny citroen

nadal stoi w parkowej alejce.

- Widziałam go ostatnio ponad dwa tygodnie temu - ciągnęła kobieta. - To był szok zobaczyć go po tylu latach. Wiedziałam, że Simon się wycofał, a tu nagle zjawia się w Berlinie. Był zdenerwowany. Uważał, że został zdradzony przez ludzi, dla których pracował. Postanowił zniknąć.

- Zdradzony? Przez kogo?

- Przez CIA.

Sarah aż zatrzymała się ze zdziwienia.

- Pracował dla CIA?

- Zmusili go. Bez jego wiedzy i doświadczenia ich operacja nie miała szans na powodzenie, ale wszystko zaczęło się sypać i Simon musiał uciekać. Załatwiłam mu nowy paszport i inne dokumenty, których mógł potrzebować, żeby wydostać się z Berlina. - Pokiwała ze smutkiem głową. - Dziwnie się toczą koleje życia. Miał w portfelu pani fotografię, dlatego panią wczoraj rozpoznałam. Powiedział, że jest pani bardzo... wrażliwa. I że jest mu przykro, że mógł panią skrzywdzić. Obiecał mi, że się jeszcze kiedyś zobaczymy. Tej samej nocy dowiedziałam się o pożarze.

- Myśli pani, że on nie żyje?

- Gdyby naprawdę nie żył, to nikt by pani nie śledził.

- Ta operacja CIA, o której pani wspomniała, miała coś wspólnego z Magusem?

Na twarzy kobiety pojawiło się lekkie zdziwienie.

- Nie powinien był mówić pani o Magusie.

- To nie on, to Eve.

- Więc wie pani także o Eve. - Kobieta spojrzała na Sarah uważnie.

- Mam nadzieję, że nie jest pani zazdrosna. - Uśmiechnęła się. - Mała Eva. Musi się zbliżać do czterdziestki. I pewnie nadal jest piękna.

- Nic pani nie wie?

- O czym?

- Eve nie żyje.

Kobieta zamarła. Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Jak to się stało? - zapytała szeptem.

- W bocznej uliczce w Londynie. Parę dni temu.

- Ktoś ją torturował?

Sarah skinęła głową, czując, jak robi jej się niedobrze na tamto wspomnienie.

Kobieta rozejrzała się dookoła, ale oprócz mężczyzny w citroenie nie było w pobliżu nikogo.

- Musimy się pospieszyć - powiedziała. - Nie mam złudzeń, na pewno po mnie przyjdą. Niech pani słucha uważnie. Nigdy więcej się nie zobaczymy. Kiedy pani mąż pojawił się u mnie dwa tygodnie temu, był w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Magus?

- Tak. Pięć lat temu nasza trójka dostała zadanie. Mieliśmy zlikwidować Magusa. Simon założył ładunek wybuchowy w samochodzie, którym ten staruch jeździł do pracy, tyle że tamtego dnia za kierownicą usiadła jego żona. Zginęła natychmiast. Po wybuchu on wybiegł z domu i próbował ją wyciągnąć z płonącego samochodu. Ledwie przeżył. Od tego czasu nas szuka.

- Więc o to mu chodzi - szepnęła Sarah. - Chce się na was zemścić.

- Tak. Dopadł już Eve, a pani jest dla nich jedynym tropem prowadzącym do Simona.

- Więc co ja mam teraz zrobić? Wracać do domu?

- Być może nigdy nie będzie pani mogła wrócić do domu.

- Nie mogę się wечно ukrywać! Nie jestem jedną z was. Potrzebuję pomocy. Niech mi pani powie, gdzie go mogę znaleźć.

Kobieta przyglądała się Sarah przez chwilę, jakby oceniając jej szanse przeżycia.

- Jeżeli Simon nadal żyje, to na pewno jest w Amsterdamie.

- W Amsterdamie? Dlaczego?
- Bo tam jest Magus.

Po drugiej stronie nikt nie odbierał telefonu. Nick bębnił nerwowo palcami o ścianę budki. Gdzie, do diabła, jest ta telefonistka?

- Halo, tu konsulat amerykański.
- Chciałbym rozmawiać z Wesem Corriganem.

- Proszę poczekać. - Nastąpiła dłuższa przerwa, a potem rozległ się inny głos: - Obawiam się, że pan Corrigan wyszedł na lunch. Poszukam go, proszę się nie rozłączać.

Czekał ponad pięć minut. Już miał odwiesić słuchawkę, gdy głos odezwał się ponownie:

- Bardzo mi przykro, nie mogę go znaleźć. Ale za parę minut powinien pojawić się na spotkaniu. Chce pan zostawić wiadomość?

- Tak, proszę mu powiedzieć, że dzwonił Steve Barnes. Chodzi o mój paszport.

- Jaki jest pański numer telefonu?

- On zna mój numer. - Nick rozłączył się.

Tak jak się umówili, powinien poczekać piętnaście minut, aż Wes będzie mógł wyjść z ambasady i oddzwonić z jakiegoś automatu, lecz ta rozmowa bardzo go zaniepokoiła. Zwłaszcza ta długa przerwa. Spojrzał na zegarek. Czternaście minut po pierwszej. Postanowił, że poczeka do wpół do drugiej.

Ktoś zapukał w drzwi budki. Jakaś młoda kobieta pokazała mu gestem, że chce natychmiast zadzwonić. Tłumiąc w ustach przekleństwo, wyszedł na dwór. Czas mijał, a kobieta nadal rozmawiała. Dochodziła pierwsza dwadzieścia pięć. Pokazał jej zegarek, ale ona tylko odwróciła się do niego plecami.

Spojrzał na ulicę i zrozumiał, że i tak czekał zbyt długo.

Z tłumu pieszych stojących na rogu wyłonił się mężczyzna w szarym garniturze i szedł w jego stronę. Nagle zatrzymał się, płynnym

ruchem sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki. Nick zobaczył wymierzoną w siebie lufę pistoletu.

- Nie ruszaj się, O'Hara! - Głos Roya Pottera dochodził gdzieś z tyłu.

Nick rzucił się w prawo z nadzieją, że uda mu się uciec ruchliwą ulicą, ale tam też zobaczył agentów. Poczuł, jak stalowa lufa wpija mu się w bok. Przez kilka sekund nikt się nie poruszył. Nagle z piskiem opon zatrzymała się przed nimi czarna limuzyna. Drzwi otworzyły się szeroko.

Nick odwrócił się powoli w stronę Pottera, który nadal mierzył z pistoletu w jego głowę.

- Odłóż to, do cholery, bo zaczynam się denerwować.

- Wsiadaj do samochodu - rozkazał Potter.

- Gdzie jedziemy?

- Na krótkie spotkanie z Jonathanem van Damem.

- A co potem?

Uśmiech Pottera był wyjątkowo nieprzyjemny.

- Potem wszystko zależy od ciebie.

- Gdzie jest Sarah Fontaine?

Nick zgarbił się i posłał van Damowi spojrzenie mówiące: idź do diabła. Właściwie był zdziwiony, że siedzi w wygodnym skórzanym fotelu. Spodziewał się lampy świecącej w oczy i twardego krzesła.

- Panie O'Hara, zaczynam się niecierpliwić - powiedział van Dam. - Gdzie ona jest?

Nick wzruszył jedynie ramionami.

- Sama nie przeżyje nawet tygodnia. Musimy ją tu natychmiast sprowadzić - nie ustępował van Dam.

- Po co? Żeby ją komuś wystawić?

- Ona potrzebuje naszej pomocy. Tylko my możemy zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Tak samo jak zapewniliście jej w Margate? Wam zależy na Geoffreym Fontainie, a nie na niej. Myślicie, że was do niego zaprowadzi.

- Myli się pan. Nie szukamy Fontaine'a.

- Już w to wierzę!

Potter nie wytrzymał i uderzył pięścią w stół.

- Do cholery, Nick, zrozum wreszcie! Fontaine pracował dla nas!

Nick był tak zaskoczony, że na chwilę odebrało mu mowę.

- Więc gdzie on jest? - zapytał.

- Nie żyje. - W głosie Pottera słychać było zniechęcenie.

Nick zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Więc przejechali pół Europy, szukając martwego człowieka?

- Zdaje się, że moja wiedza ma istotne luki - odezwał się wreszcie.

- Kto szuka Sarah?

Potter spojrzał na van Dama.

- Wygląda na to, że nie mamy wyjścia. Musimy mu o wszystkim powiedzieć.

Van Dam wzruszył ramionami.

- No cóż, skoro pan tak uważa.

Potter zaczął nerwowo przemierzać pokój.

- Pięć lat temu jednym z najlepszych agentów Mossadu był Simon Dance. Pracował w trzyosobowym zespole z Eve Saint-Clair i Helgą Steinberg. Dostali zadanie zlikwidowania pewnej osoby, ale niestety operacja się nie udała. Ich cel przeżył, zginęła jego żona.

- Dance był płatnym zabójcą?

Potter zatrzymał się i spojrzał ze złością na Nicka.

- Czasem wroga trzeba zwalczać jego własną bronią. Facet, o którym mowa, był szefem terrorystycznego kartelu, a oni nie kierują się ideologią, za pieniądze zrobią wszystko. Za sto tysięcy dolarów wysadzą budynek w powietrze. Za trzysta tysięcy zatopią statek. Jeżeli jesteś samotnym kowbojem, dostarczą ci potrzebny

sprzęt: skrzynię pełną uzi albo raketę ziemia-powietrze. Żeby ich pokonać, trzeba posługiwać się ich metodami. Zespół Dance'a był do tego najlepszy.

- Ale cel im się wymknął.

- Niestety. Na dodatek sami musieli zacząć się ukrywać. Podejrzewamy, że Helga Steinberg jest gdzieś w Niemczech. Eve Saint-Claire i Dance zniknęli. Dopiero jakieś trzy tygodnie temu jeden z moich londyńskich agentów, siedząc w pubie, usłyszał znajomy głos. Pracował z Dance'em parę lat wcześniej. W ten sposób dowiedziałem się, że Dance zmienił nazwisko na Geoffrey Fontaine.

- Jak go przekonałeś, żeby dla was pracował?

- Miał już dość życia w ciągłym strachu. Powiedziałem mu, że jedynym sposobem, żeby się od niego wyzwolić, jest dokończenie zadania i zabicie Magusa. Przez wiele lat sam próbowałem go namierzyć, ale dotarłem jedynie do Amsterdamu. Tam trop mi się urwał. Potrzebowałem Dance'a.

- Sam nie mogłeś nic zrobić, więc dla dobra kraju posłużyłeś się płatnym mordercą.

- Jasne. W podobnych sytuacjach twoja staroświecka dyplomacja jakoś się nie sprawdza.

- Ale dlaczego twój płatny zabójca zawiódł i tym razem?

Potter pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia. W Amsterdamie Dance czegoś się przestraszył. Poleciał do Berlina i zatrzymał się w tamtym hotelu. O pożarze już wiesz.

- Jesteś pewien, że to jego ciało znaleziono w pokoju?

- Nie mam danych o uzębieniu, żeby to potwierdzić na sto procent, ale jestem przekonany, że tak. Policja berlińska nie miała w tym czasie żadnych meldunków o zaginięciach.

Nick zmarszczył brwi.

- Skoro Dance nie żyje, to kto zadzwonił do Sarah?

- Ja. Złożyłem wiadomość z kilku nagranych rozmów. Mieliśmy podsłuch w jego pokoju hotelowym w Londynie.

Nick z całej siły zacisnął palce na oparciu, by nie stracić panowania nad sobą.

- Chcesz mi powiedzieć, że Sarah potrzebna wam była w Europie jako przynęta?

- Dotarły do nas informacje, że Magus nie wierzy w śmierć Dance'a i nadal na niego poluje. Musieliśmy go przekonać, że Sarah coś wie, dlatego ściągnęliśmy ją do Europy. Liczyliśmy, że to wywabi Magusa z kryjówki. Cały czas mieliśmy ją na oku. To znaczy dopóki ty się nie wmieszalesz.

- Ale z was łajdaki. Posłużyliście się nią bez żadnych skrupułów! - syknął Nick.

- Chodziło o ważniejsze sprawy.

Nick zerwał się na równe nogi.

- Mam gdzieś wasze ważniejsze sprawy!

Van Dam poruszył się niespokojnie na krześle.

- Proszę usiąść, panie O'Hara. Niech pan spojrzy na to z szerszej perspektywy.

Nick odwrócił się do van Dama.

- To był pański wspaniały pomysł?

- Mój - przyznał Roy Potter.

Nick spojrzał na niego z wściekłością.

- Mogłem się domyślić. Jakie masz dalsze plany? Będziesz się nadal przyglądał, jak Sarah ucieka przed Magusem?

Potter potrząsnął głową.

- Nie, zakończyliśmy operację - rzekł spokojnie. - Dlatego van Dam chce ją odnaleźć.

- A co potem?

- Wkrótce dla wszystkich będzie jasne, że Fontaine naprawdę nie żyje, więc zostawię ją w spokoju. A Magusa jeszcze kiedyś

dopadniemy.

- Co się stanie z Wesem Corriganem?

- Nic. Nie będzie o tym najmniejszej wzmianki w jego teczce personalnej.

Nick powoli się uspokajał. Jego decyzja i jej późniejsze konsekwencje zależą od tego, na ile może zaufać Potterowi. Zresztą nie ma wyjścia. Sarah jest teraz sama. Nie uda jej się uciec przed zabójcą bez ich pomocy.

- Jeżeli to wasze kolejne oszustwo...

- Nie musisz mi grozić, Nick. Wiem dobrze, do czego jesteś zdolny.

- Jeszcze nie wiesz. I lepiej, żebyś nie musiał się przekonać.

- Gdzie mam go szukać w Amsterdamie? - spytała Sarah. Powoli zmierzały przez trawnik w kierunku citroena.

- Jest pani pewna, że chce go pani odnaleźć? - spytała kobieta.

- Tak. Tylko do niego mogę się zwrócić o pomoc. Poza tym on na mnie czeka.

- Naprawdę nie rozumie pani, że to grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem?

Sarah zadrżała.

- I tak się boję przez cały czas. Wciąż myślę o tym, jaki mnie może czekać koniec. Co pani by zrobiła na moim miejscu?

Kobieta popatrzyła na nią uważnie.

- Chyba to samo. Próbowalabym odszukać Simona.

- Więc niech mi pani pomoże.

Kobieta nadal patrzyła na Sarah, jakby próbowała ocenić jej szanse.

- W Amsterdamie - powiedziała wreszcie - jest klub Casa Morro. Mieści się na ulicy Oude Zijds Voorburgwal. Właścicielka ma na imię Corrie. Jest naszą przyjaciółką. Jeżeli Simon naprawdę pojechał do Amsterdamu, będzie wiedziała, jak go znaleźć.

Drzwi citroena otworzyły się. Gdy wsiadły do środka, kierowca ruszył w stronę Kurfuxrstendamm.

- Podrzucimy panią do hotelu - odezwała się kobieta. - Wiemy, gdzie się zatrzymaliście.

Sarah skinęła głową. Żeby dostać się do Amsterdamu, będzie potrzebowała pieniędzy. Nick ma przy sobie niemal całą ich gotówkę. Postanowiła, że w nocy wyjmie mu pieniądze z portfela i wyjedzie z Berlina. Zanim Nick się zorientuje, ona już będzie daleko.

- Jeszcze jedna rzecz - powiedziała kobieta. - Niech pani uważa, komu pani ufa. Jak się nazywa ten mężczyzna, z którym pani przyszła?

- Nick O'Hara.

Kobieta zmarszczyła brwi, jakby próbując dopasować gdzieś to nazwisko.

- On też może być niebezpieczny. Dawno go pani zna?

- Parę tygodni.

Kobieta pokiwała głową.

- Niech pani mu nie ufa i jedzie sama. Tak będzie bezpieczniej.

- Komu mogę zaufać?

- Tylko Simonowi. Niech pani nikomu nie mówi, czego się pani ode mnie dowiedziała. Magus ma wszędzie swoich ludzi.

Dojeżdżali do hotelu. Samochód zaczął zwalniać. Sarah sięgnęła do klamki, ale kierowca zaklął nagle i wcisnął pedał gazu.

- *Nach rechts!* - krzyknęła kobieta. Na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- Co się stało? - zawołała Sarah.

- CIA! Są wszędzie!

Mijali właśnie budynek hotelu. Wyglądał jak wszystkie inne domy na tej ulicy: pudełko z szarego betonu. Jedyne, co go wyróżniało, to jaskrawoczerwone grafitti na ścianie. Na chodniku stało dwóch mężczyzn. Sarah natychmiast ich rozpoznała. Roy Potter patrzył

wprost na nich. Obok niego stał Nick z wyrazem niedowierzania na twarzy.

Kiedy na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały, chwycił Pottera za ramię. Obaj mężczyźni rzucili się na ulicę, próbując w ostatniej chwili dopaść drzwi samochodu. W tym momencie Sarah zrozumiała.

Nareszcie wszystko jasne.

Nick od początku współpracuje z Potterem. Obaj wymyślili i przeprowadzili ten chytry plan. Odegrali swoje role tak znakomicie, że z łatwością dała się nabrać. Nick pracuje dla CIA. Jego obecność tam, na chodniku, jest tego najlepszym dowodem. Kiedy wrócił do hotelu i nie zastał jej w pokoju, musiał wszcząć alarm.

Osunęła się na oparcie siedzenia w kompletnym szoku. Cała jej siła gdzieś zniknęła. Czuła się jak zaszczute zwierzę. Ściga ją CIA, ściga ją ten potwór Magus. Miała wrażenie, że sieć coraz bardziej się zacieśnia.

- Zawieziemy cię na lotnisko - powiedziała kobieta. - Jeżeli natychmiast wsiądziesz do samolotu, to może cię nie zatrzymają.

- A wy gdzie jedziecie? - zawołała Sarah. - Jak was odnajdę?

- Już się nie spotkamy.

- Nie znam nawet pani imienia.

- Jeżeli znajdziesz męża, powiedz mu, że przysłała cię Helga.

Wkrótce pojawił się znak lotniska Tegel. Samochód stanął przy krawężniku. Musi wysiąść. Nawet nie zdążyła pożegnać się z Helgą. Ledwo stanęła na chodniku, drzwi za nią się zatrzasnęły i citroen ruszył z dużą szybkością w drogę powrotną.

Została sama.

Idąc przez halę lotniska, zajrzała do portmonetki. Pieniądzy wystarczyłoby jej zaledwie na skromny posiłek. Nie ma wyjścia. Musi zapłacić za bilet kartą kredytową.

Po dwudziestu minutach siedziała w samolocie lecącym do

Amsterdamu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czarny citroen jechał na północ w kierunku Kurfuxrstendamm. Helga musiała wstąpić w jedno miejsce, zanim na zawsze opuści Berlin. Wiedziała, że wiele ryzykuje. Agenci CIA widzieli jej tablice rejestracyjne i do tej pory muszą już znać jej adres.

Zostawi samochód i wsiądzie do pociągu do Frankfurtu. Stamtąd pojedzie do Włoch albo do Hiszpanii. Bez znaczenia, bo najważniejsze to wyjechać bezpiecznie z Berlina. Zanim spotka ją los Eve.

Ale nawet szpiegdy bywają sentymentalni. Helga nie mogła opuścić miasta bez paru drobiazgów. Dla innych zapewne byłyby bezwartościowe, jej wydawały się bezcenne. Zdjęcie siostry i rodziców, parę listów od chłopaka, którego nigdy nie zapomni, i srebrny medalion po matce.

Te przedmioty stanowiły dowód jej człowieczeństwa. Nie wyjechałaby bez nich nawet pod groźbą śmierci.

Kierowca rozumiał doskonale, dlaczego muszą zatrzymać się pod domem. Czekał w samochodzie, podczas gdy ona wbiegła do środka, by się spakować.

Ze skrytki w sypialni wyjęła najcenniejsze drobiazgi. Razem z pistoletem ułożyła je pod fałszywym dnem niewielkiej torby podróźnej. Na wierzch wrzuciła trochę starych ubrań, które tak lubiła właśnie dlatego, że nie rzucały się w oczy.

Zamknęła okno i zeszła na dół. Ostre światło słoneczne raziło ją w oczy, więc zatrzymała się na chwilę na ganku, by odzyskać ostrość widzenia. Tych parę sekund uratowało jej życie.

Na ulicy rozległ się pisk opon. Niemal równocześnie ciszę rozdarła

seria z karabinu maszynowego. Kule wbijały się w karoserię citroena. Helga rzuciła się w tył, szukając osłony za rzędem glinianych donic.

Przecisnęła się pod balustradą i stoczyła na klomb, ciągnąc za sobą torbę. Wiedziała, że zabójca wróci, by dokończyć dzieła. Usłyszała trzaśnięcie drzwi jego samochodu. Miała kilka sekund. Spod fałszywego dna w torbie wyjęła pistolet.

Kroki były coraz bliżej. Ktoś wszedł po schodkach na ganek. Za chwilę strzeli w kierunku klombu.

Ale Helga była na to przygotowana. Podniosła pistolet i nacisnęła spust. Nad prawym okiem mężczyzny pojawiła się szkarłatna plama. Siła pocisku odrzuciła go do tyłu, przeleciał przez barierkę i bezwładnie opadł na taczkę z ogrodniczymi narzędziami.

Helga nawet się nim nie zainteresowała. Wiedziała, że nie żyje. Jego współnik nie czekał na dalszy rozwój wypadków. Tajemniczy samochód natychmiast odjechał z piskiem opon.

Rzut oka w kierunku citroena powiedział Heldze, że kierowca nie mógł przeżyć. Poczła lekki żal. Nie byli kochankami, ale przez ostatnich pięć lat ze sobą współpracowali.

Chwyliła torbę i ruszyła szybkim krokiem wzdłuż ulicy. Nie powinna pozostawać w Berlinie ani chwili dłużej. Popełniła błąd, a mimo to udało jej się przeżyć. Następnym razem może nie mieć takiego szczęścia.

Krew była wszędzie.

Nick przepychał się przez tłum gapiów w kierunku potrzaskanego kulami citroena. Po drugiej stronie ulicy, na chodniku, załoga ambulansu pochylała się nad zwłokami. Nick chciał do nich podejść, ale drogę zastąpił mu policjant.

- Potter! - zawołał, ale jego głos utonął w ulicznym hałasie i dźwiękach syren.

Zamarł, wpatrując się jak inni w plamy krwi.

- O'Hara! - Potter machał do niego z drugiej strony ulicy. - Nie ma jej tu! Jest tylko kierowca i ten drugi obok ganku. Obaj nie żyją.

- Więc gdzie ona jest? - krzyknął Nick w odpowiedzi.

Potter wzruszył ramionami i odwrócił się do nadchodzącego Tarasoffa.

Zły z powodu własnej bezsilności, Nick ruszył bez celu przed siebie. Nie mógł więcej patrzeć na krew. Przecież równie dobrze to ciało Sarah mogło leżeć na chodniku.

Po kilku metrach zatrzymał się i usiadł na krawężniku z twarzą ukrytą w dłoniach. Nic już nie może zrobić.

Teraz wszystko zależy od zdolności i umiejętności człowieka, któremu nigdy nie ufał, i od organizacji, którą zawsze pogardzał. Potter nie zawracał sobie głowy moralnymi dylematami, tylko robił to, co do niego należało. Zasady się nie liczyły, jedynie skuteczność. Po raz pierwszy w życiu Nick docenił takie podejście. Jeśli chodzi o życie Sarah, nie ma znaczenia, co zrobi Potter, byle tylko ona była bezpieczna.

- O'Hara! - Potter energicznie machał do niego. - Chodź tu, mamy trop!

- Jaki? - Nick ruszył za Potterem i Tarasoffem do ich samochodu.

- Linie KLM. Zapłaciła kartą kredytową.

- Wyjeżdża z Berlina? Roy, musisz zatrzymać ten samolot!

- Za późno. Wylądował w Amsterdamie dziesięć minut temu.

W oknach holenderskich domów nie ma zasłon. Holendrzy mówią, że zaciągnięte zasłony oznaczają, że ktoś ma coś do ukrycia. Dlatego wieczorem, kiedy w domach palą się światła, każdy, kto idzie ulicą, może zajrzeć do środka. Zobaczy wówczas nakryte do kolacji stoły, dobrze ułożone dzieci czekające spokojnie, aż mama nałoży im na talerz porcję zapiekanki z ziemniaków. Po paru godzinach dzieci

pójdą do łóżek, rodzice zasiądą w swoich fotelach, będą czytać albo oglądać telewizję.

Zasłon nie ma nawet w dzielnicy Wallen, gdzie przedstawicielki najstarszego zawodu świata pokazują swoje wdzięki. Siedzące w oknach domów publicznych kobiety robią na drutach, czytają powieści albo uśmiechają się do przechodzących mężczyzn. Dla nich to tylko praca, nie mają nic do ukrycia.

W takiej okolicy Sarah znalazła Casa Morro. Zapadał już zmierzch, kiedy szła przez mały most nad kanałem. Zatrzymała się i rozejrzała dookoła. Słyszała delikatny plusk wody odbijającej się od łodzi. Minął ją mężczyzna o wyniszczonej twarzy narkomana. W oknie naprzeciwko widziała ofertę Casa Morro, czyli cztery kobiety w skąnym negliżu.

Przez pół godziny obserwowała wchodzących i wychodzących mężczyzn. Trzy kobiety zniknęły z wystawy, na ich miejsce pojawiły się dwie nowe.

Wreszcie zdecydowała się wejść do środka.

Kiedyś musiał to być elegancki siedemnastowieczny dom. Na górę prowadziły wąskie, ciemne schody. Wytarty perski dywan tłumił odgłos kroków. Przeszła przez hol i znalazła się w niewielkim saloniku. Zza biurka spojrzała na nią ciemnowłosa, wysoka kobieta około czterdziestki.

- *Kan ik u helpen?*

- Szukam Corrie.

Po krótkiej chwili kobieta skinęła głową.

- Jesteś Amerykanką, prawda? - odezwała się czystą angielszczyzną.

- Przysłała mnie Helga.

Twarz kobiety nadal pozostawała bez wyrazu.

- Szukam Simona.

- A jeżeli on nie chce, żeby go znaleźć?

- To ważne.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Wszystko, co dotyczy Simona, jest ważne.

- On chciał się ze mną spotkać.

- Po co?

- Jestem jego żoną. Mam na imię Sarah.

Po raz pierwszy kobieta wyglądała na lekko zdenerwowaną. Usiadła za biurkiem i uderzając ołówkiem o blat, przyglądała się Sarah z uwagą.

- Daj mi swoją obrączkę - powiedziała wreszcie. - Przyjdź o północy.

- On też tu będzie?

- Simon jest bardzo ostrożny. Zanim się pojawi, będzie potrzebował dowodu.

Sarah zdjęła obrączkę i podała ją kobiecie.

- Wrócę o północy.

Corrie odczekała parę chwil, a potem wyszła na ulicę. Za następną przecznicą skierowała się wprost do budki telefonicznej. Wykręciła amsterdamski numer. Po drugiej stronie ktoś natychmiast podniósł słuchawkę.

- Właśnie była u mnie kobieta, o której wspominała Helga. Długie włosy, ciemne oczy. Mam jej obrączkę. Złota, z napisem Geoffrey 14 II. Przyjdzie znów o północy.

- Jest sama?

- Nie widziałam z nią nikogo.

- A ten mężczyzna, o którym mówiła Helga, no, ten O'Hara... Dowiedziałaś się o nim czegoś?

- Nie jest z CIA. Można założyć, że kierują nim względy uczuciowe.

Przez dłuższą chwilę Corrie słuchała instrukcji, potem rozłączyła się i wróciła do Casa Morro. Obrączkę położyła na wystawie

w widocznym miejscu.

Sarah siedziała w małej kawiarni i wpatrywała się w płomień świecy stojącej na stole. Jej całe życie skurczyło się do tego miejsca. Na zewnątrz świat zajmował się własnymi sprawami. Trąbiły samochody, kobiety i mężczyźni uśmiechali się do siebie, prowadzili głośne rozmowy.

Próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądało kiedyś jej życie. Przez ostatnie dwa tygodnie kompletnie oderwała się od tego, co było jej drogie i bliskie. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie swoją sypialnię, mahoniowy stół, mosiężny zegar, lampę na porcelanowej podstawie. Rozkoszowała się każdym detalem, jak ktoś oglądający ukochaną fotografię. To było jej dawne życie.

Ze zdziwieniem pomyślała, jak szybko człowiek się uczy. Prawie nie miała już pieniędzy, była sama, nie wiedziała, jak się poruszać w obcym mieście. A mimo to przeżyła.

Zdrada Nicka ugodziła ją najgłębiej. Takie rany nigdy się nie goją. Pomimo bólu znalazła jednak siłę. Chęć przetrwania wyzwoliła w niej niemal atawistyczne odruchy. Pozbyła się dawnych złudzeń i marzeń o miłości. Teraz miała przed sobą jeden cel: nie dać się zabić, dopóki ten koszmar się nie skończy.

Za parę godzin będzie znowu z Geoffreyem. On znajdzie dla niej jakieś bezpieczne miejsce. Nawet jeżeli jej nie kochał, to przynajmniej trochę się o nią troszczył. To była jej ostatnia nadzieja.

Opuściła głowę w potwornym zmęczeniu. Przeszła ulicami Amsterdamu wiele kilometrów. Jej dusza i ciało były obolałe. Ale kiedy zamknęła oczy, znów wróciły wspomnienia: smak pocałunków Nicka, jego głos, kiedy się ze sobą kochali.

Ze złością odrzuciła je od siebie. Jej miłość zamieniała się w zimną wściekłość. Na Nicka za to, że ją zdradził. I na siebie, że nie umiała o nim zapomnieć.

- Żadnej wieści o Sarah. - Potter wszedł do hotelowego pokoju Nicka z dwoma kubkami kawy i nogą zatrzaskał za sobą drzwi.

Podał kawę i ciężko opadł na fotel. Obaj byli śmiertelnie zmęczeni. I głodni. Od czasu wyjazdu z Berlina pili jedynie mocną kawę. Potter chyba po raz pierwszy w życiu zapomniał o kolacji. Nick kilkoma łykami opróżnił kubek i wrzucił go do kosza. Było oczywiste, że mają przed sobą bezsenność.

- Uspokój się, O'Hara - odezwał się Roy Potter. - Jak będziesz tak szybko pił, to to świństwo przeżre ci żołądek.

- Nie martw się o mój żołądek - burknął Nick.

- Jasne, a potem będziesz miał do mnie pretensje, że dostałeś wrzodów. - Potter zerknął na zegarek. - Cholera! Delikatesy naprzeciwno są już zamknięte. Mogłem sobie kupić kanapkę.

Wyjął z kieszeni pogniecioną paczkę krakersów.

- Chcesz trochę?

Nick potrząsnął głową, wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Zamiast wpadać w załamanie nerwowe, lepiej się zdrzemnij - poradził Potter, wsypując sobie do ust ostatnie okruszki.

- Nie mogę. - Nick zatrzymał się przy oknie i spojrzał na zewnątrz.

- Ona gdzieś tam jest. Gdybym tylko wiedział, gdzie jej szukać.

Potter zapalił papierosa i podniósł się po popielniczkę. Po szesnastu godzinach pracy jemu też zaczęły puszczać nerwy, ale starał się tego nie pokazywać. Znany był z tego, że nigdy się nie poddaje. W Firmie mówili o nim buldog. Zajadły buldog w pomiętym garniturze z taniego materiału.

- Połóż się spać, Nick - powiedział, zaciągając się głęboko dymem.

- Sami ją znajdziemy.

Nick nie odpowiadał.

- Nadal nam nie ufasz?

- A dlaczego miałbym wam ufać?

- Wiesz Nick, nie rozumiem ani ciebie, ani innych facetów ze służby

dypłomatycznej. Jeździecie po świecie i narzekacie na tych idiotów w Waszyngtonie, ale publicznie zawsze jesteście patriotami. Nic dziwnego, że nasza polityka zagraniczna wygląda tak, jak wygląda. Zajmują się nią schizofrenicy.

- A wywiadem rządzą psychopaci.

Potter roześmiał się.

- Jesteśmy po równo. Może cię zainteresuje, czego się dowiedziałem o tych dwóch trupach w Berlinie.

- Kim oni byli?

- Kierowca Citroena to Niemiec, kiedyś powiązany z Mossadem. Sąsiedzi uważali, że on i Helga Steinberg byli rodzeństwem.

- A ten drugi?

Potter wypuścił z siebie duży kłęb dymu.

- Tamten był Holendrem.

- Miał jakieś związki z Helgą?

- Żadnych. Wykonywał zadanie. Ale to ona go dopadła. - Uśmiechnął się. - Świetny strzał. Chciałbym ją kiedyś spotkać. Oczywiście nie w ciemnej uliczce.

- Co wiecie o tym zabójcy?

- Niewiele. Według dokumentów był przedstawicielem handlowym legalnej firmy mającej siedzibę w Amsterdamie. Dużo podróżował. Ale znaleźliśmy jedną interesującą rzecz. Myślę, że warto pójść tym tropem. Dwa dni temu na jego konto wpłynęła duża suma pieniędzy. Przelew wyszedł z firmy niejakiego F. Berkmana, także z Amsterdamu. Handel kawą. F. Berkman działa od dziesięciu lat. Ma biura w kilkunastu miastach, ale prawie nie wykazuje zysków. Ciekawe, prawda?

- Kim jest ten F. Berkman?

- Nikt nie wie. Firmą zarządza rada dyrektorów. Żaden z nich nie widział właściciela na oczy.

Nick patrzył na Pottera. Obu zaświtała podobna myśl.

- Magus - powiedział Nick cicho.
- Też się nad tym zastanawiałem.
- Sarah znalazła się na jego terenie! Na jej miejscu uciekałbym stąd jak najdalej.

- Tak, tylko że ona nie zachowuje się wcale jak przestraszona panienska.

- To prawda - przyznał Nick, siadając ciężko na łóżku. - Ona nie jest przestraszoną panienką. Jest dużo sprytniejsza.

- Zakochałeś się w niej.

- Chyba tak.

Potter popatrzył na Nicka z lekkim zdziwieniem.

- Jest zupełnie inna niż Lauren.

- Pamiętasz ją?

- Pewnie. Wszyscy w ambasadzie ci zazdrościli. Szkoda, że się rozwiedliście.

- To był jeden wielki błąd.

- Rozwód?

- Nie, małżeństwo.

Potter roześmiał się.

- Zdradzę ci pewien sekret. Po dwóch rozwodach zrozumiałem, że mężczyźni nie potrzebują miłości. Potrzebują, żeby ktoś im gotował i prasował koszule. No, może jeszcze potrzebują trochę ruchu trzy razy w tygodniu. I to wszystko.

Nick potrząsnął głową.

- Jeszcze niedawno sam tak myślałem, ale...

Przerwał mu dzwonek telefonu stojącego przy łóżku. Błyskawicznie sięgnął po słuchawkę. Po chwili ciszy odezwał się jakiś mężczyzna:

- Czy to Nick O'Hara?

- Tak.

- Przyjdź po nią do Casa Morro. O północy. Masz być sam. Zabierz ją z Amsterdamu jak najszybciej.

- Kto mówi? - zawołał Nick.

Ale mężczyzna już się rozłączył. Nick rzucił słuchawkę i podbiegł do drzwi.

- Gdzie idziesz? - krzyknął za nim Potter.

- Do jakiegoś Casa Morro. Ona ma tam być.

- Zaczekaj! - Potter chwycił słuchawkę. - Zawiadomię van Dama.

Będą nam potrzebne posiłki.

- Tym razem pójdę sam.

- O'Hara!

Ale Nicka już nie było.

Pięć minut po tym, jak Nick wybiegł z hotelu, stary człowiek odebrał telefon. To był jego informator.

- Ona jest w Casa Morro.

- Skąd wiesz?

- Ktoś zadzwonił do O'Hary. On już tam pojechał, za chwilę ruszą chłopcy z Firmy. Macie niewiele czasu.

- Wyślę tam Kronena. On się zajmie i nią, i O'Harą.

Jonathan van Dam odwiesił słuchawkę i pospiesznie wyszedł z budki telefonicznej. Wieczór zapowiadał się ciepły, ale nadciągnęła mgła i zrobiło się zimno. Zapiął szczelnie płaszcz. Kusilo go, by natychmiast wrócić do hotelu, jednak wiedział, że najpierw powinien zajrzeć do apteki. Potrzebował drobnej wymówki, która usprawiedliwiłaby jego nocne wyjście. Na przykład jakiś środek na niestrawność.

Znalazł aptekę otwartą całą noc. Siedzący za ladą kasjer ledwo na niego spojrział, zajęty oglądaniem kolorowych pism. Van Dam zaczął przeglądać półki w poszukiwaniu lekarstwa. Zadzwonił dzwonek przy drzwiach i do sklepu wszedł kolejny klient. Mężczyzna ubrany na czarno. Kaszląc głośno, zatrzymał się przy lekach na przeziębienie.

Van Dam zdjął z półki butelkę maaloksu, zapłacił osiem guldenów

i wyszedł na dwór. Po dziesięciu minutach był już w hotelu. Otworzył butelkę, wylał odmierzoną porcję do umywalki i przebrał się w piżamę. Usiadł na łóżku, czekając na telefon.

Nie chciał myśleć o tym, co za chwilę rozegra się w Casa Morro. Przez wszystkie lata pracy w Firmie nigdy nie posunął się do przemocy. Nigdy nikogo nie zabił. To znaczy nie własnymi rękami. Wydawał jedynie rozkazy. Nawet śmierć swojej żony Claudii zaaranżował z bezpiecznej odległości, z innego kontynentu. Kiedy wrócił do domu, ślady krwi były już uprzątnięte, podłoga świeżo wywoskowana. Tak jakby nic się nie zmieniło. Poza tym, że wreszcie był wolny i bardzo bogaty.

Ale po miesiącu dostał list. „Viking wszystko mi powiedział”. Tylko tyle.

Viking to człowiek, który pociągnął za spust.

Van Dam wpadł w przerażenie. Chciał wyjechać na koniec świata, do Meksyku albo do Ameryki Południowej, ale wiedział, że trudno będzie mu zrezygnować z wygodnego życia. Więc czekał. A kiedy stary człowiek wreszcie się do niego odezwał, van Dam był gotowy do zawarcia układu.

Miał jedynie przekazywać informacje. Na początku niezbyt istotne, jak budżet jakiegoś wydziału konsularnego czy plan startów samolotów transportowych. Nie miał specjalnych wyrzutów sumienia. W końcu stary człowiek jest tylko przedsiębiorcą i nie interesuje się polityką. Skoro nie można go uważać za wroga, to i van Dama nie można uważać za zdrajcę.

Ale wymagania stawały się coraz większe. Pojawiały się bez ostrzeżenia. Dwa dzwonki telefonu i cisza. Van Dam wiedział wtedy, że ma odebrać przesyłkę z jednej z umówionych skrytek. Nigdy nie spotkał starego człowieka osobiście. Wiedział, że znalazł się w rękach prześladowcy bez imienia i bez twarzy. Ale nie narzekał. Jest bezpieczny. Zachował swój dom, eleganckie garnitury i drogie

koniaki.

Stary człowiek jest łaskawym panem.

- Północ minęła - zauważyła Sarah. - Gdzie on jest?

Corrie odgarnęła włosy z twarzy.

- Najpierw musi mieć dowód.

- Widział przecież obrączkę.

- A teraz chce zobaczyć ciebie. Z bezpiecznej odległości. Idź na górę, drugi pokój po prawej. W szafie znajdziesz coś do przebrania.

- Nie rozumiem.

Kobieta uśmiechnęła się. Światło lampy padało na jej twarz i dopiero teraz Sarah zauważyła zmarszczki wokół jej oczu i ust.

- Zrób, co mówię.

Sarah weszła na piętro. Drzwi pokoju były otwarte. W środku stało szerokie mosiężne łóżko i szafa pełna jedwabnych szatek. Włożyła na siebie zieloną krótką sukienkę i spojrzała w lustro. Cienka tkanina przykleiła się jej do ciała, uwidaczniając kształt piersi i sterczące brodawki. Ale nawet nie poczuła wstydu. Aby przeżyć, gotowa była włożyć na siebie wszystko.

Na dole Corrie spojrzała na nią krytycznie.

- Ale jesteś chuda. I zdejmij okulary. - Gestem wskazała wystawę. - Usiądź tam, twarzą do ulicy. To nie potrwa długo.

Corrie rozchyliła aksamitną zasłonę.

Sarah stanęła w oknie.

- Siadaj. - Jedna z dziewcząt podsunęła jej krzesło i podała książkę.

Sarah otworzyła ją na pierwszej stronie. Ścisnęła ją z całych sił, nie mogąc przeczytać nawet słowa. Ale to była jej tarcza obronna, chroniąca przed spojrzeciami obcych mężczyzn z ulicy.

Wydawało jej się, że siedzi tak całą wieczność. Nerwy miała napięte do ostatnich granic. Gdzie on jest? Dlaczego tak długo nie przychodzi?

Nagle usłyszała, że ktoś wymawia jej imię. Książka wypadła jej z rąk. Kiedy spojrzała przez szybę, poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy.

Po drugiej stronie stał Nick.

Zareagowała błyskawicznie. Szarpnęła aksamitne zasłony i rzuciła się do ucieczki. Biegła po schodach do pokoju, w którym się wcześniej przebierała, ale Nick zdołał chwycić ją za ramię. Wyrwała mu się i zatrzęsnęła przed nim drzwiami, ale on wdarł się do środka. Cofała się przed nim, aż wreszcie jej nogi zderzyły się z ramą łóżka. Znalazła się w pułapce.

- Wynoś się stąd! - zawołała histerycznie. - Nienawidzę cię!

Był coraz bliżej. Rzuciła się na niego, jej palce zostawiły na jego policzku czerwone ślady. Chciała go uderzyć po raz drugi, ale chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

- Uspokój się - powiedział. - Posłuchaj mnie!

- Wykorzystałeś mnie! Było ci przyjemnie, czy spełniałeś jedynie przykry obowiązek?

- Przestań!

- Jesteś zwyczajnym draniem. A ja cię kochałam!

Chcąc mu się wyrwać, szarpnęła się mocno do tyłu. Oboje stracili równowagę i upadli na łóżko. Trzymał ją za oba nadgarstki i przygniatał swoim ciężarem. Nie miała siły, żeby go z siebie zrzucić.

Nick uwolnił jej ręce i pocałował delikatnie w usta.

- Dalej cię nienawidzę - powiedziała cicho.

- A ja wciąż cię Kocham.

- Nie kłam.

Pocałował ją, tym razem dłużej.

- Nigdy cię nie okłamywałem.

- Cały czas byłeś z nimi.

- To nieprawda. Złapali mnie. A potem wszystko mi powiedzieli. Sarah, to koniec. Nie musisz się ukrywać.

- Muszę, dopóki go nie znajdę.

- Nigdy go nie znajdziesz. On nie żyje.

Te słowa podziały na nią jak fizyczny cios.

- Niemożliwe, przecież do mnie zadzwonił.

- To było nagranie zmontowane przez CIA. Geoffrey zginął w pożarze.

Zamknęła oczy, czując bolesne znaczenie tych słów.

- Nic z tego nie rozumiem.

- CIA chciała cię użyć jako przynęty, żeby wywabić Magusa. Liczyli na jakiś nierozważny krok z jego strony.

- A co teraz?

- Operację odwołano. Możemy wracać do domu.

Dom. To słowo brzmiało jak z jakiejś bajki, jak z nieprawdziwego snu. Ale ciepłe ramiona Nicka były prawdziwe. On cały był prawdziwy.

Podniósł się i pomógł jej wstać z łóżka.

- Wracamy do domu - szepnął. - Polecimy pierwszym porannym samolotem.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Przyciągnął ją do siebie i czule pocałował. Ten pocałunek przekonał ją, że jest bezpieczna. I że zawsze będzie bezpieczna, dopóki Nick O'Hara będzie blisko niej.

Wyszli z pokoju i znaleźli się na szczycie schodów. Widać stąd było cały hol na dole. Nagle Nick zatrzymał się w pół kroku. Nie rozumiała, o co chodzi. Dostrzegła jedynie przerażenie malujące się na jego twarzy.

Spojrzała w miejsce, gdzie utkwiał wzrok.

Pod nimi ciemna plama krwi wsiąkała w błękitny perski dywan. Obok leżało martwe ciało Corrie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jakiś cień padł na ścianę holu. Robił się coraz większy, potężniał w miarę zbliżania się do schodów. Ktoś chodzi po saloniku na dole. Gdyby chcieli wybiec na zewnątrz, musieliby natknąć się na zabójcę. Pozostała im jedynie ucieczka korytarzem na piętrze.

Nick chwycił Sarah za rękę i pociągnął za sobą w kierunku tylnej klatki schodowej. Z dołu rozległ się krzyk kobiety, a potem głuchy odgłos dwóch kul wystrzelonych przez tłumik.

W panicznym strachu wspinali się po wąskich schodach. Dotarli na strych. Nick cicho zamknął za nimi drzwi pozbawione zamka. Nie zapalali światła.

W słabym blasku padającym przez niewielkie okno majaczyły przed nimi niewyraźne kształty pudeł, starych mebli, wieszaków na ubrania. Nick wepchnął Sarah za duży kufer i ukucnął obok niej.

Z dołu rozległ się trzask otwieranych kopniakiem drzwi. Ktoś wdzierał się w ten sposób kolejno do wszystkich pokoi. Nieubłaganie zbliżał się do schodów prowadzących na strych.

Nick przycisnął Sarah do podłogi.

- Zostań tu - syknął.

- Co chcesz zrobić?

- Kiedy pojawi się szansa, uciekaj - szepnął i zniknął w ciemnościach.

Kroki były coraz bliżej. Sarah niemal przykleiła się do podłogi, bojąc się nawet oddychać.

Drzwi otworzyły się gwałtownie na całą szerokość. Przez prostokątny otwór wpadło światło z klatki schodowej. W tej samej chwili Sarah usłyszała uderzenie pięści, a potem łoskot padającego

na podłogę ciała.

Wyrzała ponad krawędź kufra i zobaczyła, że Nick mocuje się z nieznanym mężczyzną. Nick wymierzył kolejny cios, ale pięść minęła policzek przeciwnika. Nie był wyszkolonym bokserem, początkowa przewaga wynikała jedynie z zaskoczenia.

Zabójca uwolnił się z jego uścisku i zadał mu potężny cios w żołądek. Nick skulił się z bólu i potoczył do tyłu. Napastnik schylił się błyskawicznie po leżący na podłodze pistolet i skierował go prosto w twarz Nicka.

Sarah nie miała nawet czasu pomyśleć. Wskoczyła zza kufra i niezdarnie kopnęła w dłoń zabójcy. Pistolet przeleciał szerokim łukiem i upadł gdzieś między pudłami. Morderca stracił równowagę, a wtedy Nick wymierzył mu kolejny cios w szczękę. Z wyrazem zaskoczenia na twarzy mężczyzna upadł do tyłu i uderzył głową o kant kufra. Jego ciało osunęło się bezwładnie na podłogę.

Nick zerwał się na równe nogi.

- Biegiem!

Ruszyła w dół po schodach, a potem wzdłuż korytarza na pierwszym piętrze. Nick był parę kroków za nią. Dotarła do schodów prowadzących na parter. Pokonywała po dwa stopnie naraz. Z przerażeniem pomyślała, że będzie musiała przebiec przez plamę krwi obok ciała Corrie.

Kiedy dostrzegła sylwetkę mężczyzny czekającego na dole, było już za późno. Rzucił się nią błyskawicznym ruchem i zamknął w żelaznym uścisku. Nie zdążyła nawet krzyknąć. Kątem oka zobaczyła dłoń w rękawiczce trzymającą pistolet. Broń nie była wycelowana w nią, lecz w stojącego na schodach Nicka.

Usłyszała strzał.

Nick przechylił się gwałtownie w tył, jak po mocnym ciosie w klatkę piersiową. Na jego koszuli pojawiła się krew. Sarah zaczęła krzyczeć. Krzyczała histerycznie, kiedy mężczyzna ciągnął ją

w kierunku drzwi. Uderzyło w nią zimne nocne powietrze. Niedaleko świeciły jasno latarnie.

Napastnik rzucił ją na tylne siedzenie samochodu i zatrzasnął drzwi. Podniosła wzrok. Za wymierzoną w siebie lufą pistoletu zobaczyła twarz Kronena, jego jasne włosy i makabryczny uśmiech.

Van Dam nadal siedział na łóżku, kiedy zadzwonił Tarasoff z informacjami o tym, co się stało w Casa Morro. O'Hara był w szpitalu, Sarah Fontaine nie udało im się znaleźć. Van Dam wyraził swoje zaskoczenie, mając nadzieję, że zdenerwowanie w jego głosie zabrzmiało przekonująco.

Odłożył słuchawkę i zaczął chodzić po pokoju. Naprawdę miał powód do zdenerwowania. Chodzi o ten nowy trop prowadzący do firmy F. Berkmana. Przelew pieniędzy na konto zabójcy okazał się nieostrożnym posunięciem. Teraz Potter poczuł krew, a ten uparty łajdak nigdy się nie poddaje. Nie bez powodu mówią o nim buldog. Kiedy zacisnął szczęki na ciele ofiary, to nie wypuszczał jej do końca. Van Dam będzie musiał coś z nim zrobić. Od tego zależy jego przyszłość.

Stary człowiek z pewnością jest pragmatykiem. Jeżeli dostanie się w ręce CIA, wykorzysta każdy atut, by wytargować sobie wolność. Miał co położyć na stole: informacje i nazwiska. Van Dam byłby jednym z pierwszych na tej liście.

Wypadki zaczęły toczyć się zdecydowanie za szybko. Oby tylko miał czas na ucieczkę.

Postanowił się spakować, tak na wszelki wypadek. Przemyślał plan działania. Zamknąć drzwi. Złapać taksówkę. Pojechać wprost do rosyjskiej ambasady. To rozwiązanie zostawił sobie jako ostateczność.

Z niechęcią myślał o tym, że resztę życia musiałby spędzić w jakimś mieszkaniu w Moskwie. Ale to było lepsze niż więzienie. No

i Rosjanie z pewnością nie zrobią mu krzywdy. Z reguły dobrze traktowali tych, którzy przeszli na ich stronę. Dawali im mieszkania i inne przywileje. Na pewno nie pozwolą mu umrzeć z głodu.

Był tak zajęty swoimi myślami, że nie usłyszał kroków na korytarzu. Aż podskoczył na dźwięk pukania do drzwi.

- Kto tam?

- Ostatni raport, sir. Mogę wejść?

Van Dam odetchnął z ulgą i zawołał:

- Właśnie rozmawiałem z Tarasoffem. Chyba że macie coś nowego...

- Jest coś nowego, sir.

Jakiś przebłysk instynktu kazał van Damowi założyć łańcuch. Uchylił nieznacznie drzwi.

W tej samej chwili drzwi odskoczyły z hukiem, uderzając go w twarz. Na dywan posypały się drzazgi. Van Dam zatoczył się do tyłu, niemal tracąc z bólu przytomność.

Usiłował skupić wzrok. W drzwiach zobaczył ubranego na czarno mężczyznę. Człowieka, który powinien być martwy.

Spojrzenie van Dama przykuł przedmiot, który mężczyzna trzymał w dłoni. Cały wszechświat skurczył mu się do rozmiarów niewielkiego kółka. Wylotu lufy pistoletu.

- To za Eve - powiedział spokojnie mężczyzna.

Trzykrotnie nacisnął spust. Klatkę piersiową van Dama rozerwały trzy kule.

Sarah siedziała skulona na podłodze, przyciągając kolana do piersi. Wokół panowały ciemności. Jedynie słabe światło księżyca padało z wysoko umieszczonego okna. Zastanawiała się, która może być godzina. Trzecia? A może czwarta?

Straciła poczucie czasu. Przerazenie wydłużało każdą godzinę w nieskończoność.

Przed oczami miała wciąż obraz Nicka z krwawą plamą na koszuli. Poczowała w piersiach ból, który podnosił się do gardła, aż wreszcie wylał się w postaci łez. Wcisnęła głowę między kolana. Boże, proszę, nie pozwól mu umrzeć, powtarzała bezgłośnie.

Ale nawet gdyby Nick żył, nie mógłby przyjść jej z pomocą. Już nikt nie może jej pomóc. Kiedy to do niej dotarło, poczuła niezwykle spokój. Jej los jest przesądzony, dalsza walka nie ma sensu. Wiedziała, że czeka ją śmierć, ale była niezwykle spokojna.

Bez strachu i paniki zobaczyła swoje położenie z wyjątkową precyzją i jasnością. Tak jakby patrzyła na bakterie przez soczewkę mikroskopu. Doszła do wniosku, że jej sytuacja jest beznadziejna.

Znajdowała się w niewielkim pokoju na trzecim piętrze jakiegoś starego magazynu. Jedyne wyjście stąd były drzwi zamknięte na mocny rygiel. Małe okienko znajdowało się zbyt wysoko, by mogła je dosięgnąć. Wszędzie rozchodził się zapach kawy. Przypomniała sobie, że na parterze zauważyła piece do palenia kawowych ziaren i płócienne worki z napisem: „F. Berkman, Koffie, Hele Bonen”.

Zamarła, słysząc dźwięk kroków. Ktoś wchodził po schodach. Potem rozległ się trzask otwieranych i zamykanych drzwi. Przez ścianę doszły ją głosy z sąsiedniego pomieszczenia. Dwóch mężczyzn rozmawiało po holendersku.

Jednym z nich był Kronen. Głos drugiego mężczyzny, niski i ochrypły, był ledwo słyszalny. Kroki zbliżały się coraz bardziej. Zamarła, słysząc skrzypienie przekręcane zamka.

Jasne światło wdarło się przez otwarte drzwi. Dwaj mężczyźni stanęli w progu. Przez chwilę widziała jedynie ich sylwetki, bo twarze mieli pogrążone w cieniu. Kronen wyciągnął rękę do wyłącznika w ścianie.

To, co zobaczyła w blasku fluorescencyjnej lampy, wprowadziło ją w przerażenie. Stał nad nią mężczyzna pozbawiony twarzy.

Jego jasne oczy bez rzęs były nieruchome jak dwa kamienie.

Dopiero gdy zaczął się jej przyglądać, poruszyły się. Zrozumiała, że wpatruje się w maskę zrobioną z gumy w kolorze skóry. Jedyne oczy i usta były prawdziwe. Nagą czaszkę porastały rzadkie kępki siwych włosów. Jasnoczerwony jedwabny szalik zawiązany na szyi był makabrycznym dodatkiem do tej całości.

Bezręczne oczy zatrzymały się na jej twarzy. Zanim się odezwał, wiedziała już, kim jest. To Magus. Człowiek, którego Geofferey miał zabić.

- Więc to jest żona Simona Dance'a - powiedział głosem brzmiącym jak ochrypły szept. Jego struny głosowe musiały ucierpieć w ogniu nie mniej niż twarz. - Wstań, żebym mógł cię lepiej zobaczyć.

Skuliła się, kiedy chwycił ją za nadgarstek.

- Ja nic nie wiem, naprawdę.

- Coś jednak musisz wiedzieć. Dlaczego wyjechałaś z Waszyngtonu?

- CIA wprowadziła mnie w błąd. Myślałam, że znajdę Geoffreya, to znaczy Simona. Proszę mnie wypuścić.

- Wypuścić cię? Niby dlaczego?

Sarah wpatrywała się w niego bez słowa. On ją z pewnością zabije. Żadne prośby i błagania nie mają sensu.

Magus odwrócił się do Kronena, który wyglądał na bardzo rozbawionego.

- To o tej kobiecie mówiłeś? - spytał z niedowierzaniem. - To jej nie mogłeś znaleźć przez dwa tygodnie?

Uśmiech Kronena zniknął.

- Miała pomoc.

- Ale znalazła Eve bez żadnej pomocy.

- Jest dużo sprytniejsza, niżby się wydawało.

- Niewątpliwie. - Odwrócił się znów do Sarah. - Gdzie jest twój mąż?

- Nie wiem.

- Znalazłaś Eve i Helgę. Z pewnością wiesz, gdzie jest twój mąż.

Opuściła głowę i wpatrywała się w podłogę.

- Nie żyje.

- Kto ci tak powiedział? CIA?

- Tak.

- I ty im uwierzyłaś?

Widząc jej potakujący gest, mężczyzna zwrócił się z wściekłością do Kronena:

- Ona jest bezwartościowa. Niepotrzebnie traciliśmy czas. Dance byłby głupi, gdyby po nią wrócił.

Sarah zeszywniała, słysząc pogardę w jego głosie. Dla Magusa jej życie było tyle samo warte, co życie robaka. Zabiłby ją bez najmniejszej litości. Poczwała, jak budzi się w niej złość. Jeżeli ma umrzeć, to na pewno nie śmiercią robaka. Uniosła dumnie brodę i spojrzała na Magusa wyzywająco.

- Jeżeli mój mąż się tu pojawi, to mam nadzieję, że wyśle was wprost do piekła.

W jasnych oczach pojawił się błysk zdziwienia.

- I tak się tam z nim spotkam prędzej czy później. Spędzimy ze sobą całą wieczność. Ale ja przynajmniej wiem, co to znaczy znaleźć się w płomieniach. - Zamilkł na chwilę, po czym zwrócił się do Kronena:
- Przed świtem przenieś ją w jakieś bezpieczniejsze miejsce, gdzie nikt nie będzie jej słyszał. Jeżeli Dance nie pojawi się przez dwa dni, zabij ją. Powoli. Wiesz, jak masz to zrobić.

Kronen znów się uśmiechał. Pochylił się i wziął w palce kosmyk włosów Sarah.

- Tak - powiedział cicho. - Wiem. - Nagle jego ciało zeszywniało.

W budynku rozległ się alarm. Nad drzwiami zaczęła migać czerwona lampka.

Oczy Magusa rozbłysły.

- To musi być Dance.

Kronen wyszarpnął pistolet z kieszeni i obaj wybiegli z pokoju.

Drzwi zatrzasnęły się, rygiel wskoczył na swoje miejsce.

Sarah jak zahipnotyzowana wpatrywała się w migające światło. Jeszcze parę minut temu ze spokojem przyjmowała nieuchronność własnej śmierci. Teraz jednak, pod wpływem strachu, poczuła nagły zastrzyk adrenaliny. Tak bardzo chciała żyć!

W panice rzuciła się do drzwi. Były zrobione z solidnego dębu. Tę drogę z pewnością ma zamkniętą. Oparła się o nie plecami i zaczęła rozglądać po pokoju.

W rogu piętrzył się stos kartonowych pudeł. Zajrzała do nich, ale znalazła jedynie pomiętą fakturę. Potem zauważyła, że największe pudło owinięte jest taśmą do pakowania. Zerwała ją i naciągnęła mocno kilka razy. Właściwie użyta, mogła udusić człowieka. Sarah nie wiedziała, czy miałyby odwagę to zrobić, ale w jej sytuacji każda broń, nawet nędzny kawałek starej taśmy, była darem niebios.

Spojrzała na okno. Jest za małe. Z tej drogi ucieczki też musi zrezygnować. Pozostają jej jedynie drzwi. Tylko jak je sforsować?

Widok krzesel stojących jedno na drugim podsunął jej pewien pomysł. Kolejna broń. Cała piramida krzesel była tak ciężka, że ledwo udało jej się przeciągnąć ją po podłodze. Ale w związku z tym jej plan ma szanse powodzenia.

Z największym wysiłkiem ustawiła krzesła po jednej stronie drzwi. Do nogi na dole przywiązała jeden koniec taśmy. Trzymając drugi koniec w rękach, ukucnęła po drugiej stronie. Podniosła taśmę kilka centymetrów nad podłogę i naciągnęła. Tak, we właściwym momencie powinna zadziałać jak pułapka. W ten sposób zdobędzie mające wartość życia sekundy na ucieczkę.

Kilkakrotnie wyobraziła sobie swoje ruchy. Chciała je tak utrwalić w umyśle, by móc działać w mroku. Musi się udać. To jest jej jedyna szansa.

Stała na jednym z krzesel i wykręciła żarówkę. W ciemnościach ma przewagę. Zeskakując z krzesła, usłyszała grzmot strzałów

niosących się echem po budynku. Potem rozległy się krzyki i kolejne strzały.

Usłyszała tupot nóg na schodach. Przeniosła krzesło pod drzwi i schyliła się, by odnaleźć koniec taśmy. Chwyciła ją, kiedy drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem. Ledwo zdążyła ją naciągnąć. Siła szarpnięcia była tak duża, że z trudem utrzymała taśmę w dłoniach.

Mężczyzna zachwiał się i runął płasko na podłogę. Próbował od razu wstać, ale Sarah chwyciła krzesło i zamierzyła się z całej siły. Bardziej poczuła, niż usłyszała głucho uderzenie w czaszkę. Mężczyzna znieruchomiał. Przerazona tym, co zrobiła, Sarah wypuściła krzesło, ale kiedy zaczęła przeszukiwać kieszenie powalonego napastnika, jęknął niewyraźnie.

Pistoletu nie znalazła. Uznała, że nie może tracić czasu na szukanie go w ciemnościach na podłodze. Musi uciekać.

Wybiegła z pokoju i zaryglowała za sobą drzwi. Jeden mniej, pomyślała z okrutną satysfakcją, zastanawiając się, ilu ludzi jest jeszcze na dole.

Trzeba wydostać się z budynku. Trzy piętra na dół, potem bieg do głównego wejścia. Czy uda jej się pokonać tę drogę i pozostać niezauważoną? Nie miała czasu na myślenie ani na układanie planu. Była jak zwierzę, którym kieruje jedynie instynkt.

Przebiegła przez przylegające do magazynu biuro i zaczęła schodzić po schodach. Po kilku krokach zamarła. Z dołu doszły ją jakieś głosy. Były coraz bliżej. Słyszała okrzyki Kronena. Jej jedyna droga ucieczki została odcięta.

Wróciła do biura i zaryglowała za sobą drzwi. Te jednak nie były zrobione z solidnego drewna, mogły wytrzymać najwyżej kilka minut.

Zauważyła w pokoju okno. Stała na biurku i szarpnęła za ramę. Bezskutecznie. Okno było zabite gwoździami. Musi rozbić szybę. Kopnęła w nią z całej siły. Odłamki szkła potoczyły się po dachówkach.

Wyrzała na zewnątrz i stwierdziła, że okno jest mansardowe. Jakiś metr pod nim dach stromo opadał w ciemność. Nie wiedziała, czy dalej jest już tylko ulica, czy może dach stojącego obok domu. Nie miała jednak wyjścia.

Dachówki mogą być śliskie, więc zdjęła buty. Ze zdumieniem zauważyła na kostce krwawiącą ranę. Nie czuła jednak bólu. Kolejne dźwięki zabrzmiały jak ostrzegawczy alarm. Kronen dobijał się do drzwi.

Stała na zewnętrznym parapecie. Przez chwilę trzymała się ramy jedną ręką, drugą próbując znaleźć jakieś oparcie, które pozwoliłoby jej podciągnąć się do góry na szczyt dachu. Bezskutecznie.

Trzask pękających drzwi zmusił ją do działania. Ma prosty wybór: szybka śmierć albo bolesna.

Drzwi ustąpiły, do pokoju wpadł Kronen z okrzykiem wściekłości. Mając ten krzyk w uszach, Sarah puściła ramę okna.

Spadła na dach poniżej i zaczęła coraz szybciej zsuwać się po śliskiej powierzchni. Nie miała się czego przytrzymać, mokre dachówki wymykały się z palców. Wreszcie nogi zawisły poza krawędzią. Przez chwilę jeszcze trzymała się rynny, ale dłonie słabły coraz bardziej, aż wreszcie odmówiły posłuszeństwa. Runęła w ciemność na spotkanie z wiecznością.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- To tylko powierzchowna rana.

- Wracaj do łóżka, O'Hara - warknął Roy Potter.

Nick przeszedł przez pokój i otworzył drzwi szafki. Była pusta.

- Gdzie jest, do cholery, moja koszula?

- W śmieciach. Była cała pokrwawiona, nie pamiętasz?

Klnąc, Nick zdjął z siebie szpitalne ubranie i popatrzył na bandaż na lewym barku. Przeciwbólowy zastrzyk przestawał już działać. Ból rozsadzał mu pierś niczym uderzenia młota pneumatycznego. Ale nie może tu leżeć i czekać na to, co się wydarzy. I tak stracił wiele cennych godzin.

- Posłuchaj - odezwał się Potter. - Zostań tu, a my się wszystkim zajmujemy. Znajdziemy ją.

- Tak samo jak znaleźliście Eve Fontaine?

Twarz Pottera stężała.

- Nie. Mam nadzieję, że nie.

- Więc co zamierzasz zrobić? - krzyknął Nick.

- Na razie czekamy, żeby gość, którego powaliłeś, wreszcie zaczął gadać. Poza tym sprawdzamy trop prowadzący do F. Berkmana.

- Przeszukajcie jego budynek!

- Nie możemy. Musimy mieć pozwolenie od van Dama, a z nim nie ma kontaktu. Potrzebujemy też jakichś dowodów.

- Pieprzę dowody - mruknął Nick, podchodząc do drzwi. - Sam się tam włamię.

- Nie możesz jechać bez żadnego wsparcia. - Potter ruszył za nim.

- Widziałem wasze wsparcie. Wolałbym pistolet.

- Umiesz strzelać?

- Szybko się uczę.
- Muszę mieć pozwolenie od van Dama.
- Od van Dama? - parsknął Nick. - Ten facet nie da pozwolenia nawet na wyjście do kibla. - Nacisnął guzik windy i spojrzał na Pottera. - Daj mi swoją koszulę. Wystarczy, że się chcę włamać, nie potrzebuję oskarżeń o publiczne obnażanie się.
- Zwariowałaś? Nie dam ci koszuli. Będzie cała podziurawiona kulami.
- Dzięki za zaufanie.

Drzwi windy otworzyły się nagle i wyszedł z nich Tarasoff.

- Coś się ruszyło - powiedział do Pottera. - Policja dostała meldunek o strzelaninie w budynku Berkmana.

Nick i Potter spojrzeli po sobie.

- Gdzie jest van Dam? - spytał ostro Potter.
- Nie mam pojęcia. Nadal nie odbiera telefonu.
- Dość tego. O'Hara, idziemy. - Wszyscy trzej wsiedli do windy i zaczęli zjeżdżać na dół. - Nie wiem, czemu ryzykuję dla ciebie karierę. Nawet cię nie lubię. Ale masz rację, musimy wkroczyć natychmiast. Kiedy van Dam wyda pozwolenie, my będziemy już w domu starców. - Spojrzał ostro na Tarasoffa. - Tego akurat pan nie słyszał, rozumiemy się?

- Tak jest, proszę pana.

Potter spojrzał uważnie na Tarasoffa.

- Jaki ma pan rozmiar?
- Słucham?
- Pytam o rozmiar koszuli.
- Szesnaście.
- To świetnie. Niech pan da swoją koszulę O'Harze. Dopilnuję, żeby za bardzo jej nie zakrwawił.

Tarasoff posłuchał natychmiast, ale czuł się wyraźnie nieswojo

jedynie w podkoszulku i marynarce. Byli już w drodze na parking.

- Przekaż naszym ludziom, że spotykamy przed budynkiem Berkmana.

- Mam nadal próbować złapać van Dama?

Potter zawahał się, widząc ostrzegawcze spojrzenie Nicka.

- Nie - powiedział wreszcie. - Niech to będzie na razie nasza mała tajemnica.

Wsiedli do samochodu.

- Wiesz co, Potter - odezwał się Nick, wkładając koszulę Tarasoffa.

- Nie jesteś taki tępy, na jakiego wyglądasz.

Roy Potter ponuro pokręcił głową.

- To się dopiero okaże.

Z głuchym uderzeniem Sarah spadła na plecy.

Najpierw poczuła zdziwienie, że wciąż żyje. Leżała przez chwilę w ciemnościach, czekając, aż odzyska normalny oddech. Nie więcej niż pięć metrów nad sobą zobaczyła okno, przez które uciekła. Spadła z niewielkiej wysokości na przylegający dach.

Krzyki Kronena motywowały ją do działania. Stał w oknie, wydając rozkazy. Z mroku na dole odpowiedziały mu jakieś głosy. Jego ludzie przeszukiwali ulicę. Jeżeli nie znajdą ciała, szybko zwrócą uwagę na okoliczne dachy.

Podniosła się na nogi. Jej wzrok przyzwyczaił się już do ciemności. Widziała linię dachu rysującą się na tle nieba. Wtem dotarło do niej, że to nie jej wzrok się wyostrzył.

To niebo pojaśniało. Nadchodzi świt. Za chwilę stanie się łatwym celem.

Zaczęła wspinać się po kolejnym dachu. Tu nie było już tak stromo i szybko dotarła na szczyt. Przeszła na drugą stronę i szybko zsunęła się na dół. Mokra sukienka przykleiła się do niej jak zimna skorupa. Całe stopy miała poranione, ale strach znieczulił ją na wszelki ból.

Znalazła się na płaskim, pokrytym żwirem kawałku dachu. W mroku zobaczyła jakieś drzwi. Podbiegła do nich, ale były zamknięte. Odwróciła się, próbując odnaleźć inną drogę ucieczki – może jakieś inne drzwi, jakieś schody.

Niebo jaśniało z każdą sekundą. Musi się stąd wydostać! Głośne okrzyki powiedziały jej, że została zauważona.

Następny dach był pokryty łupkowymi płytkami, gładkimi jak lód. Wysoko w górze majaczyło okno, a nad nim kształt anteny zamocowanej na szczycie. Nie miała szans, żeby się tędy wspiąć.

Jak ptak zamknięty w klatce, rozpaczliwie szukała drogi wyjścia. Z jednej strony był jedynie ostry spadek na podwórko. Przebiegła na drugą stronę i spojrzała w dół. Gładka ściana bez balkonów czy schodów przeciwpożarowych, które mogłyby zamortyzować jej upadek, gdyby zdecydowała się skoczyć. I gdzieś daleko chodnik czekający na jej roztrzaskane ciało.

Usłyszała, jak jakiś przedmiot toczy się po dachówkach. Kronen zaklął; jego pistolet spadł na ulicę. Sam przechodził już przez szczyt drugiego dachu.

Sarah wpatrywała się przez łyżę w gładką powierzchnię łupkowego dachu. Żadnej nadziei... Nagle zauważyła czarny przewód zwisający z anteny. Czy jest wystarczająco mocny, by ją utrzymać?

Słyszając odgłos kroków Kronena na żwirze, pozbyła się wszelkich wahań. Chwyając przewód, podciągnęła się na dach. Przewód naprężył się, ale nie pękł. Z uwagą natężoną do ostatnich granic posuwała się do góry. Dach wydawał się nie mieć końca. W każdym momencie spodziewała się strzału.

Nie widziała, jak daleko jeszcze będzie musiała się wspinać. Na pewno tylko kawałek, powtarzała z rozpaczą. Czuła, że słabnie.

W pewnym momencie pośliznęła się i straciła oparcie. Siła ciężkości ciągnęła ją bezlitośnie na dół. Czuła, jak przewód zaczyna wysuwać jej się z rąk. Nagle mgła rozviała się w niespodziewanym podmuchu

wiatru i Sarah zobaczyła szczyt dachu, który był w odległości zaledwie kilku centymetrów.

Z nadludzkim wysiłkiem podciągnęła się do góry i zacisnęła palce na pręcie anteny. Teraz już może wczołgać się na kalenicę. Leżała tam, oddychając ciężko ze zmęczenia. Ale kiedy spojrzała na drugą stronę, zobaczyła, że nie ma dokąd uciekać. Tu jej eskapada się skończyła.

Zaczęła płakać jak przerażone dziecko.

Nagle dotarł do niej dziwny dźwięk, najpierw cichy, potem coraz głośniejszy. Wysoki, falujący ton stopniowo rozdzierał ciszę. Syrena policyjna.

Kronen też ją usłyszał. Klnąc, chwycił przewód i zaczął wspinać się na górę.

Sarah patrzyła na niego z niedowierzaniem. Był wysoki i silny, poruszał się niemal jak małpa. Zaczęła rozpaczliwie szarpać przewód, próbując go odłączyć od anteny. Wiedziała jednak, że nie zdąży. Słyszała już chrapliwy oddech napastnika. Stała na drżących nogach.

Dźwięk syreny był coraz głośniejszy. Jeszcze tylko parę chwil! Nie potrzebuje niczego więcej.

Głowa Kronena wychyliła się ponad krawędź dachu. Rozcapierzonymi palcami Sarah próbowała wymierzyć mu cios w oczy. Cofnął się, chwycił ją na nadgarstek i wykręcił tak mocno, że krzyknęła z bólu. Wyrwała mu się, ale omal nie straciła równowagi.

Kronen stanął wreszcie na szczycie i powoli się do niej zbliżał. W jego dłoni pojawił się nóż. Trzymał go niedbale, jak jakąś zabawkę.

Zrobiła kolejny krok do tyłu. Jak daleko może się jeszcze cofać? Ostrze było coraz bliżej. Zrozumiała, że Kronen nie chce jej żywej. Chce ją zabić. W ostatnich oparach mgły widziała, jak zbiera się do zadania ciosu. Automatycznie zasłoniła się ramionami. Poczowała, jak ostrze rozcina jej skórę. Upadła na kolana. Stał tuż nad nią,

przygniatając butem jej sukienkę. Nie mogła uciekać, nie mogła nawet wstać. Widziała jedynie wznoszące się srebrne ostrze.

Dziki instynkt przetrwania podpowiedział jej ostatni rozpaczliwy ruch. Z krzykiem rzuciła się na kolana Kronena. Odchylił się do tyłu i chwiejąc się na jednej nodze, próbował utrzymać równowagę. Wykorzystała ten moment i szarpnęła go za stopę. Stracił ostatni punkt podparcia i runął w dół.

Sarah zamknęła oczy. Ciało Kronena uderzyło o chodnik, a ona nadal miała w uszach jego krzyk.

Zrobiło jej się niedobrze, poczuła zawroty głowy. Przycisnęła policzek do chłodnej powierzchni dachu, próbując opanować mdłości. Z dołu rozległ się ryk syreny i głośne okrzyki. Była zbyt zmęczona i zbyt przemarznięta, żeby się poruszyć. Dopiero głos Nicka wyrwał ją z odrętwienia.

Stał na dole i machał do niej. Nie mogła uwierzyć, że widzi go żywego. Chciała zawołać, że go kocha, że zawsze będzie go bezgranicznie kochała, ale wydobyła z siebie jedynie cichy szloch.

- Nie ruszaj się! - krzyknął Nick. - Straż pożarna zaraz do ciebie dotrze.

Wytarła łzy i skinęła głową. To koniec, powtarzała w myślach. Nareszcie ten koszmar się skończył.

Głośne trzaśnięcie drzwi kazało jej spojrzeć na dół. Na żwirowym tarasie poniżej stał Magus z karabinem w rękach. Dla Nicka i stojących na dole policjantów był niewidoczny. Samotny, stary człowiek owładnięty żądzą zemsty. Stał i patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem powoli podniósł karabin.

Huk wystrzału przetoczył się ponad dachami. Sarah uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że nie czuje żadnego bólu. A potem zobaczyła, że Magus się chwieje, a jego koszula nasiąka krwią. Wydał z siebie przedśmiertny okrzyk, który mógł być jedynie czyimś imieniem. Z szeroko otwartymi oczami upadł na plecy i znieruchomiał.

Niespodziewany błysk przyciągnął jej uwagę. Oderwała wzrok od zakrwawionego ciała i spojrzała w tamtą stronę. Promienie słońca przedarły się przez mgłę i oświetliły głowę i ramiona mężczyzny stojącego na dachu dwa domy dalej.

Mężczyzna opuścił karabin. W półmroku nie widziała jego twarzy, ale rozpoznała go od razu.

- Geoffrey! - zawołała. - Nie odchodź!

Krzyczała histerycznie, chociaż postać mężczyzny natychmiast rozplynęła się we mgle. Pozostał jedynie pusty dach, połyskujący w pierwszych promieniach słońca.

Na ulicy poniżej strzał karabinu zabrzmiał jak uderzenie gromu.

- Kto to strzelał? - wrzasnął Potter do Tarasoffa.

- Nikt z naszych. Może to gliny.

- Do diabła, przecież to był karabin!

Nick spojrzał na górę i zobaczył, że Sarah wciąż żyje. Na dole czuł się kompletnie bezradny.

- Na miłość boską, zrób coś! - krzyknął w panice do Pottera.

- Tarasoff, zabieraj ludzi na górę. Sprawdźcie, skąd padł strzał. - Potter odwrócił się do holenderskiego policjanta. - Kiedy wreszcie będą te drabiny?

- Za jakieś pięć minut.

- Przez ten czas ona może zginąć!

Nick przebiegł przez ulicę i wpadł do budynku. Pędził schodami na górę, bojąc się, że w każdej chwili usłyszy kolejny strzał. Roy Potter biegł parę kroków za nim.

Szeroka klatka schodowa kończyła się wąskimi spiralnymi schodami prowadzącymi na dach. Nick wbiegł po ostatnich stopniach i szarpnął drzwi. Zatrzymał się nagle, porażony jasnymi promieniami słońca i tym, co zobaczył na żwirowym tarasiku. Patrzyły na niego martwe oczy człowieka bez twarzy. Czerwony jedwabny szalik powiewał na

wietrze, nie odróżniając się kolorem od ogromnej plamy krwi rozlanej na piersi. Obok leżał karabin.

Drzwi otworzyły się po raz kolejny i rozpedzony Potter wpadł na Nicka.

- Dobry Boże! - powiedział, patrząc na martwe ciało. - To Magus. Sam się postrzelił?

Z pobliskiego dachu rozległ się cichy jęk. Nick odwrócił się i zobaczył Sarah wyciągającą ręce w błagalnym geście. Nie zauważyła ani jego, ani Pottera. Wpatrywała się w dal, widząc tam coś, czego nie widział nikt inny.

Jej krzyk przyprawił Nicka o dreszcz. Był to krzyk kobiety na granicy hysterii. Sarah przywoływała mężczyznę, który nigdy nie istniał.

Kiedy wreszcie sprowadzili ją na dół, była spokojna i opanowana. Nick patrzył, jak sanitariusze układają ją na noszach. Była taka drobna, słaba i zziębnięta.

Na ulicy czekała już karetka.

- Muszę z nią jechać. - Nick gwałtownym gestem odtrącił ramię Pottera, który próbował go zatrzymać. - Ona mnie potrzebuje. - Wcisnął się do karetki obok noszy. - Sarah, słyszysz mnie?

- Już myślałam, że cię nigdy nie zobaczę - szepnęła.

Potter zajrzał do ambulansu.

- Na miłość boską, Nick, nie pozwalasz im pracować.

Nick rozejrzał się i zobaczył, że sanitariusze patrzą na niego ze złością.

- On musi ze mną zostać - powiedziała Sarah błagalnie.

Potter wzruszył bezradnie ramionami. Sanitariusze wymienili między sobą znaczące spojrzenia. Nie lubili dodatkowych pasażerów, ale wiedzieli z doświadczenia, że lepiej nie zadzierać z tym facetem. Wzburzeni mężowie są uparci i nieobliczalni. A ten wyglądał na wyjątkowo wzburzonego.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Roy Potter patrzył z ulgą za odjeżdżającą karetką, a potem wsiadł do drugiego ambulansu stojącego kilka metrów dalej. Po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin mógł się przyznać do zmęczenia. Był wykończony, ale zadowolony. Operacja zakończyła się sukcesem.

Magus i jego pomocnik nie żyją. Czterech innych ludzi trafiło do aresztu. A przede wszystkim uratowali Sarah Fontaine.

Ta kobieta na pewno zostanie na jakiś czas w szpitalu. Miała poważne rany na rękach i stopach, które wymagały pomocy chirurga. Co więcej, będzie też pewnie potrzebowała opieki psychiatrycznej. Miała halucynacje, widziała na dachu ducha. W jej stanie taki atak hysterii był całkiem zrozumiały. Miną tygodnie albo nawet miesiące, zanim upora się ze wszystkim, przez co przeszła. Ale wyjdzie z tego. Okazała się silniejsza, niż wszyscy myśleli.

Potter patrzył, jak do drugiej karetki sanitariusze wkładają nosze ze zwłokami. Zadrżał, przypominając sobie widok ciała Kronena na chodniku. Dobrze, że szybko je uprzątnięto.

Na drugich noszach było ciało Magusa. Potter jakoś nie mógł uwierzyć, że po tylu latach stary człowiek postanowił odebrać sobie życie, ale analiza balistyczna na pewno to potwierdzi. Nie umiał znaleźć innego wyjaśnienia.

Na dachu nie było nikogo poza człowiekiem, którego widziała Sarah. Ale ona widziała zjawę.

- Panie Potter! - Holenderski policjant przepychał się przez tłum gapiów. - W środku jest jakiś Amerykanin. Chce z panem rozmawiać.

- Wyślijcie do niego Tarasoffa.

- On mówi, że będzie rozmawiał tylko z panem.

Potter stłumił przekleństwo. Jedyne, o czym marzył, to położyć się wreszcie do łóżka. Wsiadł niechętnie z karetki i poszedł za policjantem do budynku F. Berkmana. Wszędzie roznosił się zapach kawy, co przypomniało mu, że od wczoraj nic nie jadł. Policjant wskazał gestem na biuro.

- Tam.

Przy oknie stał mężczyzna odwrócony do drzwi plecami. Był ubrany na czarno. W jego złotych włosach było coś niepokojąco znajomego. Czujny i sprężony Roy Potter zamknął za sobą drzwi.

- Chciał się pan ze mną widzieć.

Mężczyzna odwrócił się z uśmiechem.

- Witam, panie Potter.

Potter oniemiał. Patrzył tępo przed siebie, powtarzając w myślach: Co się ze mną dzieje? Ja też mam halucynacje.

Przed nim stał Simon Dance.

Po godzinie Simon Dance odwrócił się i znów podszedł do okna.

- Oto cała historia - powiedział cicho. - Bardziej skomplikowana, niż sądziłeś. Pomyślałem sobie, że chciałbyś ją poznać. W zamian proszę o tę jedną przysługę.

- Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałaś?

- Na początku to było jedynie przeczucie. Potem ktoś podłożył mi w hotelu ładunek wybuchowy. Wtedy już byłem pewien. Nie mogłem ci zaufać. Ani nikomu innemu. Mieliście w Firmie jakiś przeciek. I to na samej górze.

Potter nie odpowiedział. Domyślał się, kto to mógł być.

- Van Dam - powiedział Dance.

- Jesteś pewien?

Dance wzruszył ramionami.

- Po co ktoś wychodzi w nocy z hotelu do budki telefonicznej?

- Kiedy to było?
 - Wczoraj, zaraz potem, jak zadzwoniłem do O'Hary.
 - To byłeś ty? - Potter zaklął i pokręcił głową. - To częściowo moja wina. Musiałem powiedzieć van Damowi o tym telefonie.
 - A potem dowiedziałem się, że w Casa Morro pojawił się Kronen ze swoimi ludźmi. Wtedy już wiedziałem, do kogo dzwonił van Dam. Do Magusa.
 - Potrzebuję więcej dowodów. Nie mogę go oskarżyć na podstawie jednego telefonu z budki.
 - Nie martw się, ta sprawa już jest załatwiona.
 - Co to znaczy?
 - Wkrótce się przekonasz.
 - Ale jakie on miał motyw?
- Simon Dance spokojnie przypalił sobie papierosa.
- Każdy z nas ma jakieś tajemnice. O ile wiem, van Dam był bogaty.
 - Jego żona zostawiła mu w spadku miliony.
 - Ile miała lat, kiedy zmarła?
 - Czterdzieści parę. Chodziło o jakiś napad. Van Dam był w tym czasie za granicą.
 - I wcale się nie dziwię.
- Potter zamilkł. To jest motyw. Wystarczy poszukać nieco głębiej, by do niego dotrzeć.
- Każę natychmiast rozpocząć wewnętrzne śledztwo.
- Simon Dance uśmiechnął się.
- Nie musisz się spieszyć. On już ci z pewnością nie ucieknie.
 - A co z tobą? - spytał Potter. - Przystaniesz się wreszcie ukrywać?
- Dance zaciągnął się papierosem.
- Nie wiem jeszcze, co zrobię. Eve była najważniejszą osobą w moim życiu.
 - A Sarah?
- Dance potrząsnął głową.

- Sprawilem jej wystarczajaco duzo bolu. - Odwrócił się i spojrzal przez okno. - Ekspertyza balistyczna wykaże, że Magus został zabity z duzej odległości. Przyrzeknij mi, że Sarah nigdy się o tym nie dowie.

- Skoro tak sobie zyczysz, Simon... Nawet się z nią nie pożegnasz?

- Tak będzie lepiej. Poza tym ten O'Hara wyglada na porzadnego faceta. Chyba będą ze sobą szczęśliwi.

Potter pokiwał głową. Też musiał przyznać, że O'Hara nie jest wcale taki zły.

- Zamierzasz wrócić do Stanów? Jeżeli tak, to pomożemy ci w załatwieniu nowej tożsamości.

- Dziękuję, ale wolę radzić sobie sam - powiedział Dance, podchodząc do drzwi.

- Jak będę mógł cię znaleźć?

Dance zatrzymał się w progu. Zastanawiał się przez chwilę, a potem powiedział z uśmiechem:

- Nie będziesz mógł mnie znaleźć.

Sarah obudziła się późnym popołudniem. Najpierw zobaczyła białe zasłonki poruszające się lekko w otwartym oknie, potem rząd doniczek z tulipanami na stole. Na krześle obok łóżka spał Nick. Miał na sobie pomiętą i przepoconą koszulę, a na głowie więcej siwych włosów niż przedtem. Lekko dotknęła jego ręki.

Obudził się gwałtownie i spojrzal na nią przekrwionymi ze zmęczenia oczami.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Dziwnie. Bezpiecznie. - Spojrzała na stół z tulipanami. - Ile kwiatów!

- Chyba trochę przesadziłem. Nie wiedziałem, że dwa tuziny to aż tyle.

Roześmieli się, ale ten śmiech szybko zamarł.

Wciąż czuli jeszcze strach i napięcie. Za dużo się wydarzyło przez te dni.

- Ja go naprawdę widziałam - powiedziała cicho.

- To już nieważne...

- Dla mnie jest ważne. - Opadła na poduszki. - Nie wiem, czy widziałam ducha, czy realnego człowieka. I teraz już zawsze będę się nad tym zastanawiać.

Nick podniósł jej dłoń i przycisnął ją do ust.

- Jeżeli to był duch, to mam wobec niego dług wdzięczności. Że mi ciebie zostawił. - Kiedy podniósł głowę, Sarah zobaczyła w jego szarych oczach miłość, której tak naprawdę nigdy nie widziała w oczach Geoffreya.

- Kocham cię - powiedziała. - Masz rację. Może rzeczywiście coś mi się wydawało. Byłam przerażona. Nikt mi nie mógł pomóc. Nikt oprócz ducha.

- On nie żyje. To, że zobaczyłaś go w takiej chwili, było jak pożegnanie.

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym do pokoju zajrzał Roy Potter.

- Nie przeszkadzam?

- Och, to pan. Proszę, niech pan wejdzie! - zawołała Sarah z uśmiechem.

Potter popatrzył na rząd doniczek i aż gwizdnął.

- Co to, Nick, będziesz zajmował się ogrodnictwem?

- Chciałem być romantyczny.

- Romantyczny? Z takim wyglądem? - Mrugnął wesoło do Sarah. - Niech mu pani powie, żeby się ogolił, bo aresztują go za włóczęgostwo.

Sarah pogłaskała Nicka po policzku.

- Moim zdaniem wygląda cudownie.

Potter pokręcił głową.

- To dowód na to, że miłość jest ślepa. - Spojrzał z troską na Sarah.
- Lekarze mówią, że będzie pani mogła jutro wyjść. Da pani radę?

- Chyba tak. - Pokazała mu zabandażowaną rękę. - Trochę boli.
Założyli mi kilkanaście szwów, ale wszystko będzie dobrze.

- Jak tam wasza operacja? Zakończona? - spytał Nick.

- Prawie. Mamy jeszcze parę rzeczy do wyjaśnienia. Wiecie, jak to jest w tym interesie, są zyski, ale są też straty. Ci agenci w Margate, Eve Fontaine...

- I Geoffrey - dodała Sarah cicho.

Potter zamilkł.

- Nieważne - rzekł po chwili. - Co teraz zamierzacie?

- Wracamy do domu - wyjaśnił Nick, biorąc Sarah za rękę. -
Pojutrze mamy samolot.

- A co potem?

Nick spojrzał na Sarah.

- Zawiadomię cię.

W pokoju zapadła cisza. Potter doskonale zrozumiał ten przekaz.
Czas zostawić ich samych. Wstał i poklepał Nicka po ramieniu.

- Życzę powodzenia. Wystawię ci u twojego szefa dobrą opinię,
o ile chcesz wrócić do pracy.

Nick nie odpowiadał, wciąż patrząc na Sarah.

- W porządku - mruknął Roy Potter, podchodząc do drzwi. -
W takim razie powiem staremu Ambrose'owi, że Nick O'Hara posyła
go do diabła.

W progu Roy Potter odwrócił się raz jeszcze. Nick trzymał Sarah
w ramionach. Nic do siebie nie mówili. Potter potrząsnął głową
i uśmiechnął się szeroko. Simon Dance miał rację. Nick i Sarah będą
ze sobą szczęśliwi.

Nagle popołudniowe słońce przedarło się przez chmury i zalało
pokój jasnym blaskiem. Potter aż zmrużył oczy. Wydawało mu się, że
w tych promieniach znikły wszystkie cienie świata, zabierając ze

sobą ducha Geoffreya Fontaine'a.

Tytuł oryginału:
Call After Midnight
Pierwsze wydanie:
Harlequin Intrigue, 1987
Opracowanie graficzne okładki:
Kuba Magierowski
Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordega
Korekta:
Władysław Ordega

© 1987 by Terry Gerritsen
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2008, 2011, 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1394-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com